Dziś: Tygodniowy dodatek „Przez kraj i świat"

Orędownik

Egzemplarz pojedyńczy 10 groszy
Prenumerata miesięczna 2,50

Ilustrowany dziennik narodowy i katolicki

Redaktorzy: tekstu redakcyjnego na str. 3 i 4 — Stanisław Czapiewski; tekstu redakcyjnego na str. 1, 2, 5, 8, działu powieści i tyg. dodatku „Na przełaj przez kraj i świat" — Jan Plazak; tekstu redakcyjnego mutacji „Ł" (str. 6 i 7) — Konstanty Dobrzyński; tekstu redakcyjnego mutacji „K" (str. 6 i 7) — Henryk Walter; działu rozrywek umysłowych — Stanisław Roskosz; działu sportowego — Stefan Śliwiński; działu programów radiowych — Zdzisław Antoniewicz. Ogłoszenia i reklamy — Antoni Leśniewicz. Wszyscy w Poznaniu.
Zakład i miejsce odbicia, wydawca i miejsce wydania: Drukarnia Polska Spółka Akcyjna, Poznań, św. Marcin 70.

Nr 25 **Wydanie Ł** **Rok 69** **Poniedziałek, 30 stycznia 1939**

Barcelona stolicą Hiszpanii narodowej

aż do czasu zdobycia Madrytu — „Czerwoni" uciekają do Francji — Na frontach

Londyn (ATE). Według doniesień z Burgos, gen. Franco postanowił przenieść siedzibę rządu narodowego z Burgos do Barcelony. Fakt ten ma podkreślić niepodzielność Hiszpanii i nierozerwalność węzłów łączących Katalonię z resztą Hiszpanii. Barcelona pozostałaby stolicą Hiszpanii narodowej aż do chwili zdobycia Madrytu.

Według doniesień z Barcelony, miasto przybiera coraz bardziej świąteczny widok. Las sztandarów narodowych wyrasta w szybkim tempie, nie tylko w dzielnicach centralnych, ale i w dzielnicach robotniczych; niemal wszystkie domy są udekorowane sztandarami i herbami Hiszpanii narodowej.

Stolica Katalonii przygotowuje się gorączkowo na przyjęcie gen. Franco.

Nowy burmistrz Barcelony

(d) Paryż. (ATE) Przemysłowiec kataloński Miguel Mateu Pla, mianowany przez gen. Franco burmistrzem Barcelony, objął urzędowanie natychmiast po wkroczeniu wojsk narodowych.

Tymczasem zaś posiadłość nowego burmistrza Barcelony — zamek Peralada, położony o 6 km na północ od m. Figueras, obrany został przez rząd republikański, który uszedł z Barcelony, za swą siedzibę.

Na froncie katalońskim

Barcelona. (PAT). Wojska narodowe posunęły się w ciągu dnia dzisiejszego na wszystkich odcinkach frontu katalońskiego w kierunku Pirenej, zajmując ostatecznie linię Manresa — Sabadell — Granollers. Ludność zajmowanych miejscowości wita armię gen. Franco owacyjnie. Wszystkie domy przybrane są chorągwiami o barwach Hiszpanii narodowej.

W godzinach południowych wojska gen. Franco znajdowały się w odległości 18 km od granic prowincji Gerona.

Salamanka (PAT). Komunikat głównej kwatery wojsk gen. Franco stwierdza znaczne posunięcie się wojsk narodowych na froncie katalońskim. Komunikat mówi o zajęciu następujących miejscowości: Naves, Palatorellas, Serasaus, San Pedro, Artes, Llagosta, San Justo, Castelletat i Santa Coloma de Gramanet. Zdobyto 60 dział i 1.000 karabinów maszynowych.

W Podziemiach dawnego pałacu Negrina wykryto wielką ilość klejnotów, w tym dwie korony z obrazu Matki Boskiej „Sagrario Tolede", jak również kilka milionów pesetów w monetach zagranicznych.

Na froncie Estramadury wojska gen. Franco zdobyły nowe stanowiska.

Koncentracja floty narodowej

Perpignan. (PAT). W zatoce Las Rosas nastąpiła koncentracja całej prawie wojennej floty narodowej.



PO UPADKU BARCELONY
Uchodźcy na granicy Francji koło przejścia granicznego Bourg-Madame

Najazd „czerwonych" na Francję

Perpignan. (PAT). Korespondent Havasa donosi, że miejscowości Perthus, Certere, Bourghmadame są formalnie oblężone przez uciekinierów, przekraczających granicę francuską.

Na wysokości Port Vendres cała flotylla statków i barek hiszpańskich z uciekinierami kieruje się w stronę wybrzeży francuskich. Plutony francuskiej straży granicznej zostały wzmocnione oddziałami dragonów i piechoty celem wzmocnienia ochrony granicy. Oddziały strzelców senegalskich z Perpignan obsadziły Cerbere, Perthus i Ports Demollo.

Z granicy sygnalizują, że uciekinierzy w wielu punktach przekraczają granicę nielegalnie. Duża partia zdołała przedrzeć się przez tunel międzynarodowy pod Cerbere. W pobliżu Perthus przekroczyło granicę ponad 100 żołnierzy, których rozbrojono i internowano w Mahissad. Dziś rozpocznie się ewakuacja uciekinierów do obozów w głąb kraju.

Pryska zmora „czerwonych" rządów

Barcelona. (PAT). Dziś od rana otwarto w Barcelonie wszystkie sklepy, z których większość była od dłuższego czasu zamknięta. W sklepach tych sprzedaje się artykuły spożywcze, dostarczone z obszarów Hiszpanii narodowej. Władze wojskowe ustaliły maksymalną taryfę cen, do których sprzedawcy muszą się stosować pod rygorem surowych kar.

W przymusowej „stolicy" „czerwonych"

Figueras (PAT). Napływ uchodźców wzmaga się coraz bardziej, powodując ogromne trudności mieszkaniowe.

Wszystkie kawiarnie oraz wolne sale zostały zmienione na punkty kwaterunkowe.

Ministerstwo spraw zagranicznych, obrony narodowej oraz prezydium rady ministrów znalazły już pomieszczenie w zerekwirowanych domach, lecz inne urzędy znajdują się jeszcze pod gołym niebem.

Przedstawicielstwa dyplomatyczne przeniosły się przeważnie do Perpignan. Ambasada francuska urzęduje w Figueras, na wieczór natomiast wraca do Perpignan.

Prasa zagraniczna pracuje w ogromnie trudnych warunkach i z dużym opóźnieniem z powodu przeładowania linij rozmowami urzędowymi. Według oficjalnych zapowiedzi z dniem jutrzejszym cenzura rozpocznie znowu swą chwilowo przerwaną działalność. Żaden z dzienników barcelońskich nie ukazuje się z powodu nienormalnych warunków i braku środków technicznych.

Na poniedziałek zapowiedziano ukazanie się dziennika oficjalnego, datowanego z Figueras.

Zadania gen. Franco

Rzym. (PAT). „Popolo di Roma" omawiając rozwój wydarzeń wojennych pisze, że przeciwnicy gen. Franco będą może stawiali jeszcze opór, ale pozbawieni wszelkich nadziei na zwycięstwo. Dlatego też los wojny po zdobyciu Barcelony jest przesądzony definitywnie na korzyść gen. Franco.

Przed obozem gen. Franco stoją wielkie zadania dnia jutrzejszego. Zwycięzcy będą musieli odbudować Hiszpanię i przebaczyć przeciwnikom z wyjątkiem przewódców „czerwonych", dla których nie ma już miejsca na półwyspie hiszpańskim.

Niemniej ważnym zadaniem będzie zlikwidowanie prądów autonomicznych i regionalnych. Póki prądy autonomiczne będą istnieć w kraju Basków i Katalonii, póty Hiszpania nie zazna pokoju. Dowodzi tego przebieg ostatnich walk hiszpańskich. Najpilniejszym jednak zadaniem, konkluduje „Popolo di Roma", jest szybkie zakończenie wojny.



Z POBYTU MIN. RIBBENTROPA W WARSZAWIE
Min. Beck żegna na dworcu warszawskim opuszczającego Polskę min. spraw zagranicznych Rzeszy von Ribbentropa. Z tyłu widoczny ambasador niemiecki w Polsce von Moltke

Olbrzymie straty po trzęsieniu ziemi

Pierwszą czynnością jest grzebanie trupów — Ulice zawalone gruzami

(d) Santiago de Chile. (ATE) Do stolicy nadchodzą dalsze szczegóły wielkiego trzęsienia ziemi, które zniszczyło kilka miast prowincjonalnych.

W Concepcion gmach Banku Angielskiego oraz katedra uległy całkowitemu zniszczeniu. Większość domów leży w gruzach. Oddziały wojsk usuwają z ulic rumowiska, wysadzając dynamitem na pół zburzone domy. Straty wyrządzone przez trzęsienie ziemi są ogromne i w jednym tylko mieście Cauquennes są oceniane na przeszło 150 milionów pesos.

Z Santiago de Chile wyjechała do okręgów, objętych katastrofą trzęsienia ziemi ekspedycja, złożona z geologów i uczonych celem przeprowadzenia badań naukowych. Chilijski Czerwony Krzyż wysłał znaczne zapasy środków leczniczych.

W Chillan pochowano już przeszło 1000 trupów. Gruzy jednak nie zostały dotychczas uprzątnięte. W mieście brak żywności i lekarstw.

Rząd zajął się sprawą ewakuacji miast, dotkniętych trzęsieniem ziemi i tych, gdzie wybuchły epidemie.

Donoszą tu, że w Chillan odczuto nowe wstrząsy podziemne.

Według opowiadania uchodźców miasto Cauquennes zostało doszczętnie zniszczone. Wielkie szkody wyrządziło trzęsienie ziemi w Pengo, gdzie najbardziej ucierpiała rafineria cukru.

Zadania nowej Czecho-Słowacji

Wywiad z wicepremierem rządu praskiego min. Sidorem — Potępienie akcji Wołoszyna

O stosunkach polsko - słowackich

(d) Praga. (PAT) Korespondent P. A. T. odbył dłuższą rozmowę z wicepremierem rządu praskiego min. Karolem Sidorem.

Na wstępie min. Sidor zaznaczył, że zarówno premier Beran, jak i on sam, są realnymi politykami, twardo stojącymi na gruncie rzeczywistości. W związku z tym w odniesieniu do całego szeregu zagadnień wewnętrznych program rządu opierać się będzie na zrozumieniu istotnych potrzeb gospodarczych i socjalnych, powstałych na skutek nowego położenia drugiej republiki.

W dziedzinie polityki zagranicznej zasadą naczelną ma być utrzymanie dobrych stosunków z Berlinem, Warszawą, Budapesztem i Bukaresztem. W związku z tym wicepremier wyraził się krytycznie o ostatnich zajściach na Rusi Podkarpackiej, które zadrażniały stosunki z Polską i Węgrami. Wydarzenia te powstały wskutek nieskoordynowanej zupełnie z rządem centralnym polityki czynników rusińskich, które — jak wyraził się min. Sidor — nazywają się obecnie „Ukraińcami". W świetle tego negatywnego stanowiska gabinetu centralnego w związku z działalnością rządu w Huszcie rozpatrywać należy nominację gen. Prchali, który ma tam reprezentować wolę Pragi.

Przechodząc do stosunków czesko-słowackich, min. Sidor podkreślił, że istniejące tarcia są wyrazem likwidacji pozostałości 20-letniej polityki systemu czeskiego na Słowaczyźnie. Obecnie przeprowadza się w całej pełni hasło: Słowacja dla Słowaków. Niezależnie od tego, w myśl konstytucji, Słowacy mają brać czynny udział w rządzeniu drugą republiką. Jest to jedno z żądań min. Sidora, aby we wspólnych ministerstwach reprezentowany był personalnie oraz ideologicznie kierunek słowacki. W związku z tym ma nadzieję, że placówki w Berlinie, Warszawie i Budapeszcie zostaną obsadzone przez Słowaków.

Na zapytanie w sprawie wyników rozmów min. Chvalkovskyego w Berlinie min. Sidor oświadczył, że nie należy spodziewać się większych sensacyj. Przy tej okazji zaprzeczył pogłoskom o rzekomej unii celnej niemiecko-czeskiej, jak również o współpracy wojskowej obu krajów.

Przechodząc na zakończenie do omówienia obecnych stosunków polsko - słowackich, min. Sidor oświadczył, że niestety ostatnie wydarzenia zaciążyły nieco na sympatiach słowackich. Trzeba jednak te rzeczy pozostawić czasowi. Osobiście wyraża gorące przekonanie, że właśnie czas zagoi wszystkie rany i wierzy w odrodzenie przyjaźni wolnych Słowaków oraz wolnych Polaków.

Obowiązek służby wojskowej na Węgrzech

Uchwalił go jednomyślnie parlament w Budapeszcie

(d) Budapeszt (PAT) Izba Niższa uchwaliła jednomyślnie ustawę o obowiązkowej służbie wojskowej.

Wszyscy Węgrzy, nie wyłączając Żydów, podlegają przepisom tej ustawy od 12 do 60 roku życia. Obowiązkowa służba trwa w zasadzie 3 lata, w praktyce jednak — 2 lata. Dzieli się ona na 3 etapy: 1) przedwojskowa od 12 do 18 roku życia, 2) wojskowa od 18 do 42 roku i 3) powojskowa-obowiązkowe ćwiczenia wojskowe — od 42 do 60 roku życia.

Ustawa przewiduje pełnomocnictwa dla rządu na wypadek wojny lub niebezpieczeństwa wojny. W okręgach nadgranicznych rząd może dokonywać wywłaszczenia.

Hitlerowskie oddziały szturmowe

Praga zezwoliła na tworzenie oddziałów S. A. i S. S.

(d) Praga. (Tel. wł.) Min. Chvalkovsky odbył dłuższą rozmowę z przywódcą niemieckim pos. Funkem.

W wyniku tej rozmowy rząd Czecho-Słowacji wyraził swą zgodę na uznanie istniejącej Partii Narodowo-Socjalistycznej dla Niemców w Czecho-Słowacji oraz na utworzenie oddziałów szturmowych SA i sztafet hitlerowskich SS wśród młodzieży.

Oddziały hitlerowskie będą miały prawo noszenia mundurów i odbywania ćwiczeń wojskowych. Poza tym ma być zorganizowana młodzież niemiecka w oddziałach „Hitlerjugend".

Echa wizyty min. Ribbentropa

O stanowisku oficjalnych kół polskich

(d) Warszawa. (Tel. wł.) Korespondent Wasz miał sposobność usłyszeć taką ocenę wizyty Ribbentropa w dobrze poinformowanych kołach politycznych:

Wizyta Ribbentropa jest momentem pozytywnym dla polskiej polityki oficjalnej. Strona polska jest zadowolona z przeprowadzonych rozmów. Zwraca uwagę, że wyrażono przekonanie, iż w przyszłości obaj partnerzy będą unikali niespodzianek. Z rozmów nie można było jednak wywnioskować, w jakim kierunku pójdzie najbliższa ekspansja niemiecka, chociaż wiadomo, iż nie skierowuje się ona w chwili obecnej ku wschodowi.

Koła polityczne wyrażają przekonanie, że w chwili obecnej na odcinku wschodnim zapanuje raczej okres zacisza, czego objawem są pogłoski nt. utworzenia obustronnych oficjalnych komisyj w sprawie mniejszości narodowych. (w)

Ojciec św. przyjął amb. Wieniawę-Długoszowskiego

Rzym (PAT). Ojciec święty przyjął dziś na prywatnej audiencji ambasadora R. P. przy Kwirynale Wieniawę-Długoszewskiego z małżonką. Audiencja trwała pół godziny.

Notowania giełd zbożowo-towarowych

Bydgoszcz, 28. 1. 39. — Pszenica 18.75 do 19.25; żyto 14.60—14.85; jęczmień I 16.75—17, II 16.25—16.50; owies 14.25—14.75; mąka pszenna 65% 32.25—33.25; mąka żytnia 65% 24—25; otręby pszenne m. 12—12.50, śr. 12—12.50, gr. 12.75 do 13; otręby żytnie 11.50 do 12.

Katowice, 28. 1. 39. — Pszenica cz. 21.75 do 22.75, j. 21—21.50, zb. 20.25—20.75; żyto 15.25 do 15.50; jęczmień przem .17.50—18, past. 16.50 do 17; owies j. 16.50—17, zb. 16—16.50; mąka pszenna 65% 33—34; mąka żytnia 65% 24.75 do 25.25; otręby pszenne gr. 12.25—12.50, śr. 10.75 do 11.25, m. 10.25—10.75; otręby żytnie 10.75 do 11.25.

Łódź, 28. 1. 39. — Pszenica 20.50—20.75, zb. 20.25—20.50; żyto 14—14.25; jęczmień przem. 15.75—16.25; owies I 16.25—16.75, II 15.25—15.75; mąka pszenna 65% 33.50—34.50; mąka żytnia 65% 24.50—25.50; otręby pszenne gr. 11.25 do 11.50, śr. 11—11.25, m. 11.25—11.50; otręby żytnie 10—10.25.

Lwów, 28. 1. 39. — Pszenica cz. 22.25 do 23.25, j. 19.75—20 zb. 18.75—19; żyto I 14.25 do 14.75, II 13.25—13.50; jęczmień przem. 17—17.25, past. 16.25—16.50; owies j. 16.75—17, zb. 16.25 do 16.50; mąka pszenna 65% 34—35.50; mąka żytnia 65% 24.50—26.50; otręby pszenne gr. 11—11.25, śr. 9.75—10, m. 11—11.75; otręby żytnie 9 25 do 9.50.

Warszawa, 28. 1. 39. — Pszenica cz. 22.25 do 22.75, j. 20.25—20.75, zb. 19.75—20.25; żyto I 14—14.50; jęczmień I 17—17.25, II 16.75—17; owies I 14.75—15, II 14—14.50; mąka pszenna 65% 35—36.50; otręby pszenne gr. 12.25—12.75, śr. 11.25—11.75, m. 11.25—11.75; otręby żytnie 10.25—10.75.

Charakterystyczna odmowa

Warszawa (Tel. wł.) Zarząd Miejski w Inowrocławiu odmówił zarządowi Stronnictwa Narodowego wynajęcia sali na urządzenie akademii żałobnej ku czci Romana Dmowskiego. (w)

Oddział PKO w St. Zjednoczonych

Warszawa (Tel. wł.) Rząd amerykański przyznał koncesję umożliwiającą otwarcie oddziału PKO w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. W najbliższym czasie oddział PKO otwarty będzie w Nowym Jorku.

Przerwane połączenia telefoniczne z Hiszpanią

Warszawa (Tel. wł.) Ofensywa wojsk gen. Franco przerwała połączenia telefoniczne miast hiszpańskich z zagranicą. Nasze urzędy telekomunikacyjne nie przyjmują w ogóle zgłoszeń do rozmów miast polskich z „czerwoną" Hiszpanią. (w)

Doktorat honorowy dla Leopolda Staffa

Warszawa. (Tel. wł.). Na Uniwersytecie Warszawskim odbyła się dzisiaj uroczystość nadania poecie Leopoldowi Staffowi doktoratu honorowego wydziału humanistycznego uniwersytetu. Doktorat przyznano Staffowi „jako poecie, który w wielu utworach treść filozoficzną odział w szatę doskonałej sztuki oraz przełożył na język ojczysty szereg arcydzieł pisarzy obcych".

Opony samochodowe dla Litwy

Warszawa (Tel. wł.) W przyszłym tygodniu odejdzie do Kowna pierwszy transport opon samochodowych produkcji polskich fabryk, wartości około 20 tys. litów. (w)

Z serii oszustw komorników

Warszawa (Tel. wł.) Sąd Okręgowy w Warszawie skazał b. komornika Józefa Januszewskiego na 4 lata więzienia, a jego wspólnika sekretarza Jana Gutowskiego na 15 miesięcy więzienia za nadużycia służbowe i przywłaszczenie około 51.000 zł. (w)

W Jugosławii o mowie min. Csaky

Białogród. (PAT). Oświadczenie węgierskiego ministra spraw zagranicznych hr. Csaky w sprawie konieczności zbliżenia z Jugosławią wywołało jak najżywsze zainteresowanie prasy jugosłowiańskiej. Dzienniki dzisiejsze ogłaszają na pierwszym miejscu wiadomości z Budapesztu, podkreślając w tytułach główne ustępy oświadczenia ministra Csaky, które otwiera nową erę w stosunkach węgiersko-jugosłowiańskich.



Zajścia antyżydowskie w Mor. Ostrawie

Mor. Ostrawa. (PAT). Ubiegłej nocy Morawska Ostrawa była ponownie widownią zajść antyżydowskich. W kilku miejscowych domach towarowych, będących własnością kupców żydowskich, wybito szyby. Policja sprawców nie ujęła.

Równocześnie prasa czeska wszczęła ostrą kampanię antysemicką, domagając się wyeliminowania w życiu publicznym przede wszystkim w wolnych zawodach, elementu żydowskiego.

Na San Domingo

Mor. Ostrawa. (PAT). W połowie lutego odjedzie na San Domingo licząca tysiąc osób grupa Żydów, obywateli czesko-słowackich, którzy zamierzają tam osiąść jako koloniści na przydzielonych przez tamtejszy rząd działkach ziemi. W najbliższym czasie ma wyjechać do Nowej Zelandii druga grupa emigrantów żydowskich, częściowo kolonistów, głównie jednak żydowskich rzemieślników.

Włoski minister o roszczeniach Niemiec i Włoch

Monachium. (PAT). Włoski minister stanu Farinacci przemawiając tu wczoraj na wielkim zgromadzeniu oświadczył m. i., że rewindykacje kolonialne Rzeszy mają uzasadnienie prawne i polityczne. Mówiąc o zasadach pokoju, opartego na sprawiedliwości, mówca poruszył również sprawę rewindykacyj włoskich.

Przedstawiwszy włoski charakter z punktu widzenia historycznego i kuluralnego Korsyki i Nicei, min. Farinacci omówił sprawę Tunisu podkreślając, że Tunis w każdym bądź razie jest protektoratem, a nie posiadłością francuską.

36 górników zginęło w kopalni

Fukuoka. (PAT). W kopalni węgla w Kasuka nastąpił wczoraj wybuch. Na ogólną liczbę 61 górników, znajdujacych się w czasie katastrofy w kopalni, uratowało się tylko 25. Dziś wydobyto zwłoki 24 górników oraz 12 rannych.

Z 34 pasażerami nad Atlantykiem

(d) Paryż. (Kabel). Amerykański samolot komunikacyjny dokonał pierwszego przelotu nad Atlantykiem północnym, przewożąc 34 pasażerów.

Lot odbył się na szlaku Nowy York — Bermundy — Paryż i stanowił otwarcie stałej pasażerskiej komunikacji między Stanami Zjednoczonymi a Europą.

Mróz w Ameryce

Nowy Jork. (PAT). Od kilku dni nad atlantycką częścią kontynentu amerykańskiego przeciąga fala mrozów, obniżająca temperaturę do 14 stopni Celsjusza.

Rzeka Hudson pokryła się lodem, co spowodowało wstrzymanie żeglugi. W porcie nowojorskim usilnie pracują liczne łamacze lodów.

Powtórne uniewinnienie Kiepury

Warszawa (Tel. wł.) W wydziale odwoławczym Sądu Okręgowego w Warszawie toczył się w sobotę proces Jana Kiepury i adw. Hofmokl-Ostrowskiego ojca, o zniesławienie adwokatury. Kiepura nie stawił się na rozprawę i dlatego trwała ona bardzo krótko.

Po zreformowaniu sprawy i przemówieniu obrońcy Kiepury, Sąd Okręgowy zatwierdził wyrok pierwszej instancji, uniewinniający śpiewaka z zarzutu zniesławienia powiedzeniem: „gdybym nie był śpiewakiem, to zostałbym pastuchem, albo adwokatem". (w)

Z NASZEGO STANOWISKA

Zgoda - przez realizację programu narodowego

Idą tak brzemienne zdarzenia, wypadki, że nigdy dość atramentu się nie zużyje na pisanie o ważnym naszym problemie wewnętrznym — zgodzie narodowej.

Tak, jak obecnie stan tej ważnej sprawy u nas wygląda, to można śmiało powiedzieć, że zgody — w myśl zalecanych recept — nie będzie. Pod wpływem tych czy innych faktów możliwe jest co prawda chwilowe zatarcie różnic między Polakami, jak to miało np. miejsce w dniach „ugrzeczniania" Litwy, ale na tym koniec. Skoro znów przyjdzie dzień powszedni, rozdziały wystąpią tym silniejsze.

Warto zapytać, kto ponosi winę za ten smutny stan. Odpowiedź zupełnie łatwa. Oczywiście, nie opozycyjnie nastrojone społeczeństwo, ale ci, którzy hasła specyficznej „zgody narodowej" ostatnio wysunęli. Wygląda to na paradoks, ale właśnie ci „apostołowie" zgody już przy jej poczęciu umieli ją dokumentnie uśmiercić.

Są bowiem w Polsce dwojakiego rodzaju poglądy na problem zjednoczenia narodu. „Ozonowy" i drugi, który najlepiej nazwać — polskim.

Według „Ozonu" zgoda narodowa to doznanie przez każdego Polaka nagłego olśnienia w tym sensie, że przyjąwszy pozę „na baczność" zacznie nagle hołdować temu, co wczoraj jeszcze uważał za polityczne oszustwo. Zgoda narodowa według „Ozonu" — to w dalszym ciągu likwidacja wszelkich stronnictw, odłożenie rozwiązania sprawy żydowskiej na bardzo długi okres czasu, jednomyślne uznanie, że obecna konstytucja wraz z ordynacją wyborczą to ustawy, gdzie kropki nie można nawet przestawić, to likwidacja niezbyt ważnej „sprawy brzeskiej" przez naturalną śmierć jej bohaterów na wygnaniu. I, oczywiście, rządy systemu aż... do końca świata. Kto taki program uzna, może być dalej nawet „endekiem". Grunt, że docenia wartość „prawdziwej" zgody.

I jest jeszcze w Polsce drugi powszechny pogląd na te doniosłe sprawy. Zgoda narodowa — to nie mechaniczne zsumowanie jednostek, jak dotąd — raczej żer, ile właśnie oparcie się i skupienie wokół konieczności realizacji wielkiego programu politycznego. Program państwa narodowego, Polski bez Żydów, Polski dla Polaków, Polski, zapewniającej chleb i pracę swoim synom, Polski silnej i zwartej na swojej ziemi, skutecznie umiejącej likwidować wszelkie odśrodkowe, rozkładowe siły i wpływy. Łączy się z tym konieczność zmiany i konstytucji i ordynacji wyborczej i zasadniczej zmiany dotychczasowego systemu.

Dlatego, choćby nas odstępcy zapraszali jeszcze gorącej do wspólnego stołu, choćby i ordery świeciły jeszcze większym blaskiem, a dochody rosły z dniem każdym, zgody na rozkaz nie możemy uznać za zbawienie Polski, a raczej za jej tragedię.

Zgoda, owszem. Ale nie przez „podział łupów", tylko przez realizację programu narodowego.

U trumny Dmowskiego na cmentarzu bródnieńskim kilkaset tysięcy Polaków dało wspaniały wyraz tej prawdziwej zgody, zgody na służbę ofiarną narodowi. Za nimi idą miliony. Oni — to Polska zwycięskiego jutra. Oni, a nie kto inny, niosą narodowi wielkość — nie przez sprzedaż swych sumień i zgięcie karków, ale trwanie w czynnej wierze, z pogodnym obliczem przy zwycięskim sztandarze walki.

WŁODZIMIERZ BILAN.

ŻYCIE POLITYCZNE

NACJONALIZM RUMUŃSKI NIE ZAPRZESTAŁ WALKI

Czytaliśmy znowu **o nowych aresztowaniach w Rumunii.**

Objęły one **dużą liczbę osób** i to **pod zarzutem należenia do zakazanej i rozwiązanej „Żelaznej Gwardii" oraz przygotowywania antyrządowej akcji terrorystycznej.** I tym razem wśród aresztowanych znajdują się ludzie z najróżniejszych warstw społecznych. Dowodzi to o **zasięgu nielegalnej „Żelaznej Gwardii" oraz wszechstanowych charakterze ruchu.** Obok cywilów znajdują się wśród aresztowanych również oficerowie.

Porucznik Dumitrescu, pracujący **w wojskowym biurze chemicznym**, zaopatrywał organizację w środki wybuchowe i konstruował bomby. **Wielkie zapasy materiałów wybuchowych** znalezione w mieszkaniu prof. Cristescu pochodziły po prostu **z arsenału państwowego.**

Policja rumuńska twierdzi, że **w osobie prof. Cristescu zlikwidowała przywódcę tajnej „Żelaznej Gwardii".** Sprawdzenie tego faktu będzie jednak trudne w przyszłości, gdyż prof. Cristescu, według komunikatu policyjnego — został przez policję **zastrzelony,** gdy stawiał opór aresztowaniu. Wspomniany por. Dumitrescu zaś został **zabity** przez agentów policyjnych, gdyż podobno stawiał opór z bronią w ręku.

Trudno oprzeć się zdumieniu wobec niepowszedniego zbiegu okoliczności, że **od pewnego czasu przeciwnicy obecnego reżimu w Rumunii albo popełniają „samobójstwo", albo bywają zastrzeleni jako stawiający opór policji, albo też** — jak miało miejsce z twórcą „Żelaznej Gwardii" Codreanu i osiemnastu towarzyszami — **ponoszą śmierć od kul konwojentów podczas „usiłowanej ucieczki".**

Źródła rumuńskiego konfliktu wewnętrznego tkwią w moralnej i ideowej rozbieżności rumuńskiego nacjonalizmu, który reprezentują: kierunek prof. Cuzy, zmarłego premiera Gogi i „Żelazna Gwardia" **z oficjalnym, totalistycznym „zjednoczeniem narodowym",** dokonywanym z góry, mechanicznie. Ten **totalizm rumuński** jest zaś, jak stwierdził „Warsz. Dziennik Narodowy" **swoistą formą walki z narodowymi prądami,** nurtującymi społeczeństwo. Stąd **coraz większe nasilenie tej walki,** stąd **rosnąca liczba ofiar** wśród tych, którzy pragną głęboko sięgających zmian w życiu wewnętrznym Rumunii.

Roman Dmowski mówi:

Przyjmując zasadę, że polityka narodowa nie może brać za pukt wyjścia interesów pojedyńczej dzielnicy, stawiamy obok niej drugą, według której prawdziwy patrjotyzm nie może mieć na względzie interesów jednej jakiejś klasy, ale dobro całego narodu. Zasady tej nie należy tłumaczyć niedorzecznie przez równomierne popieranie interesów wszystkich klas — tłumaczenie, będące banalnym, powszechnie u nas powtarzanym frazesem taniego patrjotyzmu. W praktyce politycznej rzetelne stanowisko narodowe sprowadza się do obrony interesów tych klas, których podniesienie i dobrobyt leży w interesie narodu, a których nędza i ciemnota zgubę społeczeństwu gotują. Patrjotyzm nie nakazuje jedynie konserwowania narodu, ale czuwanie nad możliwie szybkim i prawidłowym sił jego rozwojem. Równomierne popieranie interesów wszystkich klas — to pusty frazes, którym wojują ci, co tworzą programy patrjotyczne przy biurku lub przy kądzieli, a nie biorą się do czynu, któryby im całą niedorzeczność tego stanowiska wykazał, to obłudny płaszczyk tych, co pokryć muszą grzeszne ciało swego ciasnego klasowego interesu.

(„Nasz patrjotyzm" — broszura z kwietnia 1893 r.)

POLITYKA ZAGRANICZNA WĘGIER

Węgierski minister spraw zagranicznych hr. Csaky wygłosił przemówienie o polityce zagranicznej Węgier. Po stwierdzeniu, że między Rzeszą Niemiecką, a Węgrami nie ma sprzecznych interesów oświadczył, że **„w Berlinie zapewniono go o gotowości wystąpienia energicznego przeciw wszelkiej akcji nielegalnej, pochodzącej z terytorium Rzeszy i zwróconej przeciw Węgrom".** Min. Csaky oświadczył również, że incydenty podobne do tych, jakie nastąpiły pod Munkaczem, nie powtórzą się więcej.

Z tym optymizmem węgierskiego kierownika polityki zagranicznej **stoi w sprzeczności wiadomość z Rusi Podkarpackiej, że „rząd" Wołoszyna zawiesił działalność Zjednoczonej Partii Węgierskiej na Rusi Podkarpackiej, że lokale tej organizacji zostały opieczętowane, a jej prezes hr. Jan Esterhazy zwrócił się telegraficznie z protestem do prezydenta Hachy.**

W dalszym ciągu swego przemówienia min. Csaky, podkreślił **węzły przyjaźni, łączące Węgry z Polską. O wspólnej granicy polsko-węgierskiej — niestety — nie wspomniał. A szkoda.** Jest to bowiem sprawa, co do której nie ma sprzecznych interesów między Polską i Węgrami, ale co do której równocześnie zachodzą „sprzeczne interesy" zarówno między Polską a Niemcami, jak między Węgrami a Niemcami. **W sprawie Rusi Podkarpackiej istnieją wspólne interesy Polski i Węgier przeciw interesom i dążeniom niemieckim.**

To powinien był kierownik resortu zagranicznego Węgier wyraźnie stwierdzić, tym bardziej, że **działalność „rządu" Rusi Podkarpackiej skierowana jest wyraźnie przeciw Węgrom a nie ma chyba wątpliwości, że „rząd" ten jest narzędziem polityki niemieckiej.**

Dlatego **nie mają wielkiej wartości zapewnienia Berlina** o „przeciwdziałaniu wszelkiej akcji nielegalnej, zwróconej z terytorium Rzeszy, przeciw Węgrom". Węgrzy jak sobie pościelą, tak się wyśpią.

Kasacji w sprawie inż. Doboszyńskiego nie będzie

Warszawa (Tel. wł.) Obrońcy inż. Adama Doboszyńskiego adwokaci Czerwiński, Piasecki i Stypułkowski cofnęli wniesioną do Sądu Najwyższego skargę kasacyjną. W ten sposób zakończył się ostatni akt procesu.

Inż. Doboszyński znajduje się w więzieniu od 2 lat i 7 miesięcy, skazany został na 3 i pół roku i wobec uprawomocnienia się wyroku kara upływa w dniu 30 grudnia roku bieżącego. (w)

Jak malowałem portret Romana Dmowskiego

Tak się złożyło, że jestem, zdaje się, jedynym malarzem polskim, któremu pozował Roman Dmowski do portretu. Zawdzięczam to przyjaźni, jaka łączyła mego ojca z Panem Romanem i ich długoletniej, prawie codziennej współpracy.

Przyjechałem wraz z matką i ojcem moim, któremu wówczas sekretarzowałem, w styczniu 1919 r. do Paryża. Z powodu trudności paszportowych spóźniliśmy się trochę i prace Konferencji Pokojowej były już rozpoczęte. 1 lutego poszedłem z ojcem do Komitetu Narodowego do p. Dmowskiego. Dowiedziawszy się, że czekam w drugim pokoju, wyszedł i przywitał mnie z wesołą serdecznością: — „Znałem pańskiego ojca, gdy pana jeszcze na świecie nie było; to powinno wzbudzić u Pana dla mnie trochę szacunku" — powiedział, mrużąc oczy w nieco drwiącym uśmiechu.

Od tego dnia, przez cały czas pobytu mego w Paryżu, widywałem go prawie codziennie. Potem zaś, w kraju, bardzo często. Za każdym widzeniem nie mogłem dość napatrzeć się tej dziwnej, napiętnowanej wielkością twarzy. Uczyłem się jej na pamięć i marzyłem o portrecie.

Ale nie była to łatwa sprawa. Przede wszystkim, przez długi czas nie czułem się na siłach. Nie umiałem jeszcze rysować, ani malować. Z mymi ówczesnymi wiadomościami nie było się co porywać na malowanie portretu. Ukradkiem — w kącie pokoju, pod stołem w czasie bankietów oficjalnych, gdzie się dało — robiłem nieudolne szkice. Tak powstał m. in. rysunek (reprodukowany w nr. 3 „Prosto z Mostu"), przedstawiający redagowanie noty w sprawie granic zachodnich.

28 lutego wieczorem ojciec mój został wezwany do Komitetu Narodowego. Pojechałem z nim razem. Przez całą noc trwało redagowanie noty, która nazajutrz przedstawiona być miała Radzie Czterech. O 4 nad ranem nota była gotowa i poszła na maszynę. Czekaliśmy na jej przepisanie, gdyż Dmowski niezmiernie skrupulatnie przestrzegał poprawności pisma i sam robił szczegółową korektę. Siedząc w rogu sali konferencyjnej, zrobiłem ten mały szkic. Trzeba było zrobić kilka i lepszych. Ale dobrze, że i ten jest. Tymczasem Dmowski dla odpoczynku po całonocnej wytężonej pracy jął deklamować całe długie ustępy łacińskich i hiszpańskich wierszy, tłumacząc je od razu na język polski.

Znacznie później, w Poznaniu, a potem w Warszawie nagabywałem nieśmiało o tym, że chciałbym namalować portret Pana Romana. Otrzymywałem zniechęcające odpowiedzi. Dmowski nie lubił się fotografować, a tym bardziej pozować do portretu. Dopiero w 1930 r. udało mi się uzyskać obietnicę pozowania.

„Ale to bardzo trudna sprawa — powiedział mi Dmowski. — Raz namalował mnie w Paryżu znany angielski malarz, który zrobił potem obraz przedstawiający Konferencję Pokojową. Musiałem się ubrać w żakiet i siedzieć nieruchomo przez kilka posiedzeń. Czułem się zupełnie, jak u dentysty. Zrobił ze mnie jakiegoś tłustego amerykańskiego bankiera. Gdy go zapytałem, co by kosztowała replika portretu, odpowiedział, że 40.000 fr. Wobec tego pożegnałem go i na tym się nasza znajomość skończyła".

Wyznaję, że takie opowieści nie podnosiły we mnie ducha i szybko robiąc rachunek mego malarskiego sumienia, bez przekonania zapewniałem, że dam sobie radę i że wszystko będzie dobrze. Dmowski zgodził się wreszcie pozować, ale w Chludowie.

16 lipca 1930 r. wysiadłem na stacji Wargowo pod Poznaniem. Na peronie przywitał mnie Pan Dmowski, który przyjechał po mnie małą jednokonną bryczuszką, powożoną przezeń osobiście. Wśród słonecznego, lipcowego popołudnia jechaliśmy sobie truchcika do Chludowa. Wokoło szumiały dostałe zboża. Spotykani po drodze ludzie kłaniali się z szacunkiem „Panu Prezesowi". Wjechaliśmy w park, szumiący konarami wysokich starych drzew i okrążywszy gazon, stanęliśmy przed chludowskim dworem.

W Chludowie bawiła podówczas p. Zofia Casanowa-Lutosławska i rodzina pp. Niklewiczów. Podano podwieczorek, po którym Dmowski zaproponował połów ryb. W parku wśród zieleni błyszczał spory stawek. Czekali tam już ludzie z sieciami. Pan Roman wsiadł z dwoma rybakami do czółna i ujął wiosło. Wiosłował równo i sprawnie. Rybacy zarzucili sieci i gdy je wyciągnęli, rzucały się w nich liny i szczupaki. W doskonałych humorach zasiedliśmy do kolacji. Ale zaledwie wstaliśmy od stołu, mali Niklewiczowie jęli gwałtownie domagać się rozpalenia w parku ogniska. Pan Roman nie długo się opierał. W parku nad stawem stał już przygotowany wielki stos suchych gałęzi. Zmierzchło już zupełnie i przez gałęzie drzew prześwitać zaczęły gwiazdy. Dmowski podpalił gałęzie i buchnął w niebo wysoki słup ognia. Przez długi czas Dmowski nie odrywał odeń oczu.

— Lubię patrzeć w ogień. To wielka siła. Pamiętam, jak raz, będąc małym chłopcem, dostałem od mego ojca straszne baty za to, że splunąłem w ogień. Ojciec był tym do głębi wzburzony. Odtąd na ogień patrzę z szacunkiem. W tym oburzeniu mego ojca było echo prastarych czasów".

Zaczęliśmy mówić o sobótkach. Stos palił się wciąż jasnym płomieniem, półtorametrowej szerokości. Najpierw mali Niklewiczowie jęli przeskakiwać przez ogień.

— Myślicie, że ja tego nie potrafię? — zawołał nagle Dmowski, i rozpędziwszy się sprężystym skokiem przesadził ognisko.

Na takich to sielskich rozrywkach, przeplatanych rozmowami, z których każde słowo warte było spamiętania, schodził nam dzień za dniem. Od razu pierwszego wieczora przygotowałem płótno, farby i wszystko, co było potrzeba, by w każdej chwili móc zasiąść do malowania.

Ale mijał dzień za dniem, a Pan Roman nie pozował. Znajdował zawsze jakiś pretekst. Jednego dnia było za gorąco, innego zbierało się na burzę. Kiedy indziej, gdy pytałem, czy dziś pomalujemy, brał mnie pod rękę, mówiąc:

— „Co się Pan tak śpieszy. Będzie Pan jeszcze miał czas na malowanie. Chodźmy teraz na spacer, bo ładnie!" I szliśmy sobie po polanie rozmawiając, a płótno stało w kącie, nietknięte.

Nareszcie po tygodniu powiedziałem Panu Romanowi dość stanowczo, że musimy przystąpić do malowania, bo wkrótce będę musiał wyjechać.

„No, to już dobrze — odpowiedział. — Ale przecież Pan nie chce, żebym siedział spokojnie!"

— Owszem, marzę o tym, — odpowiedziałem.

Krakowskim targiem stanęło na tym, że Prezes będzie stawiał pasjansa, ja zaś mam się urządzić, jak mi się podoba. Nie było rady. Usiadłem na ziemi, płótno oparłem o krzesło i malowałem. Bolały mnie trochę krzyże, i nie tylko krzyże, bo posadzka była twarda, ale lepiej było nie grymasić, żeby nie spłoszyć modelu.

Dmowski tymczasem kładł pasjansa, żartował, opowiadał anegdotki, śpiewał i bawił mnie i siebie, ale przy tym kręcił się niemiłosierne. Po paru takich posiedzeniach miałem na płótnie utrwalone Jego rysy. By nie przeciągać struny, resztę postanowiłem dokończyć z pamięci.

Zrobiłem jeszcze parę szkiców łąk, fotografij i podziękowawszy serdecznie Dmowskiemu za gościnę i łaskawość, z jaką zechciał mi pozować — opuściłem Chludowo.

Szkic malowany w Chludowie skończyłem. Był nawet wystawiony kiedyś w „Zachęcie". Potem jednak uznałem go za niedobry i odciąłem płótno, zostawiając tylko głowę. Mam go u siebie i posłuży mi to studium do namalowania nareszcie porządnego portretu Romana Dmowskiego.

Raz jeszcze w 1937 r. pozował mi Pan Prezes. Zdążyłem zrobić tylko parogodzinny szkic. Niestety nie mogłem go już skończyć. Pogarszający się stale stan zdrowa Dmowskiego nie pozwolił na dalsze malowanie.

Pozostały po nim tylko te dwa moje olejne szkice. O ile wiem, są jeszcze szkice ołówkowe, robione przez p. Marię Czajkowską-Kozicką i p. Lalę Pawlikowską.

Ani jednego portretu skończonego, ani jednej grafiki, a w rzeźbie poza medalionem dłuta Madeyskiego i dwóch biustów Kaima i E. Asta. Artyści, szczególniej ci, co mieli szczęście znać Pana Romana, powinni wziąć się do dzieła. Postać Wielkiego Wskrzesiciela Polski musi być przekazana przez polską sztukę przyszłym pokoleniom.

WŁODZIMIERZ BARTOSZEWICZ

W hołdzie Romanowi Dmowskiemu

W Przedborzu

W niedzielę ub. w sali Domu Katolickiego odbyła się uroczysta akademia ku czci Wodza Narodu Polskiego, śp. Romana Dmowskiego.

Salę ubrano flagami narodowymi i olbrzymimi „Mieczami Chrobrego" spowitymi krepą. Na podium umieszczono portret prezesa Romana Dmowskiego, przed portretem płonął symboliczny znicz, obok zaś stanęli chorążowie z proporcami w jasnych mundurach, oraz Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej i Żeńskiej ze sztandarami.

W momencie odsłonięcia podium, na którym był umieszczony portret Romana Dmowskiego, społeczeństwo odśpiewało „Boże coś Polskę". Akademię zagaił prezes zarządu p. Konopacki, a licznie zebrani wysłuchali przemówienia stojąc i minutę ciszy czcząc pamięć Wskrzesiciela Polski. Z kolei p. Wiśniewska Janina deklamowała „Elegia na śmierć Romana Dmowskiego", zaś p. Młynarczykówna Irena „Dmowski".

Obszerne przemówienie o działalności Wodza wygłosił mgr Kularski Antoni, który zakończy swe przemówienie następująco: — „Dzisiejsza Polska, Polska chłopa, robotnika, inteligenta — narodowca, to Polska Dmowskiego".

Z kolei p. Kucharska Marianna deklamowała „Na zgon Romana Dmowskiego", zaś p. Minczak Leon „Ostatni apel" K. Dobrzyńskiego. Na zakończenie zebrani zaśpiewali „Nie rzucim ziemi" i Hymn Młodych.

Wspaniała akademia żałobna w Rybniku

Rybnik, 28. 1. — W niedzielę 22 bm. ludność miasta Rybnika złożyła hołd Romanowi Dmowskiemu. W przepełnionej świątyni odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę najzasłużeńszego obywatela Polski współczesnej.

Po nabożeństwie odbyła się akademia żałobna w sali kina „Apollo". Przy stole prezydialnym zasiadła starszyzna Obozu Wszechpolskiego. Obok czarną krepą spowitego portretu Romana Dmowskiego ustawiły się poczty sztandarowe hallerczyków i O. W. Sala była pełna. Przybyło około 1.500 ludzi, aby dać wyraz swojej głębokiej czci dla tego najlepszego Syna ziemi polskiej, który całe swe życie poświęcił Wielkiej Polsce.

Słowo wstępne wygłosił prezes rybnickiego koła O. W., p. mec. Rożański. Obecny na akademii ks. dziekan Reginek podzielił się na wstępie swoimi wspomnieniami o spotkaniu Romana Dmowskiego w roku 1919 w Paryżu i w latach późniejszych w Poznaniu. Stwierdził, że Roman Dmowski — to człowiek o niezwykłej umysłowości i charakterze na wskroś idealnym, którego bezsprzeczną zasługą jest stworzenie polskiej myśli politycznej, która wreszcie doprowadziła do odzyskania Polski wolnej i niepodległej w oparciu o Bałtyk.

Drugi mówca, ks. katecheta Mazurek, w bardzo głęboko ujętym referacie wykazał, że Roman Dmowski żyje w nas wszystkich nadal jako wielki myśliciel i wychowawca. Ten człowiek Wielki pracował stale dla wielkości Polski, nic w zamian za to nie żądając dla siebie. Mówca wskazał na głęboką wiarę Romana Dmowskiego do Kościoła Katolickiego. Spoczął po królewskim pogrzebie w Warszawie na cmentarzu ubogich.

Trzeci z kolei mówca, p. Łopata, jako członek Obozu Wszechpolskiego nakreślił sylwetkę Romana Dmowskiego jako przyjaciela młodego pokolenia, które pchnął do pracy ideowej dla budowania Wielkiej Polski, w której gospodarować mają tylko i wyłącznie Polacy. Wskazał na niego jako na twórcę polskiego nacjonalizmu, narodowi ujawnił właściwych wrogów w postaci elementu żydowskiego i masonerii. Mówił o wielkim pogrzebie w Warszawie, gdzie cała niezależna Polska oddała hołd ostatni zwłokom Romana Dmowskiego.

Wreszcie jako ostatni hołd cieniom Romana Dmowskiego oddał p. dr Piotrowski porównując go z postacią Bolesława Chrobrego. Roman Dmowski żyć będzie w jego dziełach przez długie wieki w Polsce. Jego program i jego wskazania są coraz więcej wcielane w życie.

Wszystkich przemówień wysłuchano w skupionej ciszy. Na zakończenie odśpiewano Hymn Młodych.

Tak Rybnik uczcił pamięć Romana Dmowskiego. Udział w akademii wzięła ta szara masa, ten rdzeń Polski, w którym imię Romana Dmowskiego żyć będzie po wieczne czasy.

W Świętochłowicach

W niedzielę ub. sala Domu Parafialnego wypełniona była po brzegi. Na scenie umieszczono portret Romana Dmowskiego i miecze Chrobrego, przepasane czarną krepą. Przy portrecie straż pełnili umundurowani członkowie Obozu Wszechpolskiego.

Akademię żałobną rozpoczęto Pieśnią bojową", następnie po zagajeniu akademii kierownik p. Strokosz oddał głos mgrowi Treczowi z Katowic, który w długim i pięknym przemówieniu omówił czyny i życie Romana Dmowskiego koło stworzenia Wielkiej Polski. W nastroju poważnym dobiegła akademia żałobna do końca, a zgromadzona publiczność odśpiewała na zakończenie Hymn Młodych

W Grzegowie

W dniu 22 stycznia 1938 r. odbyło się w tutejszym kościele nabożeństwo żałobne ku czci śp. Romana Dmowskiego, zamówione przez miejscową placówkę Obozu Wszechpolskiego i Z. Z. Górników „Praca Polska". Na nabożeństwo licznie stawiło się społeczeństwo i stowarzyszenia narodowo-katolickie, jak: Związek Hallerczyków, Stronnictwo Pracy, Związek Powstańców Narodowych i Byłych Żołnierzy HZZ, Stowarzyszenie Mężów Katolickich, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży i inne.

Modły i kazanie o życiu i działalności śp. Romana Dmowskiego wygłosił ksiądz dziekan Boriński.

Prokurator oskarża „Związek interwencyjny"

Zeznania ostatnich świadków — Prokurator o występnej działalności bandy

Kraków, 28. 1. — W końcowej fazie procesu „związku interwencyjnego" zeznawał woźny „Małopolskiego Banku Eskontowego" Józef Pieniążek, którego kaucja stanowiła cały kapitał „banku". Osk. Baldinger, który Pieniążka do „banku" zaangażował, kazał siebie nazywać dyrektorem, a Ehrlicha prezesem. 500 zł Pieniążek złożył swoje, a drugie 500 pożyczył. Wielokrotnie upominał się o pieniądze, a gdy raz żona poszła z pretensją do Ehrlicha, ten pobił ją. Oskarżeni zapewniali świadka, że to posada rządowa.

OPINIE BIEGŁYCH

Jeszcze we czwartek wypowiedzieli swoje opinie o oskarżonych biegli prof. U. J. Olbrycht i dr Ciećkiewicz. Dziekanowski nie objawia specjalnych schorzeń psychicznych i nie ma żadnych danych na to, że w chwili popełniania przez siebie inkryminowanych czynów działał w stanie zmniejszonej poczytalności. Biorąc jednak pod uwagę rany, odniesione na wojnie, skłonność do używania alkoholu i osłabienie hamulców etycznych, należy go uważać za człowieka nie pełnowartościowego etycznie. Natomiast Ehrlich przedstawia typ konstytucyjnego psychopaty.

Obrona domaga się jeszcze raz przesłuchania naczelnika Dlouhego i dra Chechlińskiego w charakterze świadków, jednak sprzeciwia się temu prokurator i sąd wniosek odrzuca.

PRZEMÓWIENIE PROKURATORA

W piątek przemawiał prokurator dr Gajewski. Najpierw charakteryzuje on sylwetki poszczególnych oskarżonych.

„Gdy przez długie jedenaście dni — mówił prokurator — patrzę na skurczoną twarz Ehrlicha, nie mogę się oprzeć przekonaniu, że na to łoże boleści powaliła go sprawiedliwa ręka Boża. Cała działalność jego i jego wspólników to rana ropiejąca na organiźmie społeczeństwa. W takim zaś towarzystwie przebywa i działa oficer Wojsk Polskich, legionista".

Następnie kreśli prokurator dzieje występnego związku. Zaczyna od afery Kippera, który jako sekretarz wydziału medycznego U. J. przyjmował dodatkowo studentów Żydów na medycynę bez zezwolenia rady wydziału. Dwóch studentów, wyrzuconych w związku z tą aferą, staje się klientami „związku interwencyjnego". Potem Dziekanowski zostaje zarządcą masy upadłościowej firmy Griffel i mimo wysokiego honorarium zaczyna obracać się w sferze korupcji. Gdy w r. 1932 chwilowo zawieszono nieusuwalność sędziów i gdy sędziowie i prokuratorzy mogli również stawać się notariuszami, fakt ten wykorzystał Dziekanowski i zaczął swój barwny proceder oszustw, protekcyj i naciągań współdziałając z resztą oskarżonych. Są to ludzie, którzy nie mają żadnych skrupułów etycznych, aby tylko zdobyć grosz. Nie liczą się nawet z tym, że ich może spotkać kryminał, bo ewentualność tę wliczają w koszty swego ryzyka.

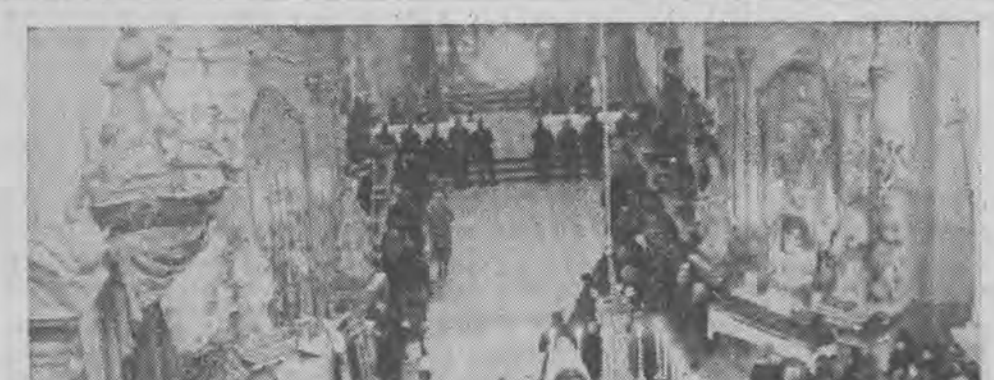
SYLWETKI OSKARŻONYCH

Ehrlich miał różne zawody i różne figurują tytuły na jego wizytówkach, ale najlepszą byłaby wizytówka z napisem „oszust". Dziekanowski to „dzielny żołnierz, rycerz przemysłowy, interwenient i Don Juan". Zmazał całą swą piękną przeszłość wojenną i splamił honor, który wypisany jest na orderze „Virtuti Militari". W stosunkach z kobietami nie miał żadnych hamulców moralnych i finansowych. Wszyscy ci ludzie założyli bandę do oszukiwania ludzi. Głową bandy był Ehrlich, naganiaczem Spitz, a Baldinger pomocnikiem i wykonawcą.

Dalej prokurator powstaje przeciwko znieważaniu stanu sędziowskiego, którego się wielokrotnie dopuścili oskarżeni, wyjawiając swe poglądy na ich przekupstwo. „Wara bandzie i zgrai oszustów od rzucania oszczerstw pod naszym adresem". Wreszcie prokurator stwierdza, że dr Rogoż znalazł się na ławie oskarżonych w tym towarzystwie jako ofiara. Cała jego wina jest w tym, że wyłudził 50 zł za obietnicę posady. W tym miejscu oskarżony Rogoż rozpłakał się.

Prokurator zażądał dla oskarżonych najwyższego wymiaru kary i pozbawienia praw obywatelskich. Wyrok zaważył, ma głosić na całą Polskę, że nie wolno dziś w niej niczego taić, co jest złe i występne.

Następnie przemawiali obrońcy. Wyrok zapadnie prawdopodobnie w poniedziałek.



Wnętrze kościoła parafialnego w Mielcu w czasie uroczystego nabożeństwa żałobnego za duszę śp. Romana Dmowskiego

Klęska wyborcza „Ozonu" w Dobromilu

Stronnictwo Narodowe zdobyło 5 mandatów, „Ozon" jeden

Przemyśl, 28. 1. W niedzielę 22 bm. odbyły się wybory do Rady Miejskiej w Dobromilu. Czując swoją klęskę tamtejszy „Ozon" za wszelką cenę usiłował doprowadzić do kompromisu w pierwszym rzędzie ze Stronnictwem Narodowym. Usiłowania te spełzły na niczym, natomiast narodowcy zgodzili się na wspólną listę, ale pod warunkiem, że komitet wyborczy nie będzie miał nic wspólnego z „Ozonem". Życzenie to zostało uwzględnione i na czele komitetu stanął b. poseł ludowcowy inż. Pawłowski, a na liście znaleźli się tak reprezentanci Stronnictwa Narodowego, jak i innych ugrupowań.

Tutaj trzeba wspomnieć, że Stronnictwo Narodowe posiadało dotąd w Dobromilu tylko jednego radnego p. insp. Jana Domiszewskiego, który i tym razem przeszedł również bez wyboru na wspólnej liście. Z listy tej dalej weszła do rady przedstawicielka Narodowej Organizacji Kobiet p. Gruntowiczówna, oraz narodowiec kupiec p. Wójcik. Natomiast wybory odbyły się tylko w jednym okręgu, gdzie na liście znaleźli się „ozonowiec" inż. Reinhold umieszczony na pierwszym miejscu, oraz członkowie Stronnictwa Narodowego p. Michał Jaśków i Jan Kurzeja. Frekwencja wyborcza osiągnęła 90 pct i w rezultacie mandaty zdobyli: p. Jaśków i Kurzeja i jeden Rusin, a ozonowiec sromotnie przepadł.

W ten sposób Stronnictwo Narodowe zdobyło pięć mandatów, choć miało dotąd tylko jeden, z „Ozonu" wszedł tylko jeden radny, a nadto czterech „dzikich". Żydzi zdobyli pięć mandatów, a Rusini jeden, czyli w ogólnym zestawieniu Polacy posiadający dotąd tylko 8 radnych mają ich teraz 10, **w tym połowa narodowców, którzy poraz pierwszy w dziejach samorządu dobromilskiego uzyskają dla siebie urząd ławnika w zarządzie miejskim.**

MNIEJSZY CZAS — MNIEJSZY GAZ!

Taki slogan wypłynął na konkursie oszczędnego gotowania dla pracownic domowych, odbytym pod fachowym nadzorem kierownika propagandy p. Eugeniusza Repsza w Sklepie Gazowni Miejskiej (Piotrkowska 40). Im mniejszy czas, im mniejszy gaz tym lepsza potrawa i wyraźniejsza nadzieja zdobycia nagrody. Osiem pracownic domowych z numerkami na ramionach wystartowało w tym oryginalnym konkursie w obecności jury, w skład którego wchodziły panie: Elżbieta Buttlerowa, delegatka Związku Pań Domu, Zofia Wysznacka, delegatka Szkoły Przemysłowo-Gospodarczej w Łodzi oraz instruktorka Mieczysława Zielińska. Zupa ogórkowa, klops i kompot, przyrządzone smakowicie przy minimalnym zużyciu gazu, decydowały o zajęciu lepszych miejsc w konkursie. Cicho bez najmniejszych szmerów wśród aluminiowego sprzętu uwijały się konkursistki w skupieniu, regulując zbyt śmiały płomień na kuchenkach gazowych, a gdy wreszcie zamknięto liczniki, nastąpił najważniejszy moment konkursu — próbowanie potraw. Panie z jury o wrażliwych na smak podniebieniach po wynotowaniu braków i zalet przyrządzonego posiłku zdecydowały ostatecznie, iż pierwszą nagrodę (zegarek srebrny na rękę) przyznają p. Barbarze Cieślak, drugą (materiał na kostium) p. Alfredzie Chojnackiej, trzecią (materiał na suknię) p. Katarzynie Więcek, czwartą (torebka skórzana) p. Stanisławie Szustrowej, piątą (komplet bielizny jedwabnej) p. Genowefie Fatalskiej, szóstą (materiał na bluzkę) p. Stanisławie Jabłońskiej, siódmą (bielizna) p. Adeli Wawrzyniak i ósmą (komplet chusteczek) p. Janinie Ścigale. Na zakończenie zaznaczyć należy, iż konkursy oszczędnego gotowania organizowane przez Dyrekcję Gazowni Miejskiej cieszą się zasłużonym uznaniem wśród pań domu i pracownic domowych czego dowodem wzrastająca stale liczba zgłoszeń do udziału w tego rodzaju pożytecznych imprezach.

N 5633

Powieść, którą trzeba przeczytać

„Zamach" J. Mariańskiego (Pelplin 1938 r.)

Jednym z zadań literatury, bardzo ważnym i doniosłym, jest zwracanie narodowi uwagi na grożące mu niebezpieczeństwa, budzenie jego czujności i ukazywanie mu w wyrazistych obrazach konsekwencyj jego dotychczasowej bierności, kreślenie wizji tego, co może nastąpić, gdy naród nie przedsięweźmie odpowiedniej i stosownej obrony — lub też podrywanie go do nowych czynów, ukazywanie mu nowych horyzontów.

W tym też celu różni pisarze w różnych czasach pisali odpowiedniego typu dzieła, które — jak sygnały alarmowe — pobudzały czujność narodu.

Pisarze ci podejmując swą pracę zdawali sobie doskonale sprawę z tego, że zagadnienia, które chcieli poruszyć, podane w formie literackiej, owiane kunsztem artystycznym — będą działać sugestywniej, trafią łatwiej do przekonań, zostawią w umysłach czytelników trwały ślad, a tym samym spełnią w stu procentach swoje zadanie.

Inaczej bowiem oddziaływuje na masy suchy referat polityczny, a nawet namiętna mowa, wygłoszona na wiecu, a inaczej z talentem i zacięciem napisana książka.

Z użyteczności tego środka oddziaływania szeroko korzystają różne państwa, że wymienimy tu Włochy (futuryzm Marinettiego), Rosję Sowiecką (cała plejada rewolucyjnych bardów) itd.

Do tego typu literatury należy świeżo wydana książka J. Mariańskiego pt. „Zamach" (której konfiskata została przed kilku dniami uchylona).

Autor w sugestywnych obrazach przedstawia czytelnikowi wizję zamachu żydostwa na całość Rzeczypospolitej w celu utworzenia na ziemiach naszych wymarzonej przez Żydów Judeo-Polski.

Żywa i barwna akcja, przerzucająca się z miejsca na miejsce, odsłonięcie kulis sieci masońsko-żydowskich, paraliżujących wszelkie przejawy życia narodowego i podporządkowujących je interesom międzynarodowego żydostwa, pełne grozy opisy walk podbechtanych przez komunistycznych komisariuszy wraz z wojskiem polskim, mrożące krew w żyłach zbrodnie czerwono-żydowskiej tłuszczy, dokonywane na bezbronnej ludności polskiej — oto treść tej ze wszech miar godnej przeczytania książki.

„Zamach" Mariańskiego, choć kreśli wizję przyszłości, nie posiada wcale charakteru utopii, wypadki, które opisuje mają wszelkie cechy prawdopodobieństwa i znajdują potwierdzenie w faktach, rozgrywających się w Europie.

„Zamach" Mariańskiego stanowi groźne „memento", mające na celu uchronić Polskę od katastrofy.

Książka ta, napisana z temperamentem i zacięciem artystycznym, powinna znaleźć się w ręku każdego Polaka.

Styczeń

29

Niedziela

Kalendarz rzym.-kat.
Niedziela: Franciszek Salezy
Poniedziałek: Martyna, Hiacynt
Kalendarz słowiański
Niedziela: Zdzisław
Poniedziałek: Dobrogniewa
Słońca: wschód 7.40 zachód 16.32
Długość dnia 8 godzin 52 minut
Księżyca: wschód 10.53, zachód 1.31
Faza: 6 dzień przed pełnią.

Łodzi już nie grozi nalot eskadr nieprzyjacielskich

Delegaci Ministerstwa Spraw Wewn. zwiedzali najbardziej zagrożone odcinki miasta — Pochwała sprawności i przygotowania mieszkańców Łodzi do ewentualnych ataków nieprzyjacielskich eskadr

Łódź, 28. 1. — W ciągu soboty mieszkańcy Łodzi oczekiwali nowych nalotów „eskadr lotników nieprzyjacielskich". Tymczasem w ciągu soboty panował spokój. Odwołano pogotowie opl.

W piątek zjechali do Łodzi delegaci Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Dyr. Wyszyński w towarzystwie woj. Józewskiego, tymczasowego prezydenta Godlewskiego zwiedzali najbardziej zagrożone odcinki miasta. Dyr. Wyszyński podkreślił sprawność i przygotowanie mieszkańców Łodzi do ewentualnych ataków nieprzyjacielskich eskadr.

Z władzami wojewódzkimi najbardziej zagrożone odcinki sprawdzał dr Wrona.

Trzeba przyznać, że ze strony czynników wojskowych poczyniono wszystko, aby ćwiczenia wypadły najlepiej. „Wojna", którą przeżywali mieszkańcy, a najbliżej obserwowali dziennikarze, była zapowiedzią zbliżania się nieprzyjaciela.

Wycieczkę dziennikarzy prowadził referent prasowy DOK p. Moniński i referent prasowy Urzędu Wojewódzkiego red. Jan Wojtyński.

Adres redakcji i administracji w Łodzi

Piotrkowska 91, tel. 173-55

Godziny przyjęć: 11 — 13 i 16 — 17

NOCNE DYŻURY APTEK

Nocy dzisiejszej dyżurują następujące apteki: Sadowska-Dancerowa, Zgierska 63, Groszkowski 11 Listopada 15, Karlin (Żyd) Piłsudskiego 54 Rembieliński, Andrzeja 28, Chądzyńska, Piotrkowska 165, Miller, Piotrkowska 46, Antoniewicz Pabianicka 56 i Unieszowski, Dąbrowska 24 a.

TELEFONY:

Pogotowie P. C. K 102-40.
Pogotowie lekarzy chrześcijan 111-19.
Pogotowie Ubezpieczalni 208-10.
Straży Pożarnej 8.
Pogotowie Miejskie 102-90.

TEATRY:

Teatr Miejski: o 16-tej i 20,30 „Jutro niedziela".

Teatr Polski: o 16-tej „Szaleństwo".

KINA:

Capitol — „Serce matki".
Corso — „Astrolog".
Ikar — „Zawiniła" i „Romantyczny milioner".
Metro — „Cztery córki".
Oświatowy-Słońce — „Szczęśliwa 13-ka".
Palace — „Miodowy miesiąc".
Palladium — „5 000 000 szuka spadkobiercy".
Przedwiośnie — „Szalona Claudette"
Rialto — „Powrót o świcie"
Stylowy — „Olimpiada"

KRONIKA MIEJSCOWA

Ze Związku Rzemieślników Chrześcijan

Związek Rzemieślników Chrześcijan urządza w środę, dnia 1 lutego rb. o godzinie 22 w sali przy ul. Kilińskiego 123 doroczną imprezę towarzyską.

Komunikat Łódzkiego Tow. Przeciwżebraczego

Zarząd Łódzkiego Towarzystwa Przeciwżebraczego informuje, że inkasenci jego zaopatrzeni są w legitymacje z fotografią z podpisami dwóch członków zarządu.

Zebranie Bibliotekarzy Łódzkich.

We wtorek 31 bm. o godz. 19 odbędzie się zebranie członków koła łódzkiego Zw. Bibliotekarzy Polskich.

Na porządku obrad referat p. J. Racięckiej pt. „Podstawy teoretyczne bibliografii polskiej — oraz sprawozdania recenzyjne ostatnich nowości wydawniczych.

Srebrne gody

W dniu 29 bm. małżonkowie Edmund i Helena Małeccy obchodzą piękną uroczystość 25-lecia pożycia małżeńskiego.

W dniu tym w katedrze o godz. 12 zostanie odprawione nabożeństwo na intencję jubilatów.

P. Małecki jest od 28 lat pracownikiem f. John w Łodzi, a ostatnio zajmuje stanowisko kierownika biura wypłat.

Państwo Małeccy zyskali sobie wśród najbliższych i pracowników największe uznanie i sympatię. Cały personel składa jak najszczersze życzenia na dalszą drogę życia czcigodnej parze małżonków.

Walne zebranie Tow. Opieki nad Głuchoniemymi.

W dniu 12 lutego o godz. 11 w lokalu przy ul. Sienkiewicza 35 odbędzie się walne zebranie Tow. Opieki nad chrześcijańską młodzieżą głuchoniemą w Łodzi, na którym obok sprawozdania nastąpi wybór władz Towarzystwa.

KRONIKA DNIA

Na ul. Leczniczej z chodnika przed gmachem Ubezpieczalni Społecznej skradziono rower wartości 100 zł pozostawiony przez Henryka Rosińskiego (Śląska 8).

Na ul. Zgierskiej 162 wypadł z tramwaju znajdującego się w biegu 20-letni Józef Dzierzbicki, zamieszkały przy ul. Profesorskiej 1 i odniósł obrażenia głowy i złamanie ręki. Rannego po opatrzeniu odwieziono do szpitala.

W mieszkaniu własnym przy ul. 6 Sierpnia 3 w czasie zakładania zasłon w oknach spadła z drabinki 27-letnia Helena Buńska i odniosła złamanie kręgosłupa oraz obrażenia czaszki. Ranną w stanie nieprzytomnym pogotowie przewiozło do szpitala.

W mieszkaniu własnym przy ul. Jagiellońskiej 4 w celach samobójczych zatruł się amoniakiem 50-letni Piotr Kwiatkowski. Desperata po udzieleniu pierwszej pomocy pogotowie odwiozło do szpitala. Powodem samobójstwa był rozstrój nerwowy.

Na ul. Praskiej 6 nieujawnieni sprawcy napadli na właściciela sklepu 35-letniego Macieja Siminiaka i nożami zadali mu szereg ran w bok i brzuch. Rannego w stanie ciężkim odwieziono do szpitala.

Na ul. Brzezińskiej została najechana przez wóz 34-letnia Rozalia Gutek (Młynarska 3) i doznała złamania nogi. Ranną odwieziono do szpitala.

W mieszkaniu rodziców przy ul. Kochanowskiego 5, została poparzona wrzącym mlekiem 3-letnia Janina Kurek. Poparzone dziecko po nałożeniu opatrunków przewieziono do szpitala w stanie ciężkim.

Sąd skazał buchalterkę na 10

100 złotych w aktach urzędnika

10 miesięcy więzienia za usiłowanie przekupienia urzędnika

Łódź, 28. 1. — Moszek Bornsztajn prowadził skład manufaktury przy ul. Nowowiejskiej 18. Buchalteria znajdowała się w mieszkaniu prywatnym przy ul. Sterlinga 7 i prowadzona była przez Irenę Strauchową.

W końcu ub. r. do składu Bornsztajna przybył rewident 2 Urzędu Skarbowego Bolesław Kaczorowski i stwierdził niedokładności. Rewizja odbyła się w mieszkaniu Bornsztajna podczas nieobecności właściciela.

Strauchowa włożyła do akt banknot 100-złotowy prosząc urzędnika Kaczorowskiego o przychylne załatwienie sprawy.

Kaczorowski złożył doniesienie swej władzy, w rezultacie odbyła się rozprawa, na której Sąd Okręgowy w Łodzi skazał Irenę Strauchową na 10 miesięcy więzienia, zawieszając wykonanie kary, oraz na 50 zł grzywny.

Getto na spacerze

Zabronić Żydom używania spacerów przy ul. Piotrkowskiej

Łódź, 28. 1. — Ulica Piotrkowska na pewnych odcinkach w pewnych godzinach



Getto na spacerze

jest dosłownie zakorkowana. Chodnikami przewala się tłum, tłoczy się, rozpycha, zajmując całą ich szerokość.

Trudno wtedy człowiekowi, któremu śpieszy się, przecisnąć przez tę zbitą ciżbę, chyba po głowach. Piotrkowską płynie fala żydostwa, która wypełzła z getta, z ciasnych zatęchłych uliczek Starówki, aby w śródmieściu załatwić swe interesy.

Ale największy tłok panuje chyba na Piotrkowskiej, gdy w dzień świąteczny wychynie getto na spacer. Wtedy przymusowo, po prostu, żydowscy mołojcy ze swymi damami serca, muszą iść na spacer na Piotrkowską. Przez cały tydzień, gdzieś tam kryją się w zakamarkach ojcowskiego interesu, toteż w sabat potrzebują trochę zażyć świeżego powietrza.

W godzinach południowych w sobotę po stronie parzystej numerów, gdy jeszcze coś niecoś przygrzewa słonko, na chodnikach tworzą się zapory nie do pokonania. Mołojcy harcują, krzyczą, gestykulują, rozpychają się, jak gdyby na ulicy byli tylko oni.

Jakiś odmiennowierca, nieżyd, musi skulony gdzieś chyłkiem przemykać się pod murami domów, lub też po jezdni.

Ażeby rozwiązać problem ruchu pieszego na ul. Piotrkowskiej — jedynym wyjściem jest zastosowanie projektu, jaki przed klikoma dniami wysunął jeden z naszych czytelników, a mianowicie zabronić Żydom chodzenia ul. Piotrkowską, a przynajmniej urządzania spacerów.

Rozwiązanie proste i łatwe.

Płaskorzeźba Romana Dmowskiego

Łódź, 28. 1. Znany artysta-rzeźbiarz Zygmunt Kowalewski, twórca pomnika Moniuszki w Parku Poniatowskiego, wykonał — jak się dowiadujemy — płaskorzeźbę Romana Dmowskiego.

Strajk okupacyjny

Łódź, 28. 1. Wczoraj w fabryce firmy Hauk (Sienkiewicza 113) powstał strajk okupacyjny. Firma wypłaciła robotnikom jedynie część zarobków, na co robotnicy się nie zgodzili i zażądali wypłaty pełnej tygodniówki.

Wobec odmownej odpowiedzi administracji, robotnicy w liczbie 160 osób podjęli strajk okupacyjny.

Podział Inspektoratu Szkolnego na 3 powiaty

Łódź, 28. 1. W Łodzi przebywał kurator szkolny Ambroziewicz i odbył konferencję w sprawie podziału obwodowego inspektoratu szkolnego na trzy powiatowe inspektoraty szkolne, a mianowicie: łódzki, brzeziński i łęczycki.

PROGRAM RADIOWY

Niedziela, 29 stycznia.

9.15—11.45 Transmisja nabożeństwa z kościoła garnizonowego św. Katarzyny w Toruniu. Po nabożeństwie ok. godz. 10.30 Muzyka (płyty z Warszawy ok. godz. 11.00—11.45 Koncert rozrywkowy (płyty); 11.45—11.57 Felieton programowy; 12.03—13.00 Poranek symfoniczny w wykonaniu Krakowskiej Orkiestry Symfonicznej i Chóru Kameralnego pod dyr. Włodzimierza Ormickiego; 13.00—13.05 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego; 13.05—13.15 Władysław Długosz — Wiersze dla dzieci — recytacje.

13.15—14.40 Muzyka obiadowa. Wykonawcy: Orkiestra dęta i salonowa Marynarki Wojennej pod dyr. kpt. Aleksandra Olszewskiego, Halina Wojciechowska — skrzypce, Feliks Tomaszewski — flet, Benin Pophal — akordeon, Jadwiga Wojciechowska — akomp.; W przerwie ok. godz. 13.45—14.05 Transmisja ze Zjazdu Społecznego Kom. Rad. Kraju (zdjęcia dźwiękowe); 14.40—15.00 Rezerwa muzyczna; 15.00—15.30 Audycja robotnicza: „Robotnicy-strażacy przy pożarze i po pracy"; 15.30—16.30 Audycja dla wsi: 1) Zabłocie idzie ku światu — obrazek z życia wsi — w oprac. Stanisława Dębowskiego, 2. Melodie w wyk. harmonistów, 3. „Zbliża się czas wesela" — pogadanka dla gospodyń" — wygł. Melania Gorajowa.

16.35—17.30 Roman Palester — „Pieśń ziemi krakowskiej" — Wykonawcy: Orkiestra i chór P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga, Maurycy Janowski, Janina Szczygłówna. Transmisja do Brukseli; 17.30—17.45 Milionowy abonent Polskiego Radia; 17.45—19.30 „Wieczna tęsknota" operetka. Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. p/d Zdzisława Górzyńskiego, Irena Carnero, L. Romanowska, Henryk Śląski, Andrzej Bogucki i inni; W przerwie Chwila Biura Studiów.

19.30—20.00 Utwory fortepianowe na 4 ręce w wykonaniu Zofii Romanowskiej i Adeli Wrocławskiej; 20.00—20.10 Klasztor w Warcie — felieton — wygł. Antoni Kasprowicz; 20.10 do 20.15 Wiadomości sportowe lokalne; 20.15 do 21.20 Audycje informacyjne; 21.20—23.00 Muzyka taneczna w wykonaniu Orkiestry Salonowej Rozgłośni Poznańskiej pod dyr. Eugeniusza Raabego; W przerwie o godz. 21.50—22.35 „Pięć lat przed mikrofonem" — Jubileusz Szczepka i Tońka; 23.00—23.05 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

50 lat kapłaństwa

W tych dniach ks. kan. Stanisław Sieciński, wielce zasłużony kapłan, niestrudzony pracownik na niwie społecznej i narodowej obchodzi niecodzienny jubileusz 50-lecia kapłaństwa. Ks. kan. Sieciński urodził się w Warszawie w dniu 13 stycznia 1866 r. Po ukończeniu szkół średnich w Częstochowie wstąpił w roku 1884 do seminarium duchownego we Włocławku, a w roku 1889 w dniu 3 lutego otrzymał święcenia kapłańskie.

Młody kapłan z entuzjazmem i zapałem oddał się służbie Bożej. Sam gdy pracował wśród ludu jako wikariusz, a więc w Sieradzu, Szadku i Pabianicach,



Ks. kan. Stanisław Sieciński

zostawił wśród wiernych niezatartą pamięć o swym ojcowskim stosunku.

Po raz pierwszy został proboszczem w Niedośpielinie, a z kolei zajmował probostwa w Chojnem pod Sieradzem, Strońsku, Rzgowie i Łasku.

Jako duszpasterz z gorliwością oddawał się pracy kapłańskiej, krzewił i pogłębiał życie religijne wśród ludu, zakładał organizacje katolickie, szczególną zaś troską otaczał młodzież, wiedząc, że ona jest przyszłością Polski. Za czasów niewoli, gdy najsroższa szalała przemoc najeźdźcy, krzewił ducha narodowego, budził i pogłębiał polskość.

W 1906 r. będąc proboszczem w Chojnem pod Sieradzem stworzył tajną szkołę, w której pod jego kierownictwem dzieci uczyły się języka polskiego i historii Polski. Taką samą szkołę otworzył dla starszych, którym czytywał potajemnie dzieła Sienkiewicza.

Niestety władze wpadły na trop tajnej szkoły i zlikwidowały ją. Jedynie dzięki zbiegowi okoliczności ks. Sieciński uniknął kary. Podobnie w roku 1908 uczył czytać najzdolniejszych chłopców, którzy z kolei otrzymane wiadomości użytkowali nad oświatą wśród swoich najbliższych. W parafiach, gdzie duszpasterzył zakładał biblioteki ludowe, organizacje oświatowe, społeczne i religijne.

Wszędzie tam, gdzie światły patriota i wielki duszpasterz pracował, zostawił wśród parafian najlepsze wspomnienia jako kapłan, człowiek i Polak wzbudzający w sercach wiernych miłość dla ukochanej Ojczyzny i przywiązanie do wiary ojców.

W roku 1933 został powołany do Łodzi i mianowany kanonikiem katedralnym kapituły łódzkiej, a następnie sędzią prosynodalnym przy sądzie biskupim. I w Łodzi również rozwijał niezmordowaną pracę na niwie społecznej i religijnej. Czcigodny ksiądz jubilat interesował się wielce ruchem narodowym, rozumiejąc, że idea narodowa połączona z katolicyzmem da Polsce niezmożoną moc i zapewni wielkość.

50 lat kapłaństwa, to olbrzymi szmat czasu, wysiłków, niezmożonej pracy nad doskonaleniem dusz, nad podnoszeniem polskości, budzeniem patriotyzmu. Dziś czcigodny ksiądz jubilat w wolnej Polsce może z dumą stwierdzić, że i on przyłożył skromną cegiełkę do Jej odbudowy.

Dzień jego kapłańskiego jubileuszu, wszyscy ci, którzy go znają i byli jego parafianami, łączą się całym sercem z życzeniem, ażeby przez długie lata jeszcze przewodził wiernym.

Nasza redakcja składa Czcigodnemu Jubilatowi życzenia: „Ad multos annos"!

mu się jakaś tak straszliwa bitwa, że dygotał ze strachu, bo wojny i bitew, o których mu niegdyś dużo naopowiadał nieboszczyk dziaduś, sam kiedyś żołnierz, bał się Józio okrutnie. Zbudził go w momencie najokropniejszych zmagań potężny konar, który oderwał się wysoko od pnia i spadł na ziemię z ogromną siłą, tuż obok śpiącego chłopca, uderzając go jednak małym, cienkim odłamkiem po twarzy. Barącz zerwał się na równe nogi i chwycił się za rozcięty policzek, z którego buchała krew. Spojrzawszy na leżący konar, zmiarkował, że o mały włos a byłby zabity i rzucił się szybko do ucieczki. Ponieważ nie chciał wracać do domu z tak rozbitą i krwawiącą twarzą, ściągnął z siebie mundurek i położywszy się nad potokiem, obmywał długo zranienie, z którego uchodziła wciąż obficie krew.

Gdy pod wieczór wrócił do domu, Barączowa omal nie zemdlała z przerażenia, bo chłopiec miał głęboką brózdę w napuchniętej silnie twarzy, która wciąż jeszcze krwawiła. Józio uspokajał matkę jak mógł, twierdząc, że go to nic a nic nie boli, ale Bączowa, oglądnąwszy dokładnie ranę, kazała natychmiast Marcysi naskubać krwawniku, który ugniótłszy w papkę, przyłożyła do zranionego miejsca a opuchłą twarz obandażowała zaraz szmatą, nasyconą ciepłą serwatką. Gdy nazajutrz rana się zasklepiła a napuchnięcie nieco sklęsło, Bączowa dowiedziawszy się całej prawdy od syna, rozpasała zaraz poświęconego pasa i nie zważając na protesty Józia, ani na powagę jakiej mu dodawały dwa srebrne paski, wlepiła mu pięć na siedzenie, po czym kazawszy się jeszcze przeprosić, ucałowała chłopca przykazując surowo, by się nigdy nie ważył chodzić pod Pogwizda, bo jeden Bóg chyba raczy wiedzieć, co się pod tym dębem dzieje. Sąsiad Bączów Działdosz, zwany ujkiem Janem, siedzący tylko na jednym zagonie, dowiedziawszy się,

której rozkoszowanie się przysmakiem tak niemile przerwano, przebierała z bólu tylnymi nogami.

Obaj chłopcy byli dobrymi jeźdźcami, bo każdy z nich umiał jeździć na oklep już od piątego roku życia, toteż długo spierali się o to, kto pojedzie na Baśce, a kto na Burym, któremu snać żal się nagle zrobiło słodkiej paszy, bo nie zważając na włożone mu do pyska żelazne wędzidła, pasał się dalej spokojnie na łące. Józio twierdził, że jemu się Baśka należy, bo on jest starszy i jeździ tylko na wakacjach; Staszek cwaniak nie chciał ustąpić rzekomo z braterskiego sentymentu, twierdząc, że klacz wierzga i ponosi i tak targowali się długą chwilę, nie widząc, jak w przyległym do łąk owsie przystanął Mocny Wojtek i manipulował coś dwoma kapeluszami, bo zawsze nosił dwa na głowie, żeby mu było cieplej i śmiał się przy tym złowrogo.

Pierwszy go spostrzegł Staszek i szepnąwszy bratu do ucha: Mocny Wojtek! — skoczył na Burego, którego zdzielił zaraz trzymanym w ręku prętem, zachęcając wielkim głosem Józia, żeby uciekał. Ale Józio siedział już także na Baśce, która dostawszy niespodziewanie postronkiem po szyi, stanęła dęba, zakręciła wściekle łbem i ruszyła potężnym skokiem z miejsca właśnie w chwili, gdy Wojtek dopadł chłopca, chwytając go za nogę, tak jednak niezręcznie, że ta przy gwałtownym skoku klaczy wyśliznęła mu się z rąk. Szaleniec zawył przeraźliwie i zdarłszy ze łba obydwa swoje kapelusze — puścił się z okropnym wrzaskiem w pogoń za uciekającymi.

Z Kącisk nie prowadziła droga wprost do Dębnika, ale biegła najpierw wzdłuż jaru, od którego się oddalała w miarę zbliżania się do Wisłoczyska i dopiero tu, załamując się pod kątem ostrym, skręcała na

suszone na pieprz złociste snopy żyta, które w tym roku nadzwyczajnie obrodziło, bo maj był chłodny i mokry, ale za to czerwiec i lipiec były upalne i bez gwałtowniejszych burz. Tak napęczniałych od ziarna kłosów nie pamiętali najstarsi gospodarze, toteż wszystko, co żyło, nie wyłączając dzieci, wyległo na pola, ładując na drabiniaste wozy szczere złoto, które ściągano z odległych nieraz stron do schowków, jakie kto miał. Układali więc bogacze bachniaste snopy po osobnych gumnach, biedniejsi po sąsiekach, albo po brogach a najbiedniejsi mieścili je jak mogli po powałach, nad izbami i po sieniach. Olbrzymie, kopiato ładowane fury, przypawężone w pośrodku, zjeżdżały z pól i kolebały się pokracznie na wąskich kołach tak, że trzeba je było na pochyłościach przytrzymywać widłami, żeby się nie przewróciły. Nawet konie, choć poniektóre i cuganty, nie robiły zwyczajnych brewery, ale ciągnęły przykładnie bogate dary boże, jakby wiedząc, że i one będą miały w nich znaczny udział, bo napracowały się dość koło nich w jesieni i na wiosnę.

Od Bączów wyruszyła w pola cała rodzina z wyjątkiem jednego Staszka, który siedząc pod gruszą, zajadał smakowite, w środku czerwone gruszki i miał obowiązek pilnowania chałupy, choć ją Bączowa i tak zamknęła od środka na drewnianą zasuwę. Staszek, choć mu gruszki bardzo smakowały, patrzył markotnie, jak wszyscy z domu siadali na drabiniasty wóz, zwieszając nogi na dół poprzez kraty drabin i jechali w pola z wielkim hałasem. Nawet niemrawa Kasia, druga córka Bączów, rozgadała się na dobre i spierała się z Marcysią, która sobie wybrała najlepsze miejsce, zostawiając młodszej siostrze koło luśni takie, że Kasia musiała się dobrze pilnować, żeby ją sprychy od koła za nogę nie chwyciły.

Gdy wracano z pola, Bączowa wynosiła dla wszystkich po garnku kwaśnego mleka na orzeźwienie, po czym zabierano się żwawo do roboty. Józio opalony jak cygan, podawał snopy z wozu, Marcysia odbierała i rzucała na klepisko, Kasia jako najsilniejsza windowała je na widłach do góry na płatwę a dopiero tam układali je oboje Bączowie, przemawiając się z sobą czasem, bo staremu nikt nigdy nie dogodził.

Gdy pozwożono do stodół żyto i pszenicę, przyszła kolej na spokładanie ściernisk, z czym się trzeba było śpieszyć, bo mizerne zaraz po żniwach trawy, poczuwszy naraz na sobie dobroczynne promienie słońca, które im kradły od wczesnej wiosny samolubne zboża, rozwielmożniały i panoszyły się zaraz okrutnie, pokrywając rżyska grubym, puszystym kożuchem zieleni, jakby rola była tylko dla nich przeznaczona. To też każdy mądry gospodarz wiedział, że rola pójdzie na nic, jeżeli ścierniska zaraz nie spokłada, bo przyorana trawa ginęła niezadługo z braku słońca i powietrza, użyźniając sobie ziemię pod inne, pożyteczne plony, z wyjątkiem jednego pyrzu, który chociaż przyorany, wnet się nawet przez najgrubsze skiby przewiercał i piął się bezczelnie w górę, jakby sam był zbożem.

Ponieważ Staszek jeszcze ciągle niedomagał, ofiarował się Józio na poganiacza przy pokładance, jakkolwiek nie bardzo był pewny, czy da sobie radę z parą koni, które musiały chodzić w pługu równo, żeby się skiba krajała, jak się patrzy. Zaraz na początku przekonał się jednak, że nie taka to łatwa rzecz, bo Bury, chodzący na ręku, był twardy w pysku i niewiele sobie robiąc z szarpania wędzidłem, zerkał ciągle za każdą większą kępką trawy i wyłaził często z brózdy, żeby choć raz uskubnąć a jakkolwiek obrywał za to batem, głaskał się tylko po tym miejscu ogonem i niczym nie zrażony, robił swoje dalej.

Dębnik. W ten sposób droga tworzyła dwa ramiona trójkąta, którego podstawą był jar, opadający ku mostowi pryszczówce poszarpanym zboczem.

Ale Mocny Wojtek, choć niby wariat, znał jako kąciński dobrze tę drogę i wiedział, że biegnąc polami wzdłuż jaru, dopadnie prędzej mostu, niż chłopcy, którzy choć konno, musieli jechać dwa razy dłuższą drogą okrężną.

Rozpoczęła się zaciekła gonitwa, bo mali Baryczowie, mimo słabego światła księżyca, odgadli w mig intencje Wojtka, który biegnąc ryczał, szczekał, śpiewał i wydawał z siebie wszelkie możliwe głosy. Konie, zmiarkowawszy niebezpieczeństwo, lub przekonane biciem o konieczności największego pośpiechu, rwały jak szalone. Nawet Bury, zazwyczaj leń, chociaż mu nie były w głowie wyścigi, trzymał się dzielnie ogona Baśki, która w potężnym galopie dopadła rzeki i pędziła jak wicher ku straszliwej pryszczówce. Józio nie spuszczał z oczu Staszka, od którego się zbytnio nie odsadzał i komenderował straszliwym głosem, by wpaść końmi w największym pędzie i równocześnie na furiata, gdyby ten ważył się zastąpić im na moście drogę. Mostu dopadli prawie równocześnie z Mocnym Wojtkiem a nawet kilka sekund prędzej, tak, że obłąkany, starając się złapać Burego za tylną nogę, spłoszył tylko konia, który ze strachu wierzgnął zadem a nawet zrównał się z Baśką.

Chłopcy wstrzymali okryte już pianą i robiące bokami konie dopiero na dębnickich błoniach i sami zziajani, nie mogli do siebie przemówić ani słowa. Pokazało się, że Józio zgubił podczas ucieczki starą czapkę gimnazjalną a Staszek cały przypon na konia, żeby zaś upozorować takie opóźnienie, uradzili skłamać, że Baśka zerwała się z kołka i trzeba ją było długo łapać po polach.

Stary Barącz, dowiedziawszy się o przygodzie synów, zapomniał ich nawet pytać o przyczynę tak znacznego opóźnienia i słuchał ze zgrozą opowiadania dzieci, choć te trzymały się bardzo dzielnie.

Ale na drugi dzień Staszek dostał „ograszki" i zaczął bredzić w gorączce. Józio, przypisujący wyłącznie sobie tylko winę, nie odstępował od pryczy, na której leżał rozpalony Staszek i robił sobie różne ślubowania, byle tylko brat przyszedł do zdrowia.

Walka z chorobą trwała przeszło tydzień. Niekiedy chory zrywał się z barłogu i nawołując brata, żeby uciekał — sam pędził do drzwi i tylko z trudem go uspokajano. Bączowa, która nie wierzyła w doktorów, okładała chłopca zimnymi kompresami i przyrządzała mu wywar z różnych ziółek, których tajemniczą siłę tylko ona jedna znała, bo bywało, że s sąsiadom już na niejedno choróbsko poradziła.

Choroba przewaliła się dopiero wtedy, gdy gorączka ustąpiła a na ciało chłopca wysypały się liczne krosty. Barączowa odetchnęła z ulgą, bo jak mówiła, chorość wyszła już ze Staszka na wierzch a z krostami była łatwiejsza sprawa. Gdy nie pomogły kąpiele z siana, chodziła Marcysia na rozkaz matki do sąsiedniej dąbrowy, przez który płynął potok i stamtąd przynosiła dobrą wodę. Do wody tej, której należało koniecznie naczerpać pod bieg przed wschodem słońca a wylać z biegiem po zachodzie, dodawała Barączowa smolną korę z sosen i nieco świeżego igliwia, po czym zgotowawszy to razem na kuchni, kąpała w tym odwarze młodszego syna z takim wynikiem, że Staszek wstał z łóżka już w tydzień później, jakkolwiek był jeszcze bardzo osłabiony.

Tymczasem w polu było roboty coraz więcej. Korzystając z pięknej pogody, zwożono do gumien wy-

Stary Barącz, który chodził za pługiem i który był w orce pedantem, irytował się na niezdarnego parobka, zrzędząc niecierpliwie, aż raz huknął na syna:

— Szkoda, że uczysz się w szkołach niby takich mądrości a nie umiesz nawet poganiać! Ładne mi ta nauki!...

Ponieważ Józio okazał się do niczego, ojciec wnet go przepędził a poganiaczem została z kolei Marcysia, przed którą nawet flegmatyczny Bury miał niemały respekt, bo choć jeszcze zawsze penetrował z podełba za soczystymi kępkami, to przecież nie ważył się wyleźć ani razu z brózdy.

Przepędzony od roboty Józio, zabierał z braku innego zajęcia pod pachę pierwszą lepszą książkę i szedł do sąsiedniej dąbrowy, gdzie zaszyty głęboko w trawie pod cienistymi dębami, przebywał tam godzinami, dopóki go głód, albo noc z powrotem do domu nie zapędziły.

Tę dąbrowę upodobał sobie Barącz od najwcześniejszych lat i to tak dalece, że już jako pędrak lubił się tu zapuszczać na żołędzie, z których majstrował różne paciorki i różańce, zamiast je zbierać dla świń, jak to miał przykazane. Dąbrowa była wprawdzie własnością dworu, a od wsi oddzielał ją tylko głęboki rów, na którym wszyscy chłopcy ze wsi ćwiczyli się w przeskakiwaniu, ale chodzenia po niej nikt nie wzbraniał, bo dziedzic, bogaty hrabia, do którego sam austriacki cesarz na polowanie zjeżdżał, przebywał zawsze za granicą a rządca ogromnego majątku nawet nie wiedział o istnieniu, chyba tylko o tyle, o ile chodziło o zbiór siana, którego i tak ze wsi nikt nie kradł, bo w nim było dużo piór z bażantów a wiadomo, że z piór chudoba kaszle. W tej chudobie upodobał sobie młody Barącz przede wszystkim mocarne dęby, które rosły wprawdzie rzadko, ale za to każdy z nich liczył chyba co najmniej z tysiąc lat. Takich dębów nie było

w całej okolicy a bywalcy, nawet tacy, którzy byli aż w Ameryce, opowiadali, że takich starych i wielkich dębów nie widzieli na całym świecie.

Istotnie dęby, od których wieś wywodziła swoją nazwę, były potężnymi staruchami, z których już kilka pomału zamierało, o czym świadczyły liczne uschnięte konarzyska, niektóre tak ogromne, że same dla siebie mogłyby być osobnymi drzewami, gdyby im tylko było dane róść od ziemi. Ale i te umierające powoli staruchy były obramowane jeszcze taką kopułą liści, że suchary były prawie niewidzialne w tej zieleni. Każdy olbrzym, rosnący w pojedynkę a co nawyżej trójkami lub czwórkami, był dla siebie jakby osobnym państwem, w którym na tle odwiecznych szmerów-szeptów królowały niepodzielnie ptaki, zawodzące tu od świtania do nocy swoje zadziwiające pienia.

Szczególnie jeden dąb, pojedynek, rosnący na uboczu, robił niesamowite wrażenie, nie tylko grubością pnia o obwodzie dwa razy większym, niż obwód najgrubszych okazów, ale nadzwyczajną wysokością. Dąb wystrzelał tak ponad czubały innych królewskich krewniaków, że te inne, nawet najdumniej wyrosłe, sięgały mu zaledwie do połowy korony, jak wysokie, rosłe parobki dostają tylko do ramion wybujałego nadmiernie gospodarza, który pewnej swej wielkości i mocarnej siły, spogląda na nich wprawdzie przyjaźnie, ale z góry. Pod dębem tym, który we wsi znało każde dziecko pod nazwą Pogwizdu, nadaną mu może jeszcze w zamierzchłych czasach przez pogańskich Wajdelotów, działy się także czasem różne takie dziwy, o których z lękiem opowiadano.

Barącz wiedział, że pod Pogwizdem straszy nocami, ale w dzień podchodził śmiało pod olbrzyma, który stał poważny, w sobie rozmodlony, dostojny.

Raz, gdy usnął w trawie pod jego koroną, śniła

NA PRZEŁAJ przez KRAJ i ŚWIAT

NOWA SYTUACJA STRATEGICZNA NA BAŁTYKU

Szwedzko-finlandzki Gibraltar

Wyspy Alandzkie zostaną ufortyfikowane, a ludność powołana do służby wojskowej

Porozumienie między Szwecją i Finlandią, zawarte w Sztokholmie w sprawie częściowej remilitaryzacji wysp Alandzkich,

stanowi nową poprawkę,

dokonaną przez życie w układzie politycznym Europy powojennej. Jest to zmiana nieznaczna, ale tym niemniej bardzo charakterystyczna dla nastrojów doby obecnej i z tego względu zasługuje na uwagę. Archipelag Alandzki, położony przy wejściu do zatoki Botnickiej, obejmuje 1442 km. kw. i

składa się z trzystu wysp i wysepek,

z których tylko dziewięćdziesiąt jest zamieszkałych. Ludność wynosi ponad 27.000 mieszkańców, przeważnie Szwedów. Od 1809 do 1918 roku wyspy Alandzkie wchodziły w skład Rosji. Niepodległość zaś uzyskały wraz z Finlandią w rezultacie rewolucji sowieckiej. W ciągu następnych kilku lat stanowiły

przedmiot ostrego sporu między Finlandią i Szwecją,

które obie zgłosiły pretensje do ich posiadania. Sprawa wreszcie, za zgodą obu stron, znalazła się na forum Ligi Narodów, która w r. 1921 ostatecznie ją rozwiązała.

Według orzeczenia Ligi, archipelag został przyznany Finlandii, ale za to ludność uzyskała szeroką autonomię wewnętrzną włącznie do posiadania własnego parlamentu. Ponadto Konwencja Międzynarodowa 1921 roku ogłosiła neutralność wysp, zabroniła ich fortyfikowania i zwolniła ludność od poboru wojskowego. Było to w owym czasie duże osiągnięcie na rzecz pokoju i obie strony zainteresowane, lojalnie wykonywały przyjęte zobowiązania.

Obecnie jednak czasy się zmieniły i

bezbronne wyspy Alandzkie

w razie wybuchu wojny między wielkimi mocarstwami, łatwo mogłyby paść ofiarą przemocy, tym bardziej, że dzięki swojemu położeniu geograficznemu posiadają ważne znaczenie strategiczne. Jest to bowiem swego rodzaju

„szwedzko-finlandzki Gibraltar“,

zamykający wejście do zatoki Botnickiej i dostęp do bogatych szwedzkich kopalni żelaza, których posiadanie niewątpliwie skusiłoby strony wojujące.

Mając to na względzie, Szwecja i Finlandia, których stosunki wzajemne rozwijały się coraz pomyślniej, od dawna już rozpoczęły wymianę poglądów na temat częściowej zmiany statutu wysp Alandzkich, co wreszcie doprowadziło w listopadzie 1938 r. do rokowań oficjalnych, mających na celu wyjaśnienie technicznej strony zagadnienia.



Mapka sytuacyjna wysp Alandzkich między Finlandią a Szwecją na północnym Bałtyku.

Pewien

sprzeciw nastąpił ze strony ludności wysp,

której przedstawiciele również wzięli udział w rokowaniach. Wywołał go zwłaszcza projekt rozciągnięcia na teren wysp ustawy o służbie wojskowej, od której ludność tamtejsza była wolna na mocy uchwały Konwencji 1921 roku. Mieszkańcy wysp obawiali się ponadto, że anulowanie jednego z ich przywilejów pociągnie za sobą stratę wszystkich innych i z tego powodu wypowiedzieli się przeciwko wszelkim zmianom statutu. Widocznie jednak czynniki odpowiedzialne potrafiły rozproszyć te obawy, gdyż rokowania zakończyły się pomyślnie i formalne omówienie i podpisanie zawartego porozumienia zajęło tylko trzy dni.

Oficjalny komunikat wydany przez obie strony stwierdza, że neutralność wysp Alandzkich pozostaje bez zmian. Natomiast Finlandia jest upoważniona

do stosowania wszelkich zarządzeń natury obronnej

w południowej części archipelagu. Co do pozostałej części strefy neutralnej, Finlandia uzyskała na dziesięć lat prawo przedsięwzięcia kroków obronnych w granicach ustalonych w porozumieniu ze Szwecją. Ustawa o służbie wojskowej dla mieszkańców wysp zostanie wydana przez parlament finlandzki i zatwierdzona przez parlament alandzki.

Rząd finlandzki zobowiązał się delegować na wyspy oficerów władających językiem szwedzkim, który ma być językiem urzędowym w miejscowym wojsku.

Zawarte porozumienie podlega jeszcze zatwierdzeniu przez państwa — sygnatariuszów konwencji 1921 roku — W. Brytanię, Francję, Włochy oraz wszystkie państwa bałtyckie, (z wyjątkiem Sowietów), jak również przez Zgromadzenie Ligi Narodów, jest to już jednak tylko prosta formalność, gdyż państwa zainteresowane wyraziły swoją zgodę jeszcze przed rozpoczęciem rokowań. **K. S.**





W AMERYCE TAŃCZĄ JUŻ BOSO!

Słynny taniec „Lambeth Walk“, zwany popularnie „klepanym“, został pobity przez nowy wyskok amerykański. Oto w Nowym Jorku najmodniejszym tańcem jest obecnie tzw. „Peeling the peach“ (czytaj: pilin dzy picz), co znaczy dosłownie „Obierz sobie brzoskwinię“. Dziwactwo to tańczy się boso, a pończoszki i buciki trzeba zostawić w garderobie. No cóż, zwariowana Ameryka!

HISTORIA JAK Z BAJKI — A JEDNAK PRAWDZIWA

Milioner zakochał się w panience z banknotu

W amerykańskim tempie odbył się ślub i szczęśliwa młoda para wyjechała do N. Jorku

Historia jak z bajki. Do Budapesztu przybył jeden z potentatów amerykańskiego przemysłu, mr. Robert Duval,

„król“ garniturów meblowych,

produkowanych seryjnie i dziesiątkami tysięcy w jego fabrykach, rozsianych po całych Stanach Zjednoczonych. Zmieniając amerykańskie dolary na węgierską walutę, zauważył

piękną główkę kobiecą na jednym z banknotów.

Banknot opiewał na 5 pengö, wart był mniej, niż jeden dolar amerykańskiego businessmana, ale piękność wyobrażonej na nim główki tak dalece schwyciła go za serce, że pojechał do Banku Węgierskiego i zażądał audiencji u naczelnego dyrektora.

Węgierski finansista początkowo nie mógł zrozumieć,

o co chodzi rozgorączkowanemu z miłości Jankesowi.

W gabinecie jego załatwiano dotychczas sprawy mało związane z miłością i żądanie milionera amerykańskiego, ażeby go natychmiast zapoznano z pięknością 5-pengową wydało mu się co najmniej dziwne, jeśli nie pozbawione zdrowego rozsądku. Gościnność wszakże i niechęć zrażenia dla Węgier tak wyjątkowego klienta przezwyciężyły skrupuły dyrektora. Tego samego wieczoru w jednej z budapeszteńskich restauracyj mr. Robert Duval

przedstawiony został p. Róży Toth, 22-letniej modelce artysty,

który skomponował rysunek 5-pengöwego banknotu.

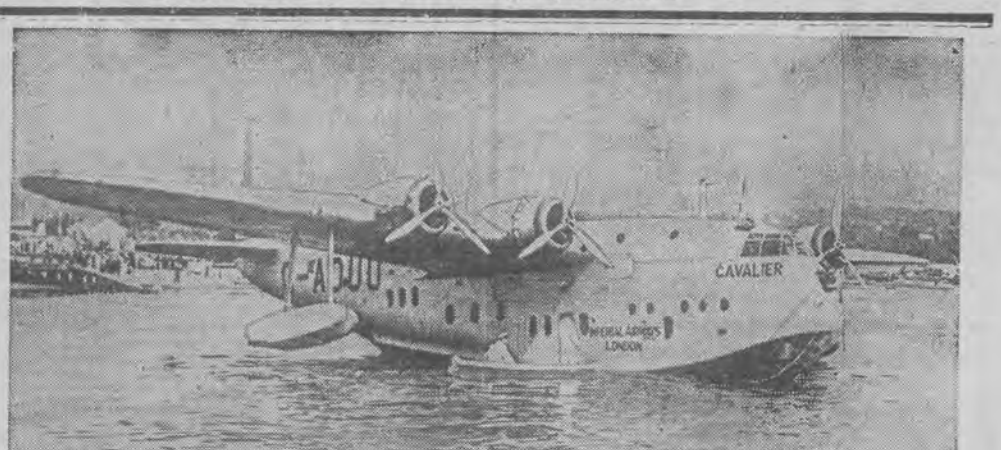
Oryginał nie ustępował litograficznej odbitce, choć artyście chodziło raczej o uchwycenie wszystkich cech piękności rasy węgierskiej, niż o fotograficzne podobieństwo.

Perspektywa małżeństwa z milionerem amerykańskim

była zaś również ponętną dla p. Róży Toth, jak jej twarzyczka na banknocie dla p. Duvala. W tydzień po pierwszym spotkaniu nastąpiły zaręczyny, w dwa tygodnie zaś, w tempie amerykańskim,

ślub i szczęśliwa młoda para odpłynęła

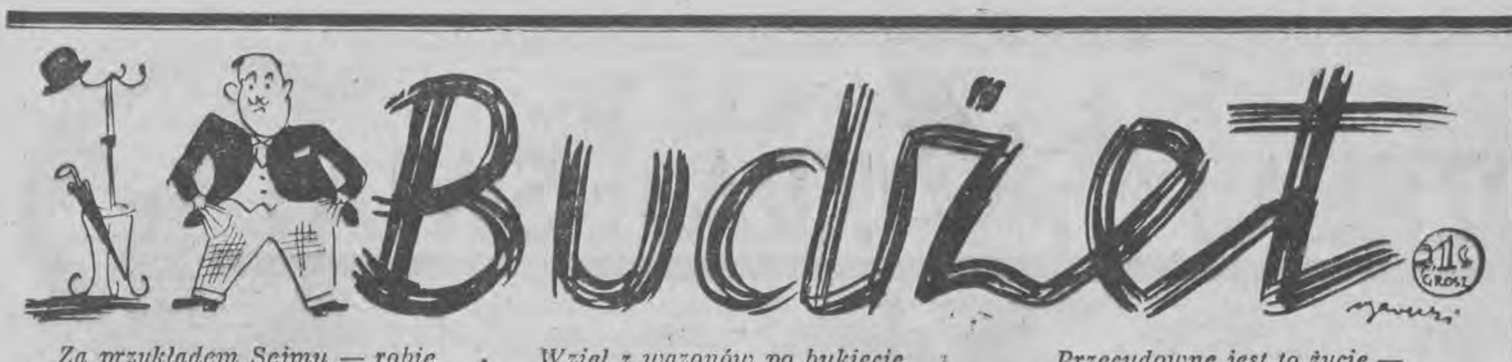
na Queen Mary“ do Nowego Jorku. Mr. Duval oświadczył reporterom angielskim, że szczęście jego nie ma granic, a na pamiątkę swej miłości zachował ów 5-pengowy banknot.



WIELKI WODNOSAMOLOT PASAŻERSKI „CAVALIER“

który, jak donosiliśmy, rozbił się na oceanie Spokojnym. Dziesięciu pasażerów spośród 13 uratował statek amerykański po dziesięciu godzinach

Budżet



Za przykładem Sejmu — robię
Dzisiaj obrachunki sobie,
By ułożyć na rok nowy
Preliminarz budżetowy.
Więc zwołuję za-rząd domu,
Panią domu, służbę domu
I kucharki, pokojówki
I dozorcę ze stróżówki —
Wreszcie, gdyśmy tak już razem,
Ja pod przodków mych obrazem
Swą zająwszy wnet pozycję,
Proszę ich o propozycje:
Występuje domu pani
I, choć głos jej rzęzi w krtani,
Wykrzykuje jednym tchnieniem,
Że czas skończyć z tym sknerzeniem,
Że tym, co jej dotąd daję,
W żaden sposób nie wystaje —
— Wobec czego — rzekła godnie —
Proszę budżet zaraz podnieść! —



Wywiązała
Się debata
I o zyskach
I o stratach,
Na czym można
Zaoszczędzić,
Względnie ile
Mógł kto zwędzić,
Bardzo długo
Się kłócono
I podwyżkę
Uchwalono! —
Po tych kłótniach, po tej scysji,
Do bufetu poszli wszyscy,
A gdy sobie już podjedli,
Na swych miejscach znów usiedli
I na cichy gwizd kanarka
Rozpoczęła wnet kucharka:
Że za parę marnych złotych
Same tylko ma kłopoty,
— Wobec czego — rzekła godnie —
Proszę budżet zaraz podnieść! —



Więc zaczęły
Się debaty,
Że przyczynia
Wiele straty,
Że się kiepsko
Gospodarzy,
Że jedzenie
Kiepskie warzy —
Bardzo długo
Się kłócono,
Lecz podwyżkę
Uchwalono! —
Po tych kłótniach, po tej scysji,
Do bufetu poszli wszyscy,
A gdy sobie już podjedli,
Na swych miejscach znów usiedli,
Po czym, na skinienie głowy,
Wstała jedna z pokojowych.
Bardzo długo coś gadała,
Co? — nie bardzo rozumiała,
Czym się wytłumaczyć stara,
Że chce więcej i to zaraz! —



Zarzucono
Jej lenistwo,
Że złe miewa
Towarzystwo,
Że ma zwyczaj
Bardzo brzydki,
Bo, kupując,
Pasie żydki,
Lecz, choć tak ją
Osądzono,
Cały budżet
Podwyższono! —
Poszli, choć się tak kłócili,
Do bufetu się posilić,
Potem, siadłszy przy stolikach,
Zawołali ogrodnika! —
Ten się skarży, że go złości
Liczba tych uroczystości!
Same bale, rauty, fety,
Za tym kwiaty i bukiety,
— No a przecież — konkluduje —
Wszystko razem to kosztuje! —



Więc gadano
Na wyprzódki,
Że to właśnie
Są te skutki,
Kiedy sobie
Wszyscy kadzą,
Za ostatni
Grosz się sadzą —
Lecz, choć bardzo
Narzekali,
Na podwyżkę
Akces dali! —
Potem każdy przy bufecie
Wziął z wazonów po bukiecie
I, wąchając drogie kwiatki,
Zjadł kawałek serwelatki,
A gdy się już nawpychali,
Profesora zawołali!
Ten, by dobrze uczyć dzieci,
Tysiąckrotny chciał budżecik,
Lecz się zaraz w całym kole
Zaroiło niby w szkole.



Że to na nic
Się nie przyda —
Nie nauczy,
Forsę wyda,
Książki żadnej
Nie zakupi,
Dzieci były,
Będą głupie —
W końcu, choć się
Tak kłócili,
Budżet zgodnie
Podwyższyli!
Znowu mały odpoczynek,
Znów zjedzono parę szynek
I wypito parę piwek,
By obrady mieć szczęśliwe,
A gdy każdy się pokrzepił,
Wraz się poczuł znacznie lepiej,
Zatem wszyscy posiadali
I obradowali dalej
Nad tym, jakie mianowicie,
Przecudowne jest to życie —



Kiedy dużo
Jest monety,
Gdy wysokie
Są budżety,
Kiedy można,
Choć nie można
(To każdego
Myśl pobożna!)
I tak dalej
I tak dalej,
Punkt po punkcie
Obgadali!
Na tym się skończyło przecie,
Bo nie było nic w bufecie,
Więc się cichcem, po kryjomu,
Wynosili do swych domów,
Dumni i zadowoleni
I na ciele pokrzepieni —
A ja w swoich czterech ścianach
Sam zostałem jak pijany! —
Skąd ja wezmę, myślę sobie,
Co ja zrobię, co ja zrobię,
Jak wprowadzę w życie nowy
Preliminarz budżętowy? —
Zresztą, mniejsza w końcu o to —
Dałbym może i z ochotą,
Gdyby — radząc o budżecie —
Zostawili coś w bufecie! —

STANSO.

Straszna przygoda



Dawne to już czasy. Nie było jeszcze kin dźwiękowych, radia i podły gramofon uważano za kwiat ludzkiej wynalazczości. Dziś każdy dzieciak widzi w kinie na własne oczy afrykańską dżunglę, w niej ryczące lwy, groźne hipopotamy, różne małpy i paszcze rozdziawiające krokodyle.

Wtedy było inaczej. Coś nie coś czytało się o tych dziwach, coś nie coś uczono o tym w szkołach albo opowiadali ludzie.

Ciągnęło mnie tam siłą stu koni, aż w końcu nie wytrzymałem i wziąwszy z sobą trochę grosza ruszyłem do



Afryki. Ciężka była moja przeprawa przez morze, ale o ile gorszym jeszcze pobyt na czarnym lądzie.

Bywało, że ledwo zdołałem się wydobyć z paszczy lwa wpadałem między zęby krokodyla, stamtąd znowu w pazury lamparta. Zanim zdołałem się spostrzec, siedziałem nagle na kłującym rogu nosorożca, który rzucił mnie pod olbrzymie stępory hipopotama, skąd wyłowił mnie trąbą stary słoń i nadział na długie kolce kaktusa. Katusze te niewymowne trwały nieraz dniami jak i nocami i dziw doprawdy, skąd brała się u mnie siła dla przetrzymania tego wszystkiego. Myślę, że zawdzięczam ją dużej wstrzemięźliwości i ćwiczeniom różnym za młodu.

Bo jakim cudem mógłbym był wydobrzeć po stu ukąszeniach skorpionów, dwudizestu skolopendr i trzydziestu różnych jadowitych gadzin, nie licząc ukłuć groźnych much komarów i termitów. Trzy razy przesiedziałem w splotach pytonów po parę godzin i ocalałem tylko dzięki zupełnemu zdrętwieniu ze strachu. Gady myślały, żem martwy a wiadomo, że niczego zdechłego nie przełkną.

A teraz do goryla.

Znajdowałem się w kraju Majumbów, jak dziś już wiadomo, obfitującym w nieprzebyte lasy, bagna i niezliczone rzeczki.

Zbudziłem się rankiem i jak zwykle ruszyłem na poszukiwania zwierzyny do spożycia na śniadanie. Długo przekradałem się przez gęste sploty różnej roślinności, niestety bez nadziei dla mego boleśnie burczącego żołądka. Znużony mozolnym przebijaniem się przez gęstwę i wilgotnym gorącem wyciągnąłem się pod rozłożystym baobabem i zasnąłem.

Po chwili drzemki czujny mój słuch pochwycił przez sen podejrzane jakieś szmery.

Otworzyłem oczy i skoczyłem na równe nogi, które zadygotały podemną jak zepsuty Ford. O jakieś dwadzieścia kroków odemnie stał, zgrzytając zębami, olbrzymi goryl i celował we mnie z mego rewolweru.

Skradł mi go w czasie, gdy spałem. Położenie moje było naprawdę marne, gdyż niezabezpieczona broń mogła wypalić we mnie za lada poruszeniem palca głupiej bestii.

Mózg mój począł pracować nad znalezieniem pomysłu ratunku.



Znając małpią słabość do naśladowania wszystkiego, a zwłaszcza ruchów człowieka, postanowiłem działać.

Wyciągnąłem drugi rewolwer i zacząłem nim wymachiwać. Goryl robił tak samo. Następnie przyłożyłem palec do cyngla — goryl naśladował to natychmiast.

Zwolna podnosząc broń przyłożyłem ją do korkowego chełmu, chwilkę udawałem, że pociągam za cyngiel i wreszcie wypaliłem.

Prawie równocześnie strzelił i goryl — lecz sobie w głowę. Byłem ocalony, a przy tym bardzo rad, że nie pozbawiłem biednego stworzenia życia, bo zabiło się przecież samo. (g)

Karnawał Anioła Pokoju



Niezrównany w tańcu sztuce
Z aniołeczkiem tańczy Duce



Niemiec skacze po chałupie
Tańczy źle — lecz za to tupie



Stalin, nie żałując znoju,
Tańczy także w krąg pokoju



Nawet papę Chamberlaina
Ogarnęła tańca wena



Tak się bawić będą ładnie,
Aż aniołek trupem padnie

Matka 18 dzieci

Żona duńskiego robotnika rolnego, Ole Jensen, z Saustrup Hede urodziła niedawno 18 dziecko. Matka tak licznego potomstwa ma obecnie 43 lata, ojciec 50. Wszystkie dzieci, nie wyłączając najmłodszego, cieszą się jak najlepszym zdrowiem.

Salon zimowy zakopiańskiego Zw. Zaw. Polskich Art. Plast.



St. Klimowskiego — „Powrót z hal"

Zakopane, w styczniu.

Urządzane w każdym sezonie przez Związek Zawodowy Polskich Art. Plastyków wystawy, mimo iż nie mają charakteru dorocznych Salonów stołecznych — choć są obsyłane bogato przez artystów biorących udział w wystawach w Warszawie, Krakowie, Lwowie czy Poznaniu — jednak są bardzo dodatnim i ważnym czynnikiem kulturalnym na terenie Zakopanego.

W tegorocznym Salonie zimowym dominuje wielkich rozmiarów obraz St. Klimowskiego „Powrót z hal". Bajecznie kolorowy juhas z całym swym zawodowym rynsztunkiem wraca z kierdelem owiec i nieodłącznym stróżem — psem owczarkiem kamienistą ścieżką, zostawiając poza sobą zasnute jesiennymi chmurami szczyty gór. Całość sprawia duże wrażenie. Inne prace tegoż artysty jak „Nad przepaścią" i motywy włoskie: „Wenecja", „Port w Cannes", „Plac św. Marka" cieszą oko swą barwnością.

Z motywów górskich J. Rykały „Pierwszy śnieg przy Czarnym stawie" zwraca uwagę jako moment osobliwy i rzadki w przyrodzie, gdy zima obejmuje w górach swe panowanie, czyniąc krajobraz niezwykłym i nowym. Śnieżne zbocza odbijają się w ciemnej toni, którą niedługo mróz zetnie w twardą taflę lodu na przeciąg szeregu miesięcy. Inne prace tegoż artysty, pokazujące „Potok wiosną", „Morskie Oko o wschodzie", „Zimowy ranek", „Fragment stawu" zastanawiają swą przedziwną kolorystyką. J. Rykała, który jest nie tylko malarzem lecz i bardzo utalentowanym rzeźbiarzem, na obecnej wystawie rzeźb swych nie zaprezentował, a szkoda, gdyż wystawione przez niego na X. Salonie IPS-u w Warszawie dwie rzeźby, głowa „Słowianina" i maska St. Witkiewicza odniosły wielki sukces. Żydowski sprawozdawca z tej wystawy zaliczył je w sprawozdaniu w „Wiadomościach Literackich" do prac Pugeta (tak ściśle są te żydowskie „recenzje").

Ogólny podziw budzi obraz Mariana Klaklika „Pejzaż zimowy". Oszroniony krzak i zwały śniegu oświetlone porannym słońcem, wywołują niebywały efekt. Prace J. Śliwki to szkice malowane z rozmachem i mocną barwą akcentowane. Stanisław Kamocki, prof. Akademii Sztuk P., daje syntetyczne ujęcie motywu z uporządkowaną i harmonijną gamą barwną. R. Merzowicz dał kilka motywów z Krzemieńca o ładnie stonowanych barwach, szczególnie „Floksy" i „Zachód słońca". J. Malejewa założenie malarskie chwalebne lecz trudne i całość wypada szaro. St. Ign. Witkiewicza cała galeria portretów w charakterystyczny dla tego artysty i znany sposób wykonana począwszy od szkiców nadnaturalnych wielkością głów do „wylizanych" główek z dekoracyjnym tłem. Miniaturki akwarelowe J. Szostaka mają wdzięk i świeżość, K. Kłosowskiego pastele są zwiewne i koronkowo rysowane. K. Wąsowicz dał „Widok z Hali Kondratowej" surowy i jaskrawo potraktowany. Danuta Skawińska, młoda malarka, debiutuje stylizowną „Adoracją", a jej ojciec Czesław Skawiński wystawia tylko jedną pracę „Potok w Jaworzynce zimą".

Na wystawie mieszczą się i prace może słabsze lecz na dodatnie wrażenie całości wpływa, jakby można określić, uczciwość zawodowa w przeciwieństwie do mnóstwa „szmoncesów" zaśmiecających i dziś jeszcze niektóre wystawy, a które zblazowana krytyka usiłuje zaliczyć do dzieł „najnowszej sztuki". Jest to właściwie sztuka zdegenerowana.

W okresie zimowych zawodów FIS będzie w Zakopanem zorganizowana ogólno polska wystawa obrazów p. n. „Polskie Góry", w której wezmą udział liczni polscy malarze i z poza Zakopanego.

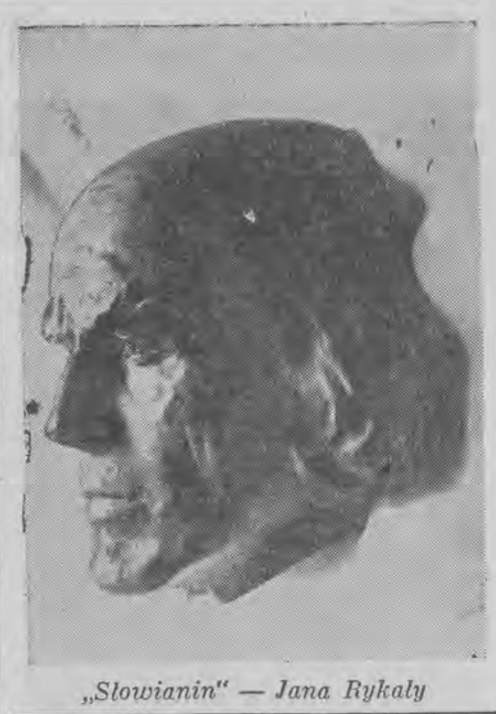
WITOLD PODGÓRSKI.



Jan Rykała — St. Witkiewicz (maska)



„Pierwszy śnieg przy Czarnym Stawie" — Jana Rykały



„Słowianin" — Jana Rykały

Huraganowa burza

Porto Alegre (PAT). Donoszą z Bahia, że miasto to stało się ofiarą strasznej burzy, która poczyniła dotkliwe szkody, wyrywając drzewa, zrywając szyldy i reklamy elektryczne.

Znaczki pocztowe FIS

Warszawa (PAT). Poczta wydaje z okazji narciarskich mistrzostw świata — F. I. S. w Zakopanem w r. 1939 znaczki pocztowe wartości 15 gr (czerwona-brązowe), 25 gr (fioletowe), 30 gr (czerwone) i 22 gr (niebieskie).

Znaczki w formacie 25,5×31,25 mm wykonane są techniką stalorytniczo-wklęsłodrukową na podstawie projektu artysty W. Boratyńskiego.

Powyższe znaczki będą do nabycia we wszystkich urzędach pocztowych w czasie od 6 lutego 1939 r. i służyć będą do opłacania wszelkiego rodzaju korespondencji.

Wielki artysta Ormianin

Wystawa pośmiertna Axentowicza w Krakowie

Kraków, 28. 1. — Ormianie wnieśli w życie polskiej kultury niezwykle wartościowy ferment. Odeszło właśnie dwu wielkich Ormian i najlepszych polskich patriotów: wychowawca pokolenia ks. arcybiskup Teodorowicz i artysta Teodor Axentowicz.

Axentowicz związany jest, jak tylu największych polskich artystów, z Krakowem, gdzie był bez przerwy profesorem Akademii Sztuk Pięknych od r. 1895. Tutaj więc uczczono go obecnie wystawą pośmiertną. Brak na niej wielu dzieł Axentowicza, ale i tak jest ich mnóstwo ze wszystkich epok. Obrazują całą bogatą historię rozwoju artysty.

Wiele z dzieł wielkiego Ormianina związanych jest ze świadomością narodową polską, stało się typowymi arcydziełami sztuki narodowej. Te się przede wszystkim rzucają w oczy. Axentowicz był malarzem wyjątkowo samodzielnym, choć wiele zawdzięcza mistrzom, za którymi ślepo nie poszedł. Jego praca malarska jest jednym ciągiem dorabiania się własnej formy i treści. Zaczął od kopiowania, aby poznać drogi powstawania dzieła. Na wystawie krakowskiej jest kopia obrazu Velasqueza i innych wielkich mistrzów, bo tylko takich Axentowicz kopiował. W Monachium kształcił się Axentowicz w rysunku u sławnego prof. Wagnera, zaś w Paryżu był ucz-



T. Axentowicz — „Młodość i starość"

niem takich sław, jak Carolus Duran, Bernard Sargent i Puvis de Chavannes.

W Paryżu zasłynął Axentowicz jako świetny portrecista i takim pozostał do końca: genialnym portrecistą. Malował najpiękniejsze kobiety swojej epoki. Znany jest zwłaszcza portret Sary Bernhard. Portrety te są pastelowe. Jest w nich zupełnie swoisty, niepowtarzalny styl, jakaś nie do wypowiedzenia wirtuozja i subtelność. Wyczarowanie najcudowniejszych kolorów, kształtów i póz.

Ale to nie wyłączny dorobek Mistrza. Oprócz sporadycznych kompozycyj religijnych jest na wystawie ciekawa próba malarstwa historycznego, od którego Axentowicz rozpoczął („Posłowie polscy u Henryka Walezego") i cała galeria kompozycyj ludowo-regionalnych z rodzinnych stron artysty: Huculszczyzny. Są więc typy ludowe, obrzędy (pogrzeb, święto Jordanu), szumne oberki i krajobrazy.

W twórczości wielkiego artysty Ormianina nie zbrakło więc tonu głównego — miłosnego przywiązania do polskości. J. B.

Malarze religijni organizują się

pod znakiem Brata Alberta

Przy Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta powstała sekcja artystyczna, biorąca sobie za cel kultywowanie najszerzej pojętych ideałów albertyńskich w dziedzinie twórczości plastycznej. W szczególności sekcja bierze sobie za zadanie zorganizowanie grupy artystów, którzy by mieli wspólne zamiłowanie dla sztuki religijnej.

Oczywiście grupa taka nie może ograniczyć się tylko do platonicznego wyznawania pewnych idei i głoszenia nowych haseł artystycznych, ale musi poprzez twórczość swych członków szukać dróg odrodzenia twórczości religijnej. Dla osiągnięcia tych założeń sekcja artystyczna rozwinie działalność, polegającą na organizowaniu wystaw sztuki religijnej, konkursów, odczytów, zaznajamiających z ideologią sekcji etc.

W tak pojętej pracy nie może również braknąć miejsca na naczelne założenie idei albertyńskiej — działalność charytatywną, która przejawiać się winna w rozumiej pomocy niezamożnym artystom. Założyciele nie wykluczają również możliwości zainteresowania sekcji religijną sztuką stosowaną, by przez pozostającą pod kierownictwem artystów produkcję dewocjonaliów podnieść z jednej strony jej poziom, z drugiej dać wychowankom Zgromadzenia Braci Albertynów nowy warsztat pracy.

Sekcja zwraca się o współpracę do wszystkich plastyków. Zgłoszenia kierować należy: Sekcja Artystyczna Związku Przyjaciół Dzieła Brata Alberta — Kraków, ul. Kościuszki 86. Kierownik Sekcji artysta-malarz Tadeusz Dagmar-Stanaszek.

W jesieni odbędzie się w Krakowie pierwsza wystawa nowego związku malarzy religijnych.

SPRAWY KOBIECE

Najnowsze uczesania



Od szeregu lat przywykłyśmy do stałych kaprysów mody w dziedzinie naszych strojów i już bez szemrania zmieniamy, przerabiamy kilka razy w roku nasze futra, palta, kostiumy, sukienki i kapelusze. Ale to nie wszystko! Teraz i nasze fryzury muszą się w ciągu roku kilka razy odmienić, jeżeli chcemy być modne. W czasie karnawału panowały wysoko zaczesane fryzury,



które szczególnie nadawały się do modnych w tym roku staroświeckich sukien balowych. Elegantki złorzeczyły i narzekały, że stale siedzieć muszą u fryzjera, jednakże każda uważała sobie za punkt ambicji zjawić się w nowej wysokiej fryzurze.

Pani Moda czuwa na szczęście i jeżeli widzi, że jej kreacje nie odpowiadają wszystkim kobietom, prędko zmienia jeden, drugi szczegół swoich modeli i już staje się bardziej przystępna. Oto prawie w przede dniu wiosny wynaleziono nowy sposób czesania, który się prędko przyjmuje. Z przodu włosy pozostają nadal podniesione do góry, natomiast z tyłu opuszczone są na kark w puklach lub lokach. Pukle te można związać aksamitką lub wieczorem podpiąć brylantowymi klamrami. Taka fryzura nazywa się z francuska „dauphin" (czyta się: dofen) i odpowiada w szczególności tym paniom, które nie mogą mieć odsłoniętego karku. Oczywiście do tych fryzur zmieni się również sposób noszenia kapeluszy i ich fason, ale o tym innym razem.





Na naszych zdjęciach przedstawiamy różne sposoby najnowszego uczesania.

Rozrywki umysłowe



pod kierownictwem Stacha Wichury

5.

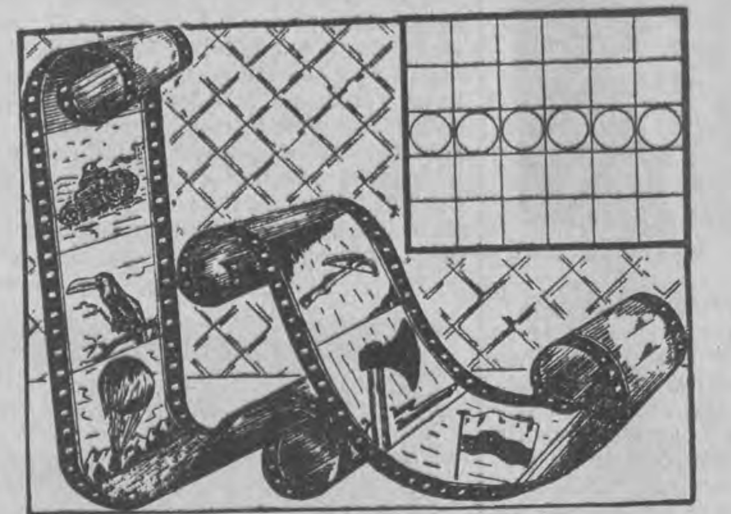
WĘŻOWNICA

ul. Lech Malański, Łódź



W kratki wpisać 24 4-literowe słowa. Litery w oznaczonych kratkach dadzą rozwiązanie.

1) Mieszkanie zakonnika, 2) dwutlenek węgla, 3) sprzęt, na którym zasiada król w chwilach uroczystych, 4) inaczej uprawiał ziemię pługiem, 5) instrument muzyczny, 6) bożek miłości, 7) drzewo, 8) służy do koszenia, 9) uprawiana ziemia, 10) inaczej zrywa, 11) ujemna cecha, 12) imię biblijne, 13) miasta na Łotwie, 14) łączy dwa brzegi rzeki, 15) posiadają gospodynie, 16) inaczej stragan, 17) kurek, 18) praojciec ludzkości, 19) raj, 20) zwierzę domowe, 21) okręt Noego (w l. mn.), 22) posiada każdy człowiek (l. p.), 23 narząd wzroku, 24) narzędzie krawieckie.



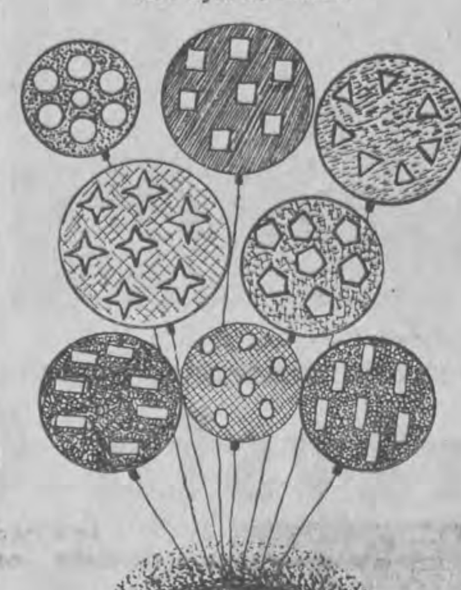
ZADANIE RYSUNKOWE

ul. J. St.

Do podanej figury należy wpisać sześć wyrazów o znaczeniach, które należy odgadnąć z zamieszczonych rysunków. Ustalenie kolejności wyrazów pozostawia się do odgadnięcia. Litery w oznaczonych polach dają drogie dla każdego Polaka słowo.

BALONIKI

ul. i rys. T. Brzask



W baloniki wpisać siedmioliterowe słowa o znaczeniu: 1) rodzaj lokalu rozrywkowego, 2) mała beczułka, 3) głośna rozmowa, zgiełk, hałas, 4) torebka na drobiazgi podręczne, 5) przyrząd do destylacji płynów, 6) „wiedeński" taniec (zdrobniale), 7) spirytus czysty, 8) delikatesy, smakołyki.

Pierwsze litery słów tworzą nowe słowo na czasie.

ZEGARÓWKA

ul. Irka Radolakówna

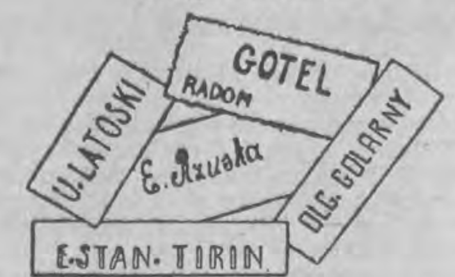


Odgadnąć 14 wyrazów, których początkowe litery dadzą rozwiązanie.

1) Rzeka na Węgrzech, 2) nic, 3) nazwa psa, 4) sam, 5) tłuszcz, 6) zwierzę domowe, 7) postawa, mina, 8) pierwiastek chemiczny, 9) kraj w Grecji, 10) miasto w Serbii, 11) imię rosyjskie, 12) zamek (wspak 6 przyp. l. p.), 13) pewność pycha, 14) powieściopisarz francuski.

BILETY LEKARSKIE

ul. i rys. Cz. Janicki



Litery, umieszczone na każdej z wizytówek, tworzą jakiś zawód.

WARUNKI PRZYSYŁANIA ROZWIĄZAŃ

1) Każdy z Czytelników ma prawo przysyłać rozwiązania zadań.

2) Za trafne rozwiązania zadań przeznaczamy cztery nagrody pieniężne: — jedna w kwocie 10 zł i trzy po 5 zł oraz 11 nagród książkowych.

3) Aby mieć prawo do brania udziału w losowaniu nagród, należy rozwiązać trafnie najmniej cztery zadania.

4) Rozwiązania nawet z dwóch numerów można nadsyłać na pocztówce, podając główne rozwiązania, bez wyrazów pomocniczych.

5) Termin nadsyłania rozwiązań upływa z 10-tym dniem po ukazaniu się zadań.

6) Listy należy przysyłać pod adresem Redakcji „Orędownika" w Poznaniu, św. Marcin 70 z dopiskiem „Dział rozrywek".

7) W ciągu dwóch tygodni po ogłoszeniu wyników losowania nagród, rozsyłamy je pod adresem, podanym na pocztówce względnie na liście.

Sprawy kobiece

REBUS

ul. Mister Tom



Praktyczny kąt do szczotek

Szczotki, miotełki i ściereczki do kurzu, powinno się po użyciu wytrzepać i schować w miejscu na ten cel przeznaczonym. Szczotki rzucone jedna na drugą gdzieś w kącie kuchni, spiżarni, czy innej komórki niszczą się i zawsze robią wrażenie niechlujstwa i brudu w mieszkaniu.

Oto wzór praktycznej deseczki, którą



należy przybić w narożniku kuchni. Rysunek 1 wskazuje deseczkę już w użyciu. Do deski wkręcono od spodu kilka haczyków (rys. 2), na których można szczotki uwiesić. Najładniej będzie, jeżeli deseczkę zamaskujemy kotarą z kretonu. Rys. 3 wskazuje deseczkę widzianą z góry, a rys. 4 — jak należy deseczkę umocować: a — to podpora, b — to dwa wieszaki. Aby deseczkę lepiej jeszcze umocnić, można ją podtrzymać dwiema listewkami przybitymi do ściany, jednakże dobrze najpierw wyszukać fugi w murze, aby nie uszkodzić zbytnio ścian.

Jak sobie pościelisz, tak się wyśpisz...

Nie chodzi wcale o sens, głęboki zresztą, przenośny tego przysłowia, a właśnie o znaczenie dosłowne, praktyczne. Jak i kiedy ścielimy nasze łóżka i czy to niby drobne zajęcie domowe zostaje spełnione według wymogów higieny? Oto pytanie.

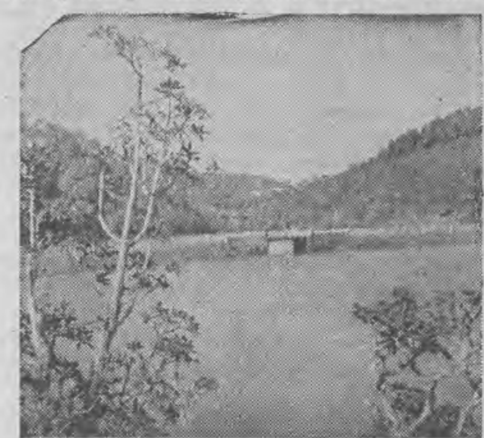
Łóżko powinien w zasadzie każdy człowiek sam sobie ścielić i to już od najwcześniejszych lat. Jeżeli matka przyzwyczai dzieci do tego zajęcia, spełniać je będą chętnie i całe już życie najlepiej się im będzie spało, kiedy same sobie łóżko pościelą. Kobietom, którym nie starczy czasu na specjalną gimnastykę poranną, ścielenie łóżek zastąpi ją częściowo, trzeba jednak załatwić to w lekkim stroju i przy otwartym oknie.

Jak ścielić? Otóż zaraz po wstaniu należy kołdrę, lub pierzynę odchylić na poręcz i poduszki wstrząsnąć, aby pościel mogła się należycie wychłodzić. Po kilku lub kilkunastu minutach zaścielamy łóżka, przewracając i przekładając co kilka dni materace. Raz na tydzień powinna pościel wywietrzyć się na dworze, na podwórzu, w ogrodzie, na balkonie, lub choćby w otwartym oknie. Ponieważ pierze niszczy się na słońcu, wysychając za bardzo, należy pościel wietrzyć możliwie w dniu pogodnym, ale w cieniu. Po wywietrzeniu pościel wytrzepać; będzie wtedy bujna, elastyczna i nasycona świeżym powietrzem.

Wśród misyj katolickich na Cejlonie

Autor niniejszego artykułu ks. prof. dr Andrzej Krzesiński odbył kilka podróży po krajach Dalekiego Wschodu, badając sprawy misyj katolickich oraz problemy kultury wschodniej. Owocem tych podróży były książki „Problem misyj katolickich na Dalekim Wschodzie", „W krajach misyjnych Dalekiego Wschodu", „Badania nad kulturą Dalekiego Wschodu", album „Daleki Wschód w obrazach", „Na tle podróży dookoła świata". W poniższym szkicu zapoznaje Czytelnika ks. dr Krzesiński ze swymi badaniami przeprowadzonymi w czasie ostatniej podróży na Cejlonie.

(r) Na Cejlon, jedną z najpiękniejszych wysp świata, dostałem się z Indii. W Danuszkodi wsiadłem na mały okręt, który mię przewiózł do Talai-



Jez. w Nuware Eliya na Cejlonie

mannar, skąd pociągiem udałem się wprost do Colombo, rozkosznego miasta portowego tej wyspy. Stąd zacząłem na wszystkie strony czynić wycieczki, w celu poznania zarówno stanu misyj katolickich, jak i buddyzmu.

*

Liczebnie misje katolickie o wiele lepiej się przedstawiają na Cejlonie, aniżeli w jakimkolwiek innym kraju na Dalekim Wschodzie. Na 5½ milionów ludności tego kraju przypada okrągło 440 tysięcy czyli 8 pct katolików. Najkorzystniej sprawa ta przedstawia się w archidiecezji Colombo. W samej tej archidiecezji jest znacznie więcej katolików, niż we wszystkich innych diecezjach tego kraju razem wziętych.

Wytłumaczeniem tego stanu jest fakt, iż praca misyjna zaczęła się tam już z początkiem wieku XVI. Prowadzili ją wówczas z dobrym wynikiem misjonarze portugalscy.

W czasie pobytu w Colombo zwiedziłem różne zakłady naukowe i wychowawcze prowadzone przez ojców oblatów, przez księży świeckich i przez Braci Chrześcijańskich. Zapoznałem się tam również z bardzo pożyteczną działalnością wychowawczą Sióstr Dobrego Pasterza, zakonnic św. Rodziny i sióstr franciszkanek. Zetknąłem się bliżej z miejscowym seminarium, którego alumni robili bardzo dodatnie wrażenie. W twarzach tych młodych Synghalezów i Tamulów czytać można było zapał i radosne wyczekiwanie chwili, w której będą mogli przyjąć na siebie jarzmo obowiązków kapłańskich.

Z Colombo wybrałem się na Kandy, przepięknego miasta, położonego wśród wzgórz, i gór nad mieniącym się od barw i blasków jeziorem. W Kandy znajduje się Seminarium Papieskie, mieszczące się we wspaniałym budynku, wśród mnóstwa palm, girland kwietnych, drzew cynamonowych, krzewów kawy i kakao. Zawdzięcza ono swoje powstanie arcybiskupowi Władysławowi Zaleskiemu, który, jako delegat apostolski dla Indii, miał w tym mieście swoją siedzibę i pozostawił po sobie jak najlepszą, do tej chwili niewygasłą pamięć. Cieszył on się niezwykłym poważaniem nie tylko wśród chrześcijan, lecz także wśród ludności buddyjskiej. Szczególnie pociągał ku sobie młodzież.

Podziwiałem piękne położenie tego seminarium, ale z większym jeszcze zainteresowaniem przyglądałem się pracy profesorów i alumnów. Przekonałem się, że oo. jezuici, przeważnie francuscy, którym Kongregacja Rozkrzewiania Wiary powierzyła wychowanie i kształcenie kandydatów na przyszłych kapłanów, wywiązują się dobrze ze swojego zadania.

Seminarium Papieskie w Kandy przeznaczone jest w pierwszym rzędzie dla diecezyj indyjskich, które ze swej strony wysyłają tam swoich zdolniejszych alumnów, o ile ich oczywiście mają. W braku swoich otrzymują alumnów z diecezyj, w których jest nadmiar powołań, najczęściej z Goy, Mangalore, Trichinopoly.

W czasie pobytu w Kandy zajmowałem się również badaniem życia bonzów czyli mnichów buddyjskich, mających tam sławną świątynię, w której przechowuje się „święty ząb" Buddy. Mieszkają oni tam po klasztorach i najczę-



Katedra katolicka w Colombo na Cejlonie

ściej prowadzą życie wspólne. Ciekawe nieraz z nimi miałem dyskusje.

Po opuszczeniu Kandy posuwałem się środkiem wyspy w kierunku północnym. Zwiedziłem ciekawe miejscowości: Dambullę, Polonnaruwę, po czym skręciłem w kierunku południowo-wschodnim, w stronę morskiego wybrzeża, i odwiedziłem Batticaloa, sławne z ryb śpiewających po lagunach. Pracą misyjną zajmują się tam jezuici.

Zatrzymałem się tam kilka dni, w ciągu których zwiedziłem to wszystko, co większe budzić mogło zainteresowanie.

Z Batticaloa udałem się brzegiem morskim ku północy i zwiedziłem piękne Trinkomali, które razem z Batticaloa jedną stanowi diecezję.

Z Trinkomali podążyłem w kierunku zachodnim do Anuradżapury. Jest to miejscowość jedna z najciekawszych, kiedy chodzi o poznanie kultury czasów minionych tego kraju. Przed dwoma tysiącami lat była stolicą królów. Na przestrzeni 380 km kwadratowych rozrzucone były liczne, bogate budowle, pałace i świątynie, spośród których niektóre zachowały się w dość dobrym jeszcze stanie. Obecnie całe to, niegdyś wielkie i wspaniałe miasto jest z powodu malarii opustoszałe i tonie wśród dżungli. Wśród nielicznej ludności przeważnie buddyjskiej — są także katolicy, którzy mają tam swój kościół i szkołę katolicką. W miejscowości tej bawi 2 misjonarzy ze Zgromadzenia Oblatów Niepokalanej Marii, pracujących w ciężkich pod względem zdrowotnym warunkach.

Nie miałem już czasu zapuszczać się na samą północ Cejlonu, na wyspę Dżaffnę (Jaffna), gdzie pracują księża ze Zgromadzenia Oblatów Niepokalanej Marii, mimo iż mnie tam usilnie zapraszano.

Z Anuradżapury udałem się przez Kandy do Niurelii (Newara Eliya), leżącej w pięknych górach i znanej z wielkich plantacyj herbaty. Następnie puściłem się do Hambantoty, Matary i Galle (Goll). Z tej ostatniej miejscowości wróciłem z powrotem do Colombo.

W czasie tych podróży, przeważnie samochodem, po Cejlonie zajmowałem się badaniem zarówno problemu misyjnego jak i religii buddyjskiej oraz życia bonzów po klasztorach. Przy każdym zetknięciu się z tymi osobami stosowałem swe wypróbowane już z pobytu w Indiach metody, dzięki którym nie tylko wszędzie wstęp miałem otwarty, ale chciano również ze mną prowadzić dyskusje.



Popularny środek komunikacyjny na Cejlonie

Do ciekawszych zaliczam swoje odwiedziny po klasztorach buddyjskich na niektórych wysepkach, w pobliżu Galle, do których dojeżdżałem czajką czyli długą a wąską jak korytko, łódką, utrzymującą równowagę na wodzie jedynie dzięki temu, iż przyczepiona była za pomocą dwóch przęseł do obok płynącego drążka. Na wysepkach tych po klasztorach spotykałem również Europejczyków, głównie Niemców, jako bonzów, z których jeden od dłuższego czasu jest nawet przełożonym klasztoru.

*

Po powrocie do Colombo zatrzymałem się jeszcze czas jakiś w tym mieście, zajmując się przeważnie zwiedzaniem klasztorów buddyjskich, po czym wsiadłem na okręt i popłynąłem do Europy.

Ks. dr ANDRZEJ KRZESIŃSKI.



Świątynia buddyjska, w której przechowuje się „święty ząb" Buddy. Kandy na Cejlonie.

Kto się podzielił milionem?

Jak wiadomo milion złotych padł w ostatnim dniu ciągnienia czwartej klasy czterdziestej trzeciej Loterii Klasowej na nr 98 632, będący własnością mieszkańców Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Nowi milionerzy pochodzą przeważnie ze sfer kupieckich. To też wygrane pieniądze zamierzają poświęcić na rozwinięcie swych interesów handlowych.



Pan Franciszek Moskwa jest z zawodu eksporterem artykułów hodowlanych. Wierzył on stale w swoje szczęście i grał na Loterii Klasowej bez przerwy od 1926 roku, nabywając większą ilość części losów rozmaitych numerów do spółki z sześcioma kolegami.

Wygrana pozwoli p. Moskwie na przeprowadzenie pewnych planów, które znacznie rozszerzą zakres jego działalności.

Po zakończeniu czterdziestej trzeciej, weszliśmy w okres 44-ej Loterii Klasowej, w której planie przeprowadzono cały szereg bardzo korzystnych dla graczy zmian. Pomówimy o nich obszerniej w najbliższej przyszłości. n 5382

Na razie przypominamy, że czas już zaopatrzyć się w los do klasy pierwszej, której ciągnienie rozpoczyna się 23 lutego rb. i potrwa cztery dni.

Należy też pamiętać o konkursie loteryjnym i pośpieszyć się z nadsyłaniem odpowiedzi na pytanie: „Co to jest milion?", gdyż termin mija z dniem 5-go lutego r. b.

CHĘCI PANA KIEŃCI

Może dobre nawet chęci
Miał dla sprawy poseł Kieńć,
Lecz — by Żydów wnet wyświęcić,
Nie wystarczy sama chęć!

Więc nie wierzę w carskie cięcie
Pana, panie pośle Kieńć,
Bo, jak czytam w mej pamięci,
Dużo takich było chęć!

Zawsze wielkie przedsięwzięcie,
Szybko w górę idzie rtęć,
Po tym nagle ktoś pokręci
I przepadło, panie Kieńć!

Choć gadali już zawzięcie,
Że najdalej za dni pięć,
Wymamrotał ktoś zaklęcie
I została tylko chęć! —
Przeto w pańskie posunięcie
Wątpić muszę, panie Kieńć,
Bowiem znowu ktoś pokręci
I zostanie znowu chęć! —

A tu trzeba, zamiast chęci,
Zamiast haseł, panie Kieńć,
Czynów, których nikt nie skręci —
Mocną trza pokazać pięść! —

STANSO.

NA SZLAKACH POLSKIEJ NĘDZY

W obcych okowach kołacze się serce Łodzi

Zogniskujmy siły serc bijących jednym rytmem pieśni narodowych wyzwolin

Piotrkowska zalana światłem. Migocą się barwne neony. Potężny polip beztroskiego tłumu owłada ulicą. Weiska się do śmiechem i muzyką



Uśmiech dziecka, którego „domem" jest piec cegielni

wypełnionych lokali, bierze w posiadanie prostokąty kinowych i teatralnych widowni, przenika wszędzie.

Zadowolone, dosytem zabarwione twarze, kosztowne futra, bobrowe kołnierze i srebrne lisy, złotem obdarzone ręce.

Czy to istotne oblicze Łodzi?

Czy w te wieczorne godziny taką jest cała Łódź?

*

Ulicą Łąkową, której ciemności gdzie nie gdzie tylko rozprasza lampa, ciągnie chodnikiem sznur tłumu. Mężczyźni często w letnie płaszcze odziani, a kobiety w chusty.

Twarze, gdy na nie padnie promień światła, ukazują szczerze nastrój panujący w duszy. Twarze blade, wynędzniałe — widać skradł im rumieniec kołowrót wytężonej pracy fabrycznej, zaduch ciasnych izb mieszkalnych.

Wypił krew wampir obcego wyzysku.

W mroku ulicy kroczy tłum smutny, znękany, jakby szedł za karawanem.

Tak, idzie za karawanem. Za karawanem własnej rozpacznej doli. Za karawanem spędzonej w szarpaninie wiecznego niedostatku młodości.

Idzie i iść tak będzie, aż otworzą się cmentarne wierzeje i ziemia rodzona przyjmie szczątki swego wiernego ludu.

*

Na Bałutach w kwadracie izdebki gnieździ się 12 osób. Na łóżka nie ma miejsca, Ciała leżą pokotem, jak w stodole snopy.

Dla Polaków w Łodzi zabrakło miejsca.

Ogromem imponujące kamienice, budowane za podatek dochodowy, są dla „wybranych".

*

Dla Polaków w Łodzi zabrakło miejsca. W wygasłych piecach zamarłej cegielni na peryferiach miasta spędza nocą nędza wypluta przez rojowisko ludzkie. Śpią bezdomni na twardym gliniastym podkładzie. Niejeden z nich traci tu resztkę zdrowia.

*

Gdy dzień wstaje — opróżniają się ubożuchne izdebki. Wówczas w objęciach puchów trwają jeszcze władcy Łodzi. Jeszcze odpoczywają...

Robotnik śpieszy do pracy, aby za nędzną miskę soczewicy sprzedać część swych sił, sprzedać kawał swego życia.

*

A dzieci? Co się dzieje z dziećmi? Przecież to moc Polski.

Pozostają na opiece losu, czasem zaś staruszki w kąbłek wiekiem zgiętej.

A gdzież są żłóbki fabryczne? Gdzie fabryczna opieka nad dzieckiem?

Dziś dzieci bawią się na śmietniskach, wdychają pełną piersią mikrobami zgnilnymi nasycone powietrze podwórka i ulicy.

*

Łódź — to nie one neony, iskrzące się promieniami tęczy. To nie radośnie prący naprzód tłum, To nie sobole, diamenty i złoto.

Łódź — to nędza polska. Ciasne izdebki i ciężki znojny trud polskich robotników.

To zagasłe oczy, zapadłe piersi, suchoty, głód.

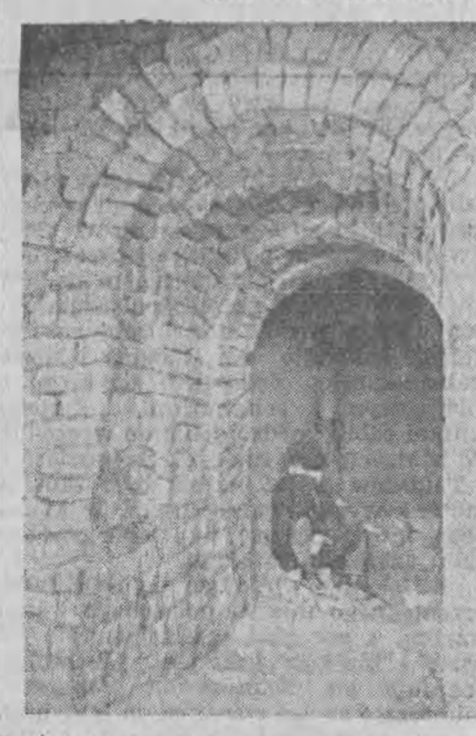
Ale wyprowadzić trzeba polskie masy z ciemności izdebek Bałut, Chojen, Widzewa w światło ulicy Piotrowskiej.

Przywrócić trzeba pozbawionym krwi licom rumieniec, a sercom radość.

I przyjdzie — bo przyjść musi — ten dzień oczekiwany, kiedy syreny fabryczne zahuczą pieśń zwycięstwa narodowej woli.

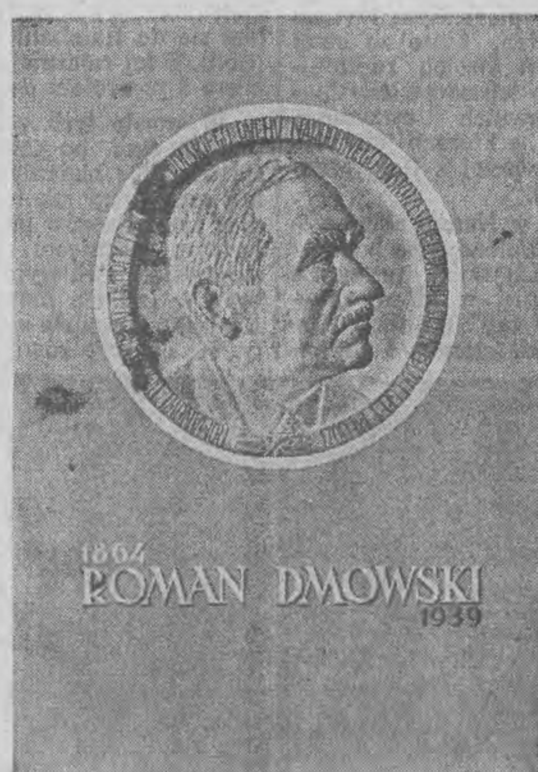
Dzień ten już świta. Gorące blaski entuzjazmu przepalają ciemną zasłonę nocy. Naprężmy muskuły ramion, zogniskujmy siły serc bijących jednym rytmem pieśni narodowych wyzwolin i niestrudzenie, nieugięcie kruszmy zapory, duszące światło Polski.

JAN WYGANOWSKI.



Wejście do pieca cegielnianego, gdzie spędzają noce bezdomni

NASZE WYDAWNICTWO



Życiorys – bibliografia – wspomnienia – zbiór fotografij

zbiór utworów poetyckich — wrażenia z uroczystości pogrzebowych — 120 fotografij z życia i z działalności R. Dmowskiego oraz z uroczystości żałobnych mowy pogrzebowe

Całość zawiera 96 stron, formatu 18 × 26 i drukowana jest na papierze ilustracyjnym w okładce kartonowej.

Cena obliczona jest tak, by umożliwić nabycie wydawnictwa jak najszerszym warstwom społeczeństwa polskiego.

Cena wynosi **75 groszy** za egzemplarz przy kupnie i odbiorze w centrali wydawnictwa naszego, w jego agenturach prowincjonalnych, w księgarniach lub u roznosicieli gazety naszej.

Przy przesyłce pocztą cena łącznie z przesyłką wynosi 1,-zł. **Wystarczy** wpłacić blankietem P. K. O. nr 200 149 1,- zł. i zaznaczyć na odwrocie blankietu: „za album", oraz podać dokładny adres.

Sprzedażą albumu zajmują się agentury i oddziały „Orędownika" we **wszystkich większych miastach: w Łodzi,** ul. Piotrkowska 91 telefon 178-55, **w Pabianicach,** ul. gen. Orlicz-Dreszera 5, **w Kaliszu,** kiosk p. Durczyńskiego, **w Bydgoszczy,** ul. 3 Maja 20 tel. 23-39 **w Gdyni,** ul. Starowiejska 32, tel. 38-12, **na Śląsku: Chorzów,** ul. Wolności 77, **w Grudziądzu,** ul. Prez. **Mościckiego 17/19, tel. 12-07, w Inowrocławiu,** Królowej Jadwigi 19, tel. 122, **w Krakowie,** Rynek Główny 6 m. 17 itd.

OGŁOSZENIE.

Wydział Techniczny Zarządu Miejskiego w Łodzi ogłasza **przetarg nieograniczony na dostawę 1.000 ton kostki granitowej, rzędowej 14×14 cm.**

Warunki przetargu, oraz szczegółowe informacje otrzymać można w referacie gospodarczym, oddział drogowy, pl. Wolności 14, pok. nr 34, w godz. od 10 do 12, codziennie.

Termin składania ofert upływa dnia 14 lutego 1939 r. o godz. 12 w południe. Otwarcie ofert o godz. 12.15.

Wadium w wysokości 3 pct należy złożyć w przeddzień przetargu w Kasie Miejskiej.

Zarząd Miejski w Łodzi.

Łódź, 28 stycznia 1939.

1. DOMY-PARCELE

Parcelacja
ca 400 mórg z maj. Plewiska, 5 km od Poznania. Działki: rzemieślnicze 1.00 ha, robotniczo-rzemieślnicze 2,00 ha, ogrodnicze 5,00 ha i osady rolnicze od 9,00 do 15,00 ha. Terminy sprzedaży każdy piątek od godz. 15-tej do 18-tej w Zarządzie majętn. Plewiska. Informacyj udziela również Gutsche-Pędowski, Poznań, Plac Wolności 11, tel. 58-15. P 2123-33.29

Kupię
dom czynszowy ze składem w większej wsi — mieście, z amortyzacją do 4 000 zł. Wpłacę 4—5 000 zł. Adres i warunki listownie. Józef Modzelewski, Witkowice, poczta Kaźmierz, powiat Szamotuły. zd 41 979

2. PIENIĄDZ

30 000,— zł
poszukuję I hipotekę domu czynszowego 140 000.— Poznań czynsz roczny 8 000.— Oferty Kurier Poznański zdg 41 275-6

Zagwarantowana
lokata kapitału I hipotekę poszukuję 60—80 tysięcy. Nieruchomość 300 tysięcy. Czynsz 24 tysiące Oferty Kurier Poznański zdg 41 278-9

Do
powiększenia maj. Wytwórni Rowerów i Motocykli poszukuje pożyczki 4.000 zł na dobry procent miesięczny, lub dam stałą posadę kupcowi za wypożyczenie takowej sumy. Oferty Orędownik — Poznań zd 41 150

6. OŻENKI

Trzydziestoletnia
szatynka krawcowa pozna solidnego pana. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Łódź „Luty" N 5636

Panom - Panią
z towarzystwa ułatwiam znajomości matrymonialne. Oferty Orędownik, Łódź, „Maria". N 5637

Przemysłowiec
majątek 150 000,— poszukuje panny do lat 30, posag około 25 000, cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Łódź „Maria". N 5638

Kawaler
lat 30, przemysłowiec, posiadłość 45.000 poślubi panią do lat 30, zamiłowaną do składu kolonialno-restauracyjnego, względnie przedsiębiorstwa meblowego, posagiem 15.000—25.000 Poznańskim. Oferty z fotografią Orędownik, Poznań zd 40 902

Emerytka
nauczycielka wyjdzie za wykształconego emeryta. — Oferty Orędownik, Poznań zd 40 575

Panna
24, mieszkaniem pozna urzędnika, celem ożenku. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 399

Kawaler
lat 26, rzeźnik, miłej powierzchowności i pogodnego usposobienia, zapozna panią do lat 24 z gotówką w celu matrymonialnym Zgłoszenia do Orędownika, Poznań zd 41 140

Wdowa
starsza z gotówką poszukuje emeryta, dobrego charkteru. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 116

Kawaler
29, mieszkaniem, zapozna pannę z prowincji. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 464

Która
majętna pani poślubi przystojnego kawalera 42, sympatycznego zrównoważonego domatora bez nałogów. Oferty podobizną, którą zwracam Orędownik, Poznań zd 41 198

Wdowa
bezdzietna 48, dom 20 000.— szuka męża. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 781

Kawaler
rzemieślnik, lat 29, pozna pannę posiadającą piekarnię lub gotówkę, celem ożenku. Zgłoszenia poważne. Orędownik, Poznań zd 40 381

Muzykalną
przystojną inteligentną zaślubię Oferty Orędownik, Poznań zd 41 746

Dla
mego brata przystojnego, rzutkiego kupca, szatyna, lat 26, współwłaściciela składu spożywczo-kolonialnego poszukuje panny miłej inteligentnej z gotówką. Cel matrymonialny. Łaskawe zgłoszenia nieanonimowe Orędownik, Poznań zd 41 832

Panna
średnio zamożna pozna przyjaciela. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik. Poznań zd 41 774

Rzemieślnik
samotny renta, lat 54, pozna służącą - kucharkę, krawcową, prasowaczkę do lat 50 celem ożenku Oferty Orędownik Poznań zd 41 704

Kawaler
lat 30, posiadając kamienice w Poznaniu poszukuje żony z majątkiem. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 474

Wdowiec
lat 52, rzemieślnik jednym dzieckiem posiada cośkolwiek majątku, szuka starszej panny celem ożenku. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 496

Kawaler
30 rzemieślnik, bez nałogów — szuka żony. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 616

Kawaler
30, posada państw., poślubi materialnie niezależną. -Wyczerpujące oferty Kurier Pozn. zdg 42 011-12

Biurowiec
34-letni poślubi urodziwą, korpulentniejszą, posażną. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 641

Kawaler
lat 30, rolnik, nieruchomość 150 mórg ożeni się z panią do lat 30. Majątek konieczny. — Poważne oferty do Orędownika, Poznań zd 41 648

Zamożna
sympatyczna, dobrej rodziny, samotna wdowa lat 51 pozna odpowiedniego pana celu matrymonialnym. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 838

Kawaler
na stanowisku, poślubi zgrabną, miłym charakterze, małym posagiem. Oferty możliwie fotografią. Orędownik, Poznań zd 41 939

Kawaler
mistrz ślusarski, lat 38, mający warsztat maszyn rolniczych, kamienicę wart. 50 000,— poszukuje z braku znajomości żony gospodarnej, zgrabnej, wysokiej, najchętniej ciemnoblondyny do lat 2?. Majątek dla wspólnego dobra Oferty Orędownik, Poznań zd 41 649

Przystojna
lat 42, 4 000,— poszukuje męża odpowiedniego. Oferty Orędownik Poznań zd 41 555

Brunetka
lat 45, 2 000,— wyjdzie za mąż. Oferty Orędownik. Poznań zd 41 961

Przystojny
32, grafik, samotny, poślubi pannę lub wdówkę ewentualnie dzieckiem. Łaskawe oferty fotografią Orędownik, Poznań zd 41 971

Panna
przystojna, mieszkaniem, pozna Pana celu matrymonialnym. — Oferty Orędownik, Poznań zd 41 998

Panna
lat 31, prowincji, wykształcona, miła, gospodarna, wyprawa pragnie poznać urzędnika etat. Cel matrymonialny. Poważne oferty kierować Orędownik, Poznań zd 41 650

Kawaler
poszukuje od zaraz panny, inteligentnej wspólniczki z got. 3 000 zł do zaprowadzonego interesu większego kolonialnego w mieście Ożenek nie wykluczony. — Oferty Orędownik, Poznań zd 42 204

Wdowiec
lat 47, poszukuje panny lub wdowy z gotówką do interesu. Cel matrymonialny. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 960

Wspólniczki
z 500 zł szuka inteligentny dwudziestoszcześcioletni kupiec. Oferty Orędownk, Poznań zd 42 049

Kawaler
przemysłowiec, lat 30, ożenie się gotówką. Oferty Orędownik, Poznań zd 42 190

7. SPRZEDAŻE

Meble
jadalki, sypialki, gabinety, tapczany, fotele, otomany, leżanki, stoły okrągłe, krzesła po cenach zniżonych poleca Z. Kaliński. — Łódź, ul. Nawrot 37. N 5634

Lustra
toalety oraz trema od zł 45,— poleca fabryka luster Józefa Ligockiego Łódź, Dworska 20 przy Bałuckim Rynku, tel. 246-31. n 5230

Sprzedam
od zaraz 6 morgowe dobrze zagospodarowane gospodarstwo z budynkami w tym 3 morgi sadu owocowego dającego rocznie około 1 000,— zł dochodu. Gospodarstwo położone jest w Wieluniu tuż przy stacji kolejowej. Cena przystępna. Zgłoszenia Orędownik, Poznań N 5574

Bielizna męska, krawaty — kołnierze, koloratki
chusteczki dostarcza znana chrześcijańska fabryka Czarnowski i Jezuitkowski, Warszawa, ul. Rymarska 8, tel. 11-35-91. Polacy żądajcie tych wyrobów przy zakupach we wszystkich sklepach d 841

Sprzedam
nieruchomość składającą się z dwóch domów, zabudowań gospodarczych, znajdującą się w śródmieściu Kępna, z pięknym lokalem na interes. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 117

Okazja
Sprzedam skład kolonialny, urządzeniem, towarem korzystnie, powód objęcie przedsiębiorstwa. Zgłoszenia Bokwa, Żnin, Poznańska 5. zd 41 818

Sprzedam
ziemię prywatną pod budowę. — blisko fabryk, dworzec, szkoła w miejscu, pod Poznaniem, bardzo wesoła okolica. Gosp. Walkowiak, Czerwonak p. Poznań 10. zd 40 794

Restaurację
Lesznie, pewną egzystencją — sprzedam zaraz z powodu stosunków rodzinnych (1.800 zł) Stachowiak, Narutowicza 80. N 5601

Lokomotywa
pługa parowego, marki „Heilbron" dwucylindrowe rocznik 1918 o powierzchni ogrzew. 1649 m² ciśn. rob. 15 atm. z przegrzywaczem — odpowiednio do zapędu, tartaku — cegielni lub t. p. do sprzedania. Zgłoszenia do Orędownika, Poznań N 5588

Stolarskie
tartaczne maszyny, piece, wahadłówki, ostrzarki noży, cyrkularki, używane — nowe, poleca — Krzyżanowski, Poznań, Piłsudskiego 5. zd 42 117

18. DZIERŻAWY

Dzierżawy
restauracji, kawiarni lub próżne prowincji poszukuje. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 811

Piekarnię
odstąpię zaraz Kujawy 2 000,— Znaczek. Oferty Orędownik, Poznań zd 41 655

23. ROZMAITE

Prof.
Dżami, Jasnowidz — Astrolog wybiera szczęśliwe losy, gwarantując wygraną — wprowadza każdego na nowe tory życia. Nadesłać datę urodzenia. Nie załączać do listu znaczków, ani pieniędzy. Napisz zaraz — osiągniesz swój cel. Adresować: Prof. Dżami, Kraków, Urzędnicza 42, skrytka 169. ng 4 030a

24. NAUKA

„Buchalteryjne
Współczesne Wykłady", Warszawa, Nowogrodzka 48, gwarantują wielodziedzinową samodzielność — natychmiastowy warsztat pracy! — Zamiejscowym korespondencyjnie. T 90

26 SZUKA POSADY

Ogłoszenia do 30 słów dla poszukujących posady w tej rubryce obliczamy po jednej trzeciej cenie drobnych

Poważny
handlowiec, Polak, poszukuje jakiejkolwiek posady, kaucji 1 500 gotówką albo 10 000.— zabezpieczenie hipoteczne ewentualnie jako wspólnik. Wolny zaraz. W., Żywiec, Wesoła 501. zd 41 642

27. WOLNE MIEJSCA

Kominiarski
pracownik lub praktykant potrzebny od zaraz. Zgłoszenia W. Kalwiński, Wieluń, Joanny Zubr. 2. N 5573

Przedstawiciele
we wszystkich miejscowościach znajdą stały i dobry zarobek winorośli. Tomczyk, Koluszki. N 5631

Kominiarski
pracownik lub praktykant potrzebny od zaraz. Zgłoszenia W. Kalwiński, Wieluń, Joanny Zubr. 2. N 5573

Fryzjer
męski z trwałą wodną potrzebny Zduńska Wola, Piłsudskiego 23, Lipke. N 5628

Przedstawicieli
na własny rachunek marmeladki i w czekoladzie, dwugroszowe, groszowe, pięciogroszowe. Zgłoszenia K. Grobelski, Kalisz, Asnyka 43. N 5627

Panie
ponad 23 lat (również mężatki) przyjmie firma handlowa. Zarobek dzienny od 5—11 zł. Zgłoszenia przyjmujemy z dokumentami w poniedziałek od 10—14-tej. Cieszkowskiego 7, m. 9. P 2 485-53.223

Agenci
na wsie, miasta do przyjmowania zamówień na winorośle poszukiwani. Zgłoszenia adresować: Tadeusz Pietruszka, Włochy, k. Warszawy. zd 33 411

Agentów
chrześcijan do sprzedaży kos — brzytew artykułów żelazno-stalowych przyjmie: Lwów, skrytka 137. Warunki korzystne. n 47 32

Zdobycie stanowiska
ułatwi „Samouczek Rachunkowy i Geometrii" Sitowskiego. 1 000 zadań rozwiązanych. Łatwa nauka bez nauczyciela. Uniwersalny poradnik dla każdego. — Cena zł 4.80 przekazem z góry z posyłką 5.10, za zaliczeniem pocztowym zł 5.80 wysyła: Księgarnia Mikulskiego, Katowice, Mariacka 26. Pg 2264-71,6

Kapeluszniczka
ekspedientka, samodzielna siła, znająca język niemiecki, na stałą po[illegible] potrzebna. Oferty z fotografią i warunkami Kurier Poznański zdg 41 232-3

Dobry
zarobek może każdy osiągnąć, — sprzedając do prywatnych nowy artykuł pierwszej potrzeby. — Sprzedawcy poszukiwani każdym mieście. Oferty Orędownik Poznań zd 41 296

2-ch pomocników fryzjerskich
męskich poszukuję. Warunki: 20.— zł miesięcznie spanie, jedzenie. Zgłoszenia pisemne podaniem wieku oraz dołączyć fotografię: Antoni Biedny Katowice, Wojewódzka 17. P 2478-71,24

programy radiowe

OGÓLNOPOLSKIE

Poniedziałek, 30 stycznia.

6,30 aud. poranne; **11,00** audycja dla szkół: „Gdy pali się w piecu" — obrazek słuchowiskowy Ewy Szelburg-Zarembiny z piosenkami Władysława Macury dla dzieci młodszych; **11,15** orkiestra Pawła Whitemana i revellersi — płyty; **13,00** audycja dla kupców 1) Klientka skarży się; 2) Wywiad z kupcem na temat załatwiania reklamacji; **13,30** „Suita" — audycja dla liceów; **15,00** Teatr Wyobraźni dla młodzieży, słuchowisko pt. „Między ziemię a księżycem" wg. opowiadania Wandy Grodzeńskiej (ze Lwowa); **15,30** muzykia obiadowa w wykonaniu orkiestry rozgłośni wileńskiej. W programie utwory Franciszka Lehara; **16,00** dziennik popołudniowy; **16.08** wiadomości gospodarcze; **16,20** kronika naukowa: Historia; **16,35** utwory wiolonczelowe w wykonaniu Tadeusza Kowalskiego; **17,00** „Junaczki" — pogadanka; **17,15** „Złoto jest czarne" pieśni poszukiwaczy złota — audycja muzyczno - słowna; **18,00** audycja dla wsi: 1) O rolnictwie w Kanadzie — pogadanka. 2) Żywy inwentarz w zimie — pog. z Poznania, 3) muzyka — płyty; **18,30** Marta Eggerth i Jan Kiepura — płyty; **18,45** felieton Kornela Makuszyńskiego; **19,00** koncert rozrywkowy (z Poznania). Wykonawcy: orkiestra rozgłośni poznańskiej; **20,35** audycje informacyjne: dziennik wieczorny wiadomości sportowe; **21,00** recital fortepianowy Józefa Turczyńskiego; **21,35** nowości literackie; **21,55** „Dzieje symfonii". Wykonawcy: orkiestra P. R. pod dyr. Grzegorza Fitelberga; **22,55** przegląd prasy; **23,00** ostatnie wiadomości dziennika; **23,05** wiadomości z Polski w jęz. francuskim.

Wtorek, 31 stycznia

6.30 audycje poranne; **11.00** audycja dla szkół: „Z biegiem Dunaju" — audycja słowno-muzyczna; **11.25** drobne utwory skrzypcowe i org. (płyty); **11,57** sygnał czasu; **12,03** aud. popoł.; **15,00** dla młodzieży: „Jesteś smutny czy zły?" — gawęda Starego Doktora; **15.15** skrzynka ogólna; **15.30** muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry rozgłośni lwowskiej; — **16.00** dziennik popołudniowy; **16.08** wiadomości gospodarcze; **16.20** — przegląd aktualności finansowo-gospodarczych; **16.30** pieśni indian północno-amerykańskich (ze Lwowa); **16.50** z tajemnic świata kryształów — pogadanka — wygł. prof. Julian Tokarski (ze Lwowa); **17.00** utwory fortepianowe na 4 ręce w wyk. Zofii Romanowskiej i Jerzego Sulikowskiego (z Łodzi); **17.25** kopalnie węgla na Zaolziu — pog. (z Katowic); **17.35** „Z pieśnią po kraju"; **18,00** 1. skrzynka rolnicza; 2. Nawozy pomocnicze — pogadanka; **18.30** audycja dla robotników; **18.55** przemówienie ks. biskupa Józefa Gawliny z okazji „Tygodnia Propagandy Trzeźwości"; **19.05** koncert rozrywkowy. Wykonawcy: Mała orkiestra P. R. Tonia Pavelle-Kleczkowska (piosenki), Marian Orzechowski (wibrafon), Karol Ślizowski (saksofon) W przerwie o g. 19.50 oficerska służba społeczna akademików — tr. z auli Uniw. J. P.; **20.35** audycje informacyjne; **21.00** koncert symfoniczny (z Katowic). Wykonawcy: Orkiestra Symfoniczna Towarzystwa Muzycznego w Katowicach pod dyr. Zbigniewa Dymmka i Leopold Janicki (śpiew); **22.00** „Przechadzki ateńskie": „Propileje" — odczyt — wygł. prof. Władysław Witwicki; **22.55** przegląd prasy; **23.00** ostatnie wiadomości.

KRAJOWE

Poniedziałek, 30 stycznia.

Toruń — 6.57 audycje poranne; **10.00** koncert rozrywkowy — płyty; **10.55** program na jutro; **11.25** soliści z orkiestrą — płyty; **13.00** dla każdego coś ładnego — płyty; **13.50** wiadomości z Pomorza; — **15.15** „Na Golubskim zamku" — opowiadanie dla młodzieży; **18.00** „Obrazki gdyńskie" — pog.; **18.10** pogadanka społeczna; **18.15** życie kulturalne — omówi dr Jan Piechocki (z Bydgoszczy); **18.25** wiadomości sportowe z Pomorza; — **22.55** aktualności.

Katowice — 5,30 aud. poranne; **11,15** płyty z Warszawy; **14,00** muzyka obiadowa w wykonaniu orkiestry rozgłośni katowickiej; **14,50** wiadomości bieżące i giełda; **18,00** „Za miedzą" — audycja słowno - muzyczna; **18,25** wiadomości sportowe; **21,55** „Szopka śląska" w opracowaniu zespołu „Śląskiej Pozytywki".

Kraków — 8,10 płyta za płytą... oraz wiadomości bieżące; **11,15** w dziecinnym pokoju — płyty; **14,00** muzyka obiadowa z Katowic; **14,55** krakowski dziennik sportowy; **18,00** odczyt: „Z wędrówek po dnie morza"; **18,10** recital skrzypcowy Władysława Syrewicza, przy fort. Jerzy Gaczek; **21,55** „Dzieje symfonii" — z Warszawy; **22,55** lokalne informacje.

Łódź — 5,30 aud. por.; **11,15** płyty z W-wy; **14,00** muzyka obiadowa z Katowic; **14,50** łódzkie wiadomości giełdowe; **18,00** rozmowa z radiosłuchaczami; **18,10** muzyka (płyty); **18,20** o wszystkim po troszku; **18,25** wiadomości sportowe lokalne; **21,55** życie kulturalne; **22,05** muzyka taneczna w wykonaniu orkiestry „Akordeon" p/k Eugeniusza Stachela oraz Irena Wojtaszewska — piosenki.

Wtorek, 31 stycznia

Toruń — 6,57 aud. por.; **10,00** koncert rozrywkowy — płyty; **11,15** muzyka fortepianowa — płyty; **14,00** wiadomości z Pomorza; **18,00** pogadanka aktualna; **18,10** muzyka taneczna — płyty; **18,25** wiadomości sportowe z Pomorza; **18,30** płyty z W-wy; **21,55** zespół salonowy Towarzystwa Muzycznego w Bydgoszczy (ze studia w Bydgoszczy.

Katowice — 5.30 audycje poranne; **14.00** wiadomości gospodarcze lokalne; **14.05** koncert życzeń; **14.35** swaczyna u Dorotki — audycja dla dzieci; **14.55** wiadomości bieżące i giełda; **15.15** gawęda o literaturze — prof. Alfred Jesionowski; **18.00** Zagłębie Dąbrowskie ma głos; **18.15** nowości z płyt; **18.25** wiadomości sportowe; **22.55** informacje.

Kraków — 6.57 audycje poranne; 14.00 muzyka rozrywkowa — (płyty); **14.50** odczytanie programu; **14.55** sprawy gospodarcze; — **15.15** „Czy wiecie, że..." w opr. dr Jana Reguły; **18.00** „Miniatury kwartetowe" w wyk. kwartetu smyczkowego rozgłośni krakowskiej; **22.20** najnowsze przeboje... (płyty); **22.55** lokalne informacje.

Łódź — 5.50 audycje poranne; **14.00** koncert życzeń Łódzkiej Rodziny Radiowej; **14.50** łódzkie wiadomości giełdowe; **15.15** literatura przez mikrofon dla wszystkich — „Rok 1863" — Juliana Wołoszynowskiego; **18.00** „Wybitni skrzypkowie jako kompozytorzy" — audycja w opr. Romana Iżykowskiego; **18.25** wiadomości sportowe lokalne; **22.20** muzyka taneczna (płyty); **22.55** wiadomości bieżące.

PROPONUJEMY LAMPOWICZOM

Poniedziałek, 30 stycznia.

15,20 Berlin — Muz. rozrywkowa. **15,30 Sztokholm** — Koncert popul. **16,00 Wrocław** — Koncert muz. lekkiej. **16,10 Praga** — Koncert radioork. **17,10 Budapeszt** — Koncert wokalny. **17,15 Mediolan** — Muz. lekka. **18,00 Droitwich** — Koncert kwartetu. **Budapeszt** — Melodie filmowe. **18,20 Praga** — Koncert ork. dętej. **18,30 Sofia** — Muz. popularna. **19,00 Florencja** — Muz. rozrywkowa. **19,20 Królewiec** — Koncert uroczysty. **Budapeszt** — Muz. cygańska. **19,30 Paris PTT** — Koncert popularny. **19,40 Kopenhaga** — Romanse skandynawskie. **20,00 Lyon** — Koncert kwartetu saksofonistów. **Praga** — Koncert popularny. **20,10 Berlin** — „Symfonia D-dur" Brahmsa. **20.15 Oslo** — Utwory Schuberta w wyk. solistów. **20.30 Florencja** — Koncert europejski z Gdańska (zdjęcie dźwiękowe). **20.50 Sztokholm** — „Sztokholm w muzyce", aud. muzyczna z udz. ork. i sol. **21.00 Mediolan** — Koncert utworów Verdiego. **Kalundborg** — Koncert popul. **Bruksela fr.** — Koncert ork. symfonicznej z udz. sol. (fort.). **21.15 Londyn Reg.** — Koncert symf. (W programie Berlioz i Beethoven). **21.30 R. Paris** — „La boulangere a des ocus", komedio-opera Offenbacha. **Lille** — Koncert symfoniczny z udz. sol. (skrz. i 2 fort.). **Paris PTT.** — Tr. z Opery. **22.00 Florencja** — Muz. rozrywkowa. **22,30 Rzym** — Koncert kameralny. **Lipsk** — Koncert symf. W programie Reger, R. Strauss („Dafne") i Ambrosius; **22.40 Kopenhaga** — Fragmenty z filmu „Ignacy Paderewski". **23.00 Koenigsw.** — Symfonia nr. 3 „Eroica" Beethovena. **Wrocław** — Muz. lekka. **24.00** — **Sztutgart i Frankfurt** — Koncert popularny. W programie R. Strauss („Macbeth"). Niemann. Cornelius. Brahms. Schumann. **Wrocław** — Koncert popularny.

Wtorek, 31 stycznia

15.00 Sztokholm — Utwory wiolonczelowe. **15.15 Koenigsw.** — Rozmaitości muzyczne. **15.25 Koszyce** — Muz. cygańska. **16.00** — **Lipsk** — Koncert rozrywkowy. **Wrocław** — Muz. lekka. **16.10** — **Praga** — Koncert radioork. **17.10 Budapeszt** — Koncert rozrywkowy. **17.15 Mediolan** — Muz. lekka. **18.00 Sztokholm** — Rozmaitości muzyczne. **Oslo** — Koncert rozrywkowy. **18.20 Tallinn** — Ulubione melodie. **Monachium** — Melodie filmowe. **19.00 Londyn Reg.** — Koncert symfoniczny z udz. sol. (saksofon). **Sofia** — Koncert rozrywkowy. **19.15 Wrocław** Koncert popularny. **19.30 Sztokholm i Kalundborg** — Koncert skandynawski z udz. sol. (śpiew). **20.00 Bukareszt** — Koncert utworów Mozarta. **20.10 Berlin** — „Rigoletto" op. Verdiego. **Lyon** — Koncert sol. utworów Faurego. **Hamburg** — „Moja siostra i ja", kom. muzyczna Benatzkyego. — **20.55 Hilversum II** — Koncert muz. polskiej z udz. Ireny Dubiskiej (skrz.). **21.00 Mediolan** — „Otello" op. Verdiego. **Londyn Reg.** — Recital fortepianowy L. Dossora. **Budapeszt** — Muz. cygańska. **Koenigsw.** — Koncert rozrywkowy niemiecko-włoski. — **21.30 Lyon** — Koncert symfoniczny z udz. sol. (skrz.). **Florencja** — Koncert symf. **Bordeaux** — Koncert symfoniczny z udz. sol. — (śpiew). **Praga** — „Symfonia G-dur" Mozarta. **W. Eiffla** — Koncert symf. W programie utwory Haydna i Manuela. **22.00 Rzym** — Koncert ork. dętej. **Budapeszt** — Muz. jazzowa. **Sofia** — Muz. lekka. **22.15 Sztokholm** — Koncert kameralny. **23.00 Koenigsw.** — Melodie karnawałowe z dawnej Kolonii. **23.10 Budapeszt** — Utwory Debussyego. **Droitwich** — „Symfonia C-dur" Schuberta. **P. Parisien** — Muz. symfoniczna. **24.00 Frankfurt i Sztutgart** — Koncert melodij włoskich. **Wrocław i Wiedeń** — Koncert rozrywkowy.

Humor zagraniczny



Zalecenia lekarza nie wykonał dosłownie. (M)
(The Humorist, Londyn).

Ogłoszenia 1-łamowy milimetr lub jego miejsce kosztuje: w zwyczajnych na stronie 6-łamowej 15 groszy, na stronie redakcyjnej (4-łamowej): a) przy końcu części redakcyjnej 30 groszy, b) na stronie czwartej 50 groszy, c) na stronie drugiej 60 groszy, d) na stronie wiadomości miejscowych 1,— zł. Drobneogłoszenia (najwyżej 100 słów, w tym 5 nagłówkowych) słowo nagłówkowe drukiem tłustym, 15 groszy, każde dalsze słowo 10 groszy. Ogłoszenia większe wśród drobnych poczynając od ostatniej strony, 1-łamowy milimetr 30 groszy. Ogłoszenia skomplikowane, z zastrzeżeniem miejsca — od poszczególnego wypadku 20% nadwyżki. Ogłoszenia do bieżącego wydania przyjmujemy do godziny 10,30, a do wydań niedzielnych i świątecznych do godziny 9,30 rano. Za błędy drukarskie, które nie zniekształcają treści ogłoszenia, administracja nie odpowiada. Ogłoszenia przyjmujemy tylko za opłatą z góry.

Prenumerata w Polsce z odnoszeniem gazety do domu miesięcznie (7 razy w tygodniu) 2,50 zł, za granicą miesięcznie od 3,00 zł do 6,00 zł (zależnie od kraju).

Adres redakcji i administracji Poznań, św. Marcin 70. Telefony: 40-72, 14-76, 33-07, 44-61, 35-24, 35-25; po godz. 19 oraz w niedziele i święta tylko: 40-72. Rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. — W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa domagania się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. — Konto P. K. O. Poznań 200 149. Pocztowe konto rozrachunkowe: Poznań 3, nr kartoteki 03.

TAJEMNICA LEKARZA

47)

Streszczenie

Powieść ta to droga cierpienia Dolores żony barona Grosa, fałszerza, który używa jej, co kochała go fanatyczną miłością, jako narzędzia dla zaspokojenia swych egoistycznych celów. — Zmusza ją do powtórnego wyjścia za mąż za milionera Franka, by tą drogą wydobyć sfałszowane weksle, w których posiadaniu był ten ostatni. Gdy to zawodzi baron usiłuje zamordować Franka.

Przyszedłszy do zdrowia Frank kochający szczerze Dolores za wszelką cenę chciał ja wydobyć z rąk hultaja, który mimo, że nie kochał swej żony ,ciągle ją prześladował. — Milioner używał wszelkich sposobów, lecz napróżno. Sama Dolores wyjaśniła mu, że nie ma co się łudzić. — Frank zapada w apatię, a jego wróg baron w dalszym ciągu gnębi Dolores i prześladuje, by tylko nie dopuścić do zbliżenia tych dwojga ludzi.

Dolores w ucieczce przed Baronem traci dziecko, sama zaś wpada w obłęd i z mandoliną przechadza się po Londynie. Frank spotkawszy ją, zabiera do siebie, mimo jej zaprzeczenia, że nie jest Dolores, litował się bowiem nad nieszczęśliwą, łudząco podobną do Dolores.

Równocześnie Frankowi wyznaje miłość w ekscentryczny sposób Diana córka jednego z inżynierów, a gdy ten zdecydowaną daje jej odprawę, usiłuje zemścić się na nim przez spowodowanie śmierci Dolores. Ratuje sytuację przygodnie zbłąkany w parku dr Holnis.

Długie milczenie doktora Holnisa zwróciło uwagę Franka. Był pewny, że profesor robi mu w duszy jakieś wyrzuty.

Prawda, przyznaję — rzekł jakby w chęci usprawiedliwienia — powinienem był oddać tę nieszczęśliwą do specjalnego zakładu jakiegoś, ale zdaje mi się, że nie znalazłaby tam lepszej opieki. Przy tym wydaje mi się nieuleczalnie chorą, pocóż więc skazywać ją na zamknięcie w murach szpitala? Czyż nie lepiej pozostawić jej swobodę, jaką się tutaj cieszy dowoli? Wiadomość, jakiej mi pan udzielił, przeraziła mnie bardzo. Postaram się nie tylko o ukaranie winnych, ale i zabezpieczenie na przyszłość od tego rodzaju wypadków.

Słowa Franka utwierdziły tego doktora w jego mniemaniu i postanowieniu co do Dolores.

— Daleki byłem od tego, panie Frank, ażeby pana zrobić odpowiedzialnym za to, co się stało. Co zaś do podobieństwa obłąkanej do Dolores, to istotnie jest ono uderzające i szanuję w panu cześć do zmarłej, jaką pan okazuje, znajdując ulgę w rysach istoty, która ją panu przypomina.

Teraz dopiero przypomniał sobie Frank przerwaną rozmowę.

— Jest już zbyt późno, panie doktorze — rzekł uprzejmie — na udawanie się do miasta, więc proszę zrób mi pan tę przyjemność i zanocuj u mnie, tymczasem może byśmy dokończyli dawne opowiadanie.

Doktor zadrżał na te słowa .

Teraz, kiedy się dowiedział, że Dolores nie umarła, nie wolno mu już zdradzić strasznej tajemnicy

Ze zgrozą pomyślał, że o mały włos sam nie spowodowałby złego, które by się już po tym cofnąć nie dało.

— Doprawdy, — rzekł grzecznie, ale stanowczo — nie jestem w stanie rozmawiać dłużej. Wzruszenia dzisiejsze, tak mnie rozstroiły, że potrzebuję natychmiastowego spoczynku. A przy tym nie ma jeszcze ósmej, nie jest więc za późno na powrót do Londynu.

Chcąc niechcąc musiał się Frank zgodzić z wolą doktora, ścisnął więc tylko serdecznie rękę Holnisa na pożegnanie.

— Dowidzenia, panie Frank — rzekł profesor na odchodnym — Jak tylko mi czas pozwoli, wpadnę do pana na pogawędkę.

Kiedy się doktor znalazł w parku, odetchnął wreszcie głęboko. Czuł, że musi powziąć jakąś stanowczą decyzję i działać szybko, ażeby nie było za późno, gdyż Frank mógł w każdej chwili poznać w obłąkanej swoją Dolores.

Stanął w głębokiej zadumie. Wieczór był cudowny.

Spoza srebrnych chmurek wypływał sierp księżyca. Naokoło panowała cisza głęboka i nie widać było żywej duszy.

Gdyby chciał czekać do jutra, wszystko mogłoby być stracone.

Jedna chwila drzemiącej świadomości, jaką Dolores ujawniła przed nim dzisiaj, mogła zerwać opaskę z oczu Franka.

A co powie on — doktor Holnis — młodemu milionerowi jutro, kiedy ten zacznie nastawać na opowiedzenie mu dalszych losów Dolores.

Jest tylko jedno wyjście z tego położenia, jeden środek, jakkolwiek zakrawający na przemoc, ale konieczny w oczach doktora.

Dolores nie zobaczy już Franka i on również odjedzie z Londynu, nie widząc się z milionerem.

Ale Dolores musi jechać razem z nim, ażeby odzyskać zdrowie w ojczyźnie.

W pierwszej chwili doktor Holnis sam się przeraził tym planem, bo jakże go tu wykonać?

Czy obłąkana zechce iść z nim? A jeśliby się nawet zgodziła, to gdzie ją umieścić do chwili wyjazdu?

Ale im dłużej się zastanawiać nad tym wszystkiem, tym więcej uznawał konieczność tego kroku i jednocześnie z tym przeświadczeniem rosła w nim odwaga do wykonania tego planu.

Stał jeszcze chwilę, po czym na twarzy odbił się wyraz niezłomnego postanowienia.

Nie namyślając się dłużej, zboczył z głównej alei, udając się szybko w kierunku pawilonu.

W DOMU RYWALKI

ROZDZIAŁ XXIX

Godziny pełne udręczeń, przeżyła Julia od chwili, kiedy się przekonała, że padła ofiarą oszustwa ze strony nędznika, któremu oddała serce z takim zaufaniem.

Upokorzenie, jakiego doznawała ze strony Alfreda, było nie do zniesienia dla jej obrażonej dumy. Pragnęła jednego tylko obecnie — widzieć jeszcze raz u stóp swoich człowieka, który pogardził nią tak brutalnie.

Co znaczyły męki serca, wobec silnie zadraśniętej dumy?

Za pomocą wszystkich środków, jakimi mogła rozporządzać, postanowiła dopiąć tego, aby baron znów się ukorzył przed nią, ażeby mogła wydrzeć z jego serca obraz tej drugiej kobiety i zmusić go, by należał tylko do niej jednej na zawsze.

Był on zbrodniarzem, bezwątpienia, poszukiwanym przez policję. Co znaczyły jednak dla kobiety, obrażonej tak ciężko, wszystkie jego zbrodnie w porównaniu z tą, jaką wobec niej spełnił.

Gdzie mógł jednak przebywać teraz?

Napróżno sypała pieniędzmi, utrzymując całą masę prywatnych agentów, którzy szukali bez przerwy śladów przepadłego bez wieści barona. Znikł, jak gdyby się zapadł pod ziemię.

Twarz Julii przybladła w tych czasach. Zasklepiona w swoim cierpieniu, usunęła się zupełnie od świata.

Przyjaciele jej prędko odgadli przyczynę jej smutku i szeptali sobie do ucha dziwne rzeczy o nagłym zniknięciu „kapitana", ironizując cokolwiek na temat ofiar jego męskich podbojów.

Nikt jednak nie przypuszczał nawet istotnej prawdy. Uwagi pięknej baronowej nie uszedł ten lub ów żarcik na temat zniknięcia Alfreda, serce jej jednak było zbolałe, ażeby się tym przejmować.

Zajmowały ją jedynie teraz rozmowy z agentami, którzy nie mogli pomimo usiłowań natrafić na ślad barona.

Dziś jednak otrzymała wiadomość, która ją złamała do reszty. Jeden z agentów doniósł jej, że znalazł nareszcie poszukiwanego, a mianowicie w więzieniu policyjnym, dokąd przyprowadzono barona przed paru godzinami.

Czuła się zupełnie zgnębioną tą wiadomością.

Poznała po raz pierwszy od chwili rozłąki z baronem, że miłość jej ku niemu nie wygasła jednak, jak by przypuszczała w poczuciu obrażonej dumy.

Serce jej ścisnęło się boleśnie.

Alfred schwytany! Czeka go długoletnie więzienie. Nieszczęśliwy, a więc jest zgubiony bez ratunku.

Drżała na myśl o tym, drżała ze względu na niego i... na siebie. Bo teraz, kiedy go już dobrze poznała, mogła być przygotowaną na to, że w toku sprawy sądowej, gotów będzie dać zeznanie, które i ją skompromituje.

Tak, to jest bardzo prawdopodobne, prawie pewne.

Co począć? Puls bił przyspieszonym tempem w jej skroniach.

Nie mogła znaleźć ratunku.

Nagle zapukano do drzwi; weszła pokojówka, podając swej pani na srebnej tacy bilet wizytowy, na który Julia spojrzała ze zdumieniem.

Kto może jej składać wizytę o tak niezwykłej godzinie?

(Ciąg dalszy nastąpi)

Skradzione dziecko

75)

Streszczenie

Bohaterką jest Lili, córka Margerity, skradziona przez własnego ojca, kierującego się zemstą, że nie mógł przywłaszczyć pieniędzy wychowannicy Tereni, i rzucona na pastwę losu, wychowuje się u koszykarza Reboul.

Po śmierci Margerity Terenia przebywa w Paryżu i zawiązuje przyjaźń z państwem Delteil, ich synem Lucjanem i jego kolegą Pawłem Lebrun. Paweł odsunięty od wykolejonej matki, wychowywał się pod opieką ojca. Nie wystarczyło to mu i tęsknił za matką, pragnie ją poznać bez względu na to, jaką jest. Podczas wycieczek do Monthlery Paweł poznaje Lili i wyznają sobie miłość.

Tymczasem, Prudencja zdobywszy papiery Tereni, przy pomocy Forestiera poszukuje jej. Forestier nie wiedząc, gdzie jest właścicielka papierów, postanawia swoją córkę Lili przedstawić Prudencji jako Terenię. W tym celu urabia Lili, która nie pragnie bogactwa, jedynie drży o Pawła. Jego długa nieobecność trwoży ją.

Lucjan tymczasem zbliża się do Tereni i wyznaje jej miłość na co zupełnie przyzwala pani Villarceau.

Paweł tymczasem odszukał matkę i usiłuje pogodzić ją z ojcem, który na wieść o tym wyznaje synowi powody, dla których nie może się z nią pogodzić.

— Tak, proszę pani, dzięki doktorowi Delteil. Ojciec pana Pawła za kilka dni będzie zdrów zupełnie.

Tego samego czwartku, około pierwszej z południa Forestier zmierzał na ulicę Lafayette...

Myślał o wielu rzeczach, o bogactwie, które wymykało mu się zawsze, ile razy sądził, że je w ręku trzyma i o stosunku swoim do pani Prudencji.

Oczekiwał ją, a nie obawiał się być przez nią oszukanym. Ona miała broń przeciwko niemu, ale on miał lepszą jeszcze. O, niech nie będzie zanadto dumna z posiadania papierów! Jednym słowem może przewrócić całe rusztowanie jej kombinacji pokątnych.

Czuł się wystarczająco zabezpieczony, w razie gdyby chciała go oszukać.

Pani Prudencja z Elżbietą ustawiały brązy na półkach, kiedy Forestier wszedł do sklepu.

— Przyszedł pan! — rzekła kupcowa.

I skinęła na Forestiera, żeby szedł za nią.

Wprowadziła go do małego salonu, zamknęła drzwi starannie i zwróciła się ostro do swojego wspólnika:

— Przyszedłeś nareszcie! Gdzieżeś siedział?

— Nie w piekle, z pewnością, spojrzyj pani z łaski swojej, a zobaczysz, żem niepodobny do diabła! No, jak się pani podobam?

— Dosyć, możesz się przynajmniej ludziom pokazać.

— Dzięki pani, żeś mnie z nędzy wyciągnęła.

— Zobaczymy, czy potrafisz być wdzięczny. Lecz siadaj i mów, co przez ten tydzień robiłeś?

— Wie pani, że „tam" jeździłem.

— Strasznie dużo czasu na to zmarnowałeś.

— Przecie stąd do La Palud daleko!

— Co za La Palud?

— Mała wioska w Sewennach, właśnie w La Palud Hiszpan porzucił małą dziewczynkę w stajence pomiędzy owcami.

— Co dalej? — pytała pani Prudencja ciekawie.

— Nie znalazłem w La Palud tej, której szukałem.

— Spodziewam się, że nie umarła. Co się z nią stało?

— Panienka żyje i jest zdrowa zupełnie. No, czy pani kontentna-

— Tak.

— Małą zabrali dobrzy ludzie, niejaki Reboul i jego żona. Bezdzietni, więc radzi byli z dziewczynki. Wychowali maleństwo opuszczone i kochali jak własną córkę. Prawda, że mała zasługiwała na to swoją dobrocią, słodyczą, posłuszeństwem i przywiązaniem. Mała jeszcze była dziewczynką, a już wszyscy zachwycali się jej wielkimi czarnymi oczyma, włosami jak heban. Gdy miała czternaście lat, była najpiękniejszą ze wszystkich dziewcząt w okolicy. Mówiąc o niej jedną kobieta z La Palud tak się wyraziła:

„Rozwinęła się w słońcu jak najpiękniejszy kwiat górski".

Otóż pani Prudencjo, kogobym zapytał, wszyscy wychwalali Żorżetę.

— Ach, to jej na imię Żorżeta?

— Tak jak nazwała matka Reboul. Nie mogła przecie odgadnąć, że jej na imię Teresa.

— Ma się rozumieć. Ale dlaczego opuściła rodziców przybranych?

— Nie opuściła, poszła za nimi.

— Dokąd?

— Do Monthlery.

— Więc młoda Hiszpanka jest w Monthlery?

— Tak, pani Prudencjo.

— Pewny jesteś?

— Byłem tam...

— I widziałeś ją?

— Widziałem.

— Nie mogła niczego więcej pragnąć; to nam się udało, Forestier.

— Zrobiłem zatem pani Prudencjo — rzekł Forestier słodko — wszystko tak, jak kazałaś.

Zdawało się, że nie słyszy.

— Co się stało, że Reboulowie zamieszkali w Monthlery?

— Odziedziczyli po krewnym oberżę „Pod złotym bażantem".

— Więc Reboulowie zostali oberżystami?

— Tak, oberżę prowadzi Celestyn Reboul jak najgorzej. Upija się obrzydliwie, użycza kredytu na wszystkie strony, pożycza pieniędzy, jak mu kto pochlebi, a nie zawsze grzeczny z gośćmi, więc go opuszczają.

— A żona nic nie znaczy?

— Matka Reboul nie żyje już blisko od roku, umarła ze zmartwienia, bo mąż jej przedtem trzeźwy, pracowity, teraz olśniony dostatkiem, popsuł się ze wszystkim.

— A co panienka robi w oberży?

(Ciąg dalszy nastąpi)

NASZA NOWELKA

List Matki

W roku 1920, kiedy Polska bronić się musiała przed nawałą bolszewicką, która jak szarańcza ciągnęła od wschodu, niszcząc wszystko, co napotkała po drodze, ciężkie wszyscy przeżywaliśmy chwile. Niejedno serce matki nie ochłonęło jeszcze po stracie męża, syna lub brata, a już znów żegnała swych synów, którzy, choć dzieci prawie, szli w bój, by walczyć o Polskę.

Pani Borowska żegnała na dworcu swego najmłodszego syna Janka, który był dla niej podporą starości, bo po stracie męża oraz starszego syna Michała w wojnie światowej, Janek był dla niej wszystkim.

Serce matki pełne było bólu i żalu, gdy Janek wsiadał do pociągu. Blada, drżącym głosem mówiła do syna:

— Janku, pamiętaj, że tylko ciebie mam jednego na świecie i dla mnie musisz wrócić.

Smutek targnął duszą matki, gdy spojrzała na długi sznur wagonów, przepełnionych żołnierzykami zdążającymi tak samo, jak jej syn, na front.

— Mamo, nie płacz, ja wrócę — żegnał matkę Janek.

Pociąg ruszył. Rozpłakało się serce matczyne. Bo czyż nie tak samo żegnała swego męża i starszego syna? Czy i oni także nie zapewniali, że wrócą? A jednak nie wrócili i nie ujrzała ich więcej.

Janek stał w drzwiach wagonu i coś krzyczał do matki, ale pani Borowska już go nie słyszała, tylko przez oczy zalane łzami widziała oddalający się pociąg, który uwoził jej ukochanego syna.

Minęły cztery długie miesiące. Co tydzień pani Borowska otrzymywała list od Janka. Toteż, gdy w następnym tygodniu listu nie otrzymała, bardzo się zaniepokoiła o los Janka. Tysiące najróżniejszych myśli kotłowało w jej głowie. Może Janek chory albo ranny, a może? — Nie, to byłoby straszne — to niemożliwe. Myśli te, jak stalowe kleszcze ściskały głowę i odbierały sen. Bo czyż matka mogła oczy zmrużyć w nocy, nie wiedząc, co się dzieje z jej synem.

Tylko modlitwa krzepiła ją na duchu. — Boże miej go w swej opiece, prosiła Wszechmocnego.

Pewnego dnia kroki listonosza przerwały jej modlitwę. Serce zabiło gwałtownie. Może list od Janka! Z tą myślą pobiegła do drzwi, lecz listonosz nie zatrzymał się przed jej drzwiami. Dwie duże łzy spłynęły po wynędzniałej i pomarszczonej twarzy matki.

— Janek nie pisał, Boże nie zabieraj mi ostatniego syna — szeptała modlitwę. Gdyby przynajmniej miała jakąś wiadomość od syna, bo ta niepewność gorszą jest od najgorszej prawdy.

A może Janek czeka listu odemnie, jak ja czekam od niego. Myśl ta nagła skłoniła matkę, że nie zważając na późną godzinę napisała list do swego Janka.

W ostatnich tygodniach kompania Janka była w ciągłym ogniu, wskutek tego Janek nie miał chwili czasu, by napisać choć kilka słów do matki. Czym były listy matki, Janek to dobrze odczuł. Przypominały mu, że tam zdala od ryku dział, świstu szrapneli i jęku rannych, jest ktoś, co kocha i ciągle o nim myśli.

Janek wciąż myślał o matce i myśl ta towarzyszyła mu w najgorszych chwilach. Może przez to nie czuł się tak samotny, bo miał za towarzyszkę myśl, która go zawsze osłaniała. Były to słowa matki: „Bądź ostrożny synu". Słowa te szły za nim wszędzie i myśl o matce krzepiła Janka na duchu.

Janek poczuł się osamotniony po stracie swego przyjaciela, Karola, z którym spędził dziecinne lata, a teraz na froncie żyli jak bracia, wspierając się nawzajem. Śmierć Karola, wywarła na Janku przygnębiające wrażenie, bo wczoraj zaledwie siedzieli jeszcze razem rozmawiając, a dzisiaj? Janek spojrzał na puste miejsce obok siebie. Kto wie, pomyślał Janek, czy i ja byłbym dzisiaj między żyjącymi, gdybym poszedł, jak zwykle z Karolem, na patrol. Tym razem sierżant wysłał na patrol Karola i Mietka. I obaj zginęli. — Może matka uprosiła Boga, że żyję, — pomyślał Janek.

W dniu 29 stycznia kompania otrzymała rozkaz zakwaterowania się w starych okopach. W każdym schronie po 12 ludzi.

Janek, przy rannym rozdawaniu poczty usłyszał swoje nazwisko. Otrzymał list od matki.

Drżącymi rękoma rozdarł kopertę. Oczyma chciwie pożerał drobno zapisany papier, chcąc odrazu dowiedzieć się wszystkiego, co matka pisze, lecz półmrok, panujący w schronie nie pozwalał mu na szybkie odczytanie listu. Zapomniał więc o zwykłej ostrożności, bo zdawało się Jankowi, że matka jest gdzieś blisko i jakaś radość napływała mu do serca. Wybiegł więc z schronu, by lepiej odczytać list. W tym silniejszy podmuch wiatru porwał mu z ręki list, unosząc daleko od schronu. Janek, nie bacząc na grożące mu niebezpieczeństwo, pobiegł za listem. Zajęty swemi myślami nie słyszał świstu zbliżającego się pocisku armatniego.

*

Gwałtowny ryk eksplozji rozdarł powietrze. Z sąsiednich schronów wybiegli żołnierze.

Kiedy zwrok swój skierowali tam, gdzie przed chwilą był jeszcze schron, ujrzeli w tym miejscu głęboki lej. Zapanowała jakaś złowroga cisza. Żołnierzy nie przeraził wybuch granatu, przeciwnie silniej jeszcze ścisnęli szyjkę karabinu, a w postawach ich wyrażała się niezłomna wola zwycięstwa. Tylko blade twarze i zasępiony wzrok świadczyły o tym, że myślą o tych dwunastu, którzy zginęli.

Nagle przytłumione jęki gdzieś z poza okopów dobiegły uszu żołnierzy. Pospieszono na ratunek.

O jakie 25 metrów od okopów, leżał żołnierzyk, trzymający kurczowo list w ręku. Był to Janek Borowski, który, ogłuszony przez wybuch, runął na ziemię, a teraz powracał do przytomności.

Tylko on jeden z dwunastu pozostał przy życiu. — Ocalił go list matki, porwany przez złośliwy wiatr.

G. SCHLECHT

Co tydzień w „Orędowniku" niedzielnym

Przygody Hipka i Filipka



— Brak towaru? Na tę biedę
Rada. Towar dam na kredę.
Kupcem jestem, nie oprawcą.
— Dobrodzieju tyś mym zbawcą!

Ten pośrednik choć katolik
— Łajdak. Nic go to nie boli,
Że wraz z hurtownikiem Judą
Chce Eukipa władać budą.

— Towar jest, mam wybór wielki
Tylko podpisz mi wekselki
I w terminie wykup gładko
Ze mną sprawa tak, jak z matką.



Filip w pełnym mięsiw sklepie
Od miesiąca biedę klepie,
Klient mija jego progi,
Nędza, zastój w handlu srogi.

Cały dzionek z miną rzadką
Sterczy Filip przed swą jatką,
Nawet pies z kulawą nogą
Mija go, swą dążąc drogą.

A przed jatką tkwi „pikieta",
Nikt nie kupi tu kotleta,
Schabu, boczku ni befsztyka
Choć to jatka katolika.



Bo gdy Polak pokryjomu
Żyda towar ma w swym domu
Niech bieduje — trudna rada
Panie — to Narodu zdrada!

— Widzisz Filip, co się stało,
To ci się we znaki dało,
Za to, że bez mojej rady,
Dopuściłeś się tej zdrady!

— Teraz proś, gdy gniecie bieda,
Bratnia ręka zginąć nie da,
Tu jest pomoc w twej udręce,
— Ty pożyczysz — ja poręczę.



— Idź na drania czekaj w sklepie
Aż się z wekslem przytelepie,
Ja zaczekam tu na łacha,
Ciapek mu napędzi stracha.

Szachraj humor zaraz straci
Gdy ofiara weksel płaci,
Sądził (tak, jak sądzą szuje),
Że za dług sklep wyszachtuje.

A za progiem Hipka Ciapek
Dobrał się do palta klapek.
Poznał szachraj, co lęk srogi:
— Ciapek, dosyć, tu do nogi!

Pies odwiedzał grób swego pana

Głośny był we Francji następujący wypadek. Przed kilku miesiącami słynna artystka Komedii Francuskiej Maria Bell, będąc w Berlinie podziwiała na wystawie parę pięknych, rasowych seterów: czarnego psa i białą sukę. Zdecydowała się wreszcie na kupno czarnego setera, po dwóch jednak dniach zmuszona była kupić i suczkę, pies bowiem, przyzwyczajony do towarzyszki, nic przez dwa dni nie jadł, wciąż tylko piszczał i skomlał.

Przed kilku laty łamy prasy angielskiej zajmowały artykuły o wypadku, którego bohaterami były dwa psy, będące własnością pewnego mieszkańca miasta Southampton; psy te od młodości chowane razem, przyzwyczaiły się do siebie bardzo i nigdy się nie opuszczały. Pewnego dnia podczas przechadzki jeden z psów został przejechany przez auto. Drugi pies położył się tuż obok wstrząsanego przedśmiertnymi drgawkami ciała towarzysza i nie pozwolił się przez kilka godzin stamtąd usunąć; uczynił to dopiero właściciel psa. Zrozpaczony pies przesiadywał przez wiele dni na miejscu, gdzie zakopano jego towarzysza.

Najbardziej wzruszającym przykładem „psiej miłości" jest wypadek następujący:

Prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki Półn. Harding miał psa, który był doń bardzo przyzwyczajony. Po śmierci prezydenta pies codziennie odwiedzał grób swego pana! (welm.)